

TYGODNIK

Solidarność

SOLIDARNOŚĆ WALCZY
NA FORUM

EUROPEJSKIM

• TZW. DYREKTYWE

• ADEKWATNEJ
PŁACY MINIMALNEJ



EUROPY

też pilnujemy

- KTO BĘDZIE UŚMIECHNIĘTYM BRUTUSEM?
- TAM, GDZIE KOŃCZY SIĘ INTERNET

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



TERAZ TAKŻE
W JĘZYKU
ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Europa Zachodnia od dekad opiera swój model społeczny na rokowaniach zbiorowych i równowadze między pracodawcą a pracownikiem. A jak jest u nas? Rokowania zbiorowe prawie nie istnieją. Polska jest krajem z najmniejszym odsetkiem pracowników objętych układami zbiorowymi w całej Unii Europejskiej. To dramat. Oznacza to nie tylko mniejszy wpływ pracowników na swoje warunki pracy. To także problem dla całej gospodarki.

Dlaczego to jest sytuacja głęboko niepokojąca, tłumaczy na łamach „TS” Piotr Duda. „Po pierwsze, systemy wynagradzania w polskich przedsiębiorstwach i usługach oraz przede wszystkim w sferze budżetowej są nadmiernie spłaszczone. Utrudnia to motywowanie pracowników do efektywnej pracy. Jednak nie jest to jedyna ważna kwestia. Tak niski poziom pracowników objętych układami zbiorowymi i całkowity zanik negocjacji ponadzakładowych podważa legitymizację zarówno związków zawodowych, jak i organizacji pracodawców do bycia współzarządzającymi – obok władzy publicznej – regulacjami na rynku pracy. Impuls do rozwoju

Walka o dyrektywę to batalia o to, czy Europa będzie kontynentem społecznej równowagi i godnych warunków życia, czy też rynkiem wyścigu szczurów i dumpingowej konkurencji.

układów zbiorowych może przyczynić się do tego, że nasza gospodarka przestanie tkwić w pułapce państwa o średnim dochodzie” – pisze.

Bez rokowań zbiorowych rynek pracy jest jak Dzik Zachód: kto silniejszy, ten lepszy. Pracodawcy ustalają warunki, a pracownicy mają do wyboru – brać albo odejść. Nie chodzi tu tylko o niskie pensje i warunki pracy. Chodzi o godność.

Dyrektywa ws. adekwatnej płacy minimalnej to iskra nadziei, że ta sytuacja ulegnie zmianie. Celem unijnych regulacji jest nie tylko podniesienie płac najniższej zarabiających, ale również – wzmocnienie układów zbiorowych pracy. Ma wy-musić na państwach członkowskich budowę systemu, w którym pracownicy będą mieli mocniejszy głos.

Poza tym, jak pisze Piotr Duda, „to koło

ratunkowe dla milionów pracowników, którzy z trudem wiążą koniec z końcem. Ma ona kluczowe znaczenie dla wyrównania wynagrodzeń w całej UE, zmniejszenia nierówności płacowych i ubóstwa pracujących. W wyniku pełnego wdrożenia dyrektywy przez poszczególne państwa członkowskie ponad 20 milionów najniższej opłacanych pracowników w UE może liczyć na podwyżkę”.

Nie wszystkim to się podoba. Niedawna opinia na temat dyrektywy rzecznika generalnego TSUE może sprawić, że ta dyrektywa zostanie uznana za niezgodną z unijnym prawem. Być może na to liczy rząd Donalda Tuska, który jeszcze nie implementował jej do prawa polskiego, mimo że powinien to zrobić już pół roku temu. Taka antypracownicza linia akurat w przypadku tego rządu zupełnie nie dziwi.

Walka o dyrektywę nie jest tylko prawną batalią. To walka o to, czy Europa będzie kontynentem społecznej równowagi i godnych warunków życia, czy też rynkiem wyścigu szczurów i dumpingowej konkurencji. Jeśli pozwolimy zakwestionować sens tej dyrektywy, o którą mocno walczyła Solidarność, cofniemy się o lata. Polska natomiast znów zostanie na peryferiach – społecznie i w konsekwencji również gospodarczo. Dogoniliśmy Zachód w sprzęcie i cyfryzacji. Teraz czas, żeby dogonić go w szacunku do ludzi pracy. **S**

MASZYNA DO RYSOWANIA**KARNKOWSKI**

17.06.2025
WYDANIE Nr

24

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Adekwatna
płaca
minimalna

8

**Solidarność w obronie dyrektywy
ws. adekwatnej płacy minimalnej**

10

Po co człowiekowi zbiorowy układ pracy?

14

**Renesans układów zbiorowych
to konieczność! Rozmowa z S. Adamczykiem**

18

A w Polsce wciąż jest najgorzejTYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa**E-mail:** redakcja@tygodniksolidarnosc.com**Tel./fax:** 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”

na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński**Członek Zarządu:** Michał Ossowski**Redaktor naczelny:** Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com**Zastępcy redaktora naczelnego:**

Cezary Krysztopa, Rafat Woś

Sekretarze redakcji:Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80**Dziennikarze:** tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, **Teresa Wójcik**,
Agnieszka Żurek**Felieton i komentarz:** Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław
Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika
Matkowska, Magdalena Okrasa, RemigiuszOkraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński,
Rafat Woś, Jan Wróbel**Stali współpracownicy:** Andrzej Berezowski,
Marcin Darmas, Paweł Gabrys-Kurowski, Piotr
Grzybowski, Ewa Górka, Krzysztof Karnkowski,
Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański,
Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik
Pęziół, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca,
Łukasz Sakowski, Mariusz Stanisławski,
Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz
Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn**Łamanie:** Andrzej Chojnacki, Małgorzata
Lewicka-Koniak**Foto:** Tomasz Gutry, Marcin Żegliński**Rysunki i grafika:** Barbara Sadowska, Jerzy
Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz**Tysol.pl:** Aleksandra Jakubiak,
Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz,
Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer,
Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna ZgierskaArtykułów niezamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.**Dział marketingu:**Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com**Wydawca:** Fundacja Promocji Solidarności,
ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001**Telefon:** 58 337 60 44

KRAJ

Kto będzie uśmiechniętym Brutusem?	22
Prawica (znowu) wygrała w internecie	26
Jak (nie) radzić sobie z porażką?	30
Wyborcza lekcja dla elit	34
Opowieść o zwycięzcy	38
Ludzie „Tygodnika Solidarność” z odznaczeniami od prezydenta RP	42

GOSPODARKA

Płaca minimalna: ulubiony chochoł liberałów	46
---	----

ZAGRANICA

Przez zaciśnięte zęby	50
Anatomia policzka	54

SPOŁECZEŃSTWO

Tam, gdzie kończy się internet	58
--------------------------------	----

KULTURA

Szukam brakujących piosenek. Rozmowa z M. Kurowickim	62
---	----

ZWIĄZEK

Co w związku	68
„Nic o młodych bez młodych”	70

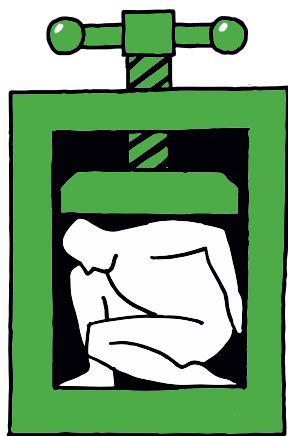
FELIETONY:

WOŚ	7
OKRASKA	13
GAC	17
PŁUŻAŃSKI	49
MAŁKOWSKA	61
KRYSZTOPA	67

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	25
KARUZELA Z BLOGERAMI	29
ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO	41
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO	44
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	57
PRAWO	72

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność

**Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe
sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej
ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE
zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:**

**Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę
polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.**

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	1	2	3	4

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.





Rafał Woś

Pilnowanie Polski i pilnowanie Europy

Przez wiele lat pokutowało u nas przekonanie, że turboliberalna III Rzeczpospolita z definicji nie nadąża za propracowniczymi rozwiązaniami płynącymi do nas z Zachodu. Dziś jednak coraz częściej to my w Polsce stajemy się propracowniczym sumieniem Europy. I bardzo dobrze widać to przy okazji problemów z wdrażaniem tzw. dyrektywy ws. adekwatnego minimalnego wynagrodzenia.

Wspomniana dyrektywa jest korzystna dla pracowników. Raz, że zobowiązuje państwa członkowskie, by płace minimalne nie zostawały w tyle za średnim poziomem wynagrodzeń. A dwa – dyrektywa jest rodzajem presji na kraje UE, by tworzyły takie otoczenie prawne i polityczne, w którym rozwijać się mogą tzw. układy zbiorowe, a więc takie grupowe porozumienia pomiędzy pracodawcami a pracownikami podobnych do siebie branż czy zakładów, dzięki którym udaje się wypracować jednolity dla wszystkich zestaw propracowniczych rozwiązań. Ponieważ i płaca minimalna, i układy zbiorowe są korzystne dla pracowników, to wspomnianą dyrektywę popierają europejskie związki zawodowe. Na czele z Solidarnością.

Tu jednak sprawy się komplikują i przestają być oczywiste. Okazuje się bowiem, że w praktyce wiele krajów i rządów wcale nie spieszy się ze wprowadzeniem tej dyrektywy w życie. Guzdrze się także nasz uśmiechnięty gabinet, choć oficjalnie jego „lewicowa” część zapewnia, że sprawę popiera. Na dodatek do gry wmieszał

się „sławny-niesławny” Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. I zaczął mnożyć wątpliwości co do tego, czy dyrektywa ws. adekwatnej płacy minimalnej powinna w ogóle wchodzić w życie i czy nie za bardzo ingeruje w autonomię państw członkowskich. Z polskiego punktu widzenia jest to o tyle irytujące, że ten sam TSUE w ostatnich latach bez pardonu i z buciorami wchodził w polskie sprawy dotyczące na przykład przyszłości naszej energetyki (sprawa Turowa). W tamtym przypadku suwerenność państw członkowskich nie miała dla TSUE jakoś większego znaczenia. A teraz nagle ma.

Solidarność nie zamierza się temu bezradnie przypatrywać. Od dłuższego czasu związek prowadzi więc na forum unijnym akcję nakłaniającą do tego, by dyrektywę ws. adekwatnej płacy minimalnej implementować jak najszybciej. I żeby żadnemu TSUE czy komukolwiek innemu do głowy nie przychodziło się w ten proces mieszać.

Przypomina to, jak bardzo zmieniła się w ostatnich latach scena walki o prawa pracownicze na forum unijnym. Kolejny raz widać, że organizacje takie jak Solidarność muszą walczyć o swoje nie tylko na narodowym rynku, ale także „pilnować Europy”. Zwłaszcza w sytuacji, gdy nie bardzo garną się do tego brukselskie instytucje oraz państwa członkowskie. A pilnować trzeba, bo bez tej czujności straci pracownik. W Polsce, w Niemczech, w Czechach i w pozostałych krajach wspólnoty. 



Temat Tygodnia

Solidarność w obronie dyrektywy WS. ADEKWATNEJ PŁACY MINIMALNEJ

Dyrektywa w sprawie adekwatnej płacy minimalnej jest ogromnym krokiem naprzód w realizacji ambicji społecznych założycieli Unii Europejskiej. To doniosły akt prawny. Dlaczego zatem tak ważne jest, aby dyrektywa została utrzymana w mocy przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej w Luksemburgu?

Ta dyrektywa to nie tylko akt prawny. To koło ratunkowe dla milionów pracowników, którzy z trudem wiążą koniec z końcem. Ma ona kluczowe znaczenie dla wyrównania wynagrodzeń w całej UE, zmniejszenia nierówności płacowych i ubóstwa pracujących. W wyniku pełnego wdrożenia dyrektywy przez poszczególne państwa członkowskie ponad 20 milionów najniżej opłacanych pracowników w UE może liczyć na podwyżkę. Ponadto zdecydowana większość pracowników w 19 państwach członkowskich skorzysta na wprowadzeniu mechanizmów wzmacniających negocjacje zbiorowe dotyczące lepszych płac i warunków wynagradzania.

Stabilny system wynagradzania w państwach UE jest kluczowy także, jeżeli weźmie się pod uwagę obecne perturbacje na rynkach światowych wynikające ze zmiany paradygmatu w zakresie ceł i funkcjonowania globalnych rynków, co może mieć dewastacyjny wpływ również na polskich pracowników.

Należy bardzo mocno podkreślić, że z polskiej perspektywy kluczowy jest art. 4 Dyrektywy, wzywający do wzmocnienia rokowań zbiorowych. Polska jest państwem o najniższej w całej UE liczbie pracowników objętych układami zbiorowymi pracy. Czemu to jest sytuacja głęboko niepokojąca? Po pierwsze, systemy wynagradzania w polskich przedsiębiorstwach i usługach oraz przede wszystkim w sferze budżetowej są nadmiernie spłaszczane. Utrudnia to motywowanie pracowników do efektywnej pracy. Jednak nie jest to jedyna ważna kwestia. Tak niski poziom pracowników objętych układami zbiorowymi i całkowity zanik negocjacji ponadzakładowych podważa legitymizację zarówno związków zawodowych, jak i organizacji pracodawców do bycia współzarządzającymi – obok władzy publicznej – regulacjami na rynku pracy. Impuls do rozwoju układów zbiorowych może przyczynić się do tego, że nasza gospodarka przestanie tkwić w pułapce państwa o średnim dochodzie.

Dlatego też niedawna opinia wydana przez rzecznika generalnego Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej Nicholasa Emiliou w sprawie Danii przeciwko Parlamentowi Europejskiemu i Radzie jest tak niepokojąca. Jeśli zostanie zastosowana, zniweczy aspiracje tak wielu osób do lepszego życia i podważy poparcie ludzi pracy dla tego projektu europejskiego.

Realizacja ambicji społecznych UE

Alternatywna opinia prawna Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych określa, dlaczego stanowisko rzecznika generalnego TSUE w tej sprawie jest zasadniczo błędne, ponieważ pomija ugruntowane europejskie zasady prawne, które uznają wartość godnej pracy, negocjacji zbiorowych i autonomii partnerów społecznych.

Unia Europejska opiera się na demokracji, prawach człowieka i praworządności i musi być w stanie chronić i promować godne płace oraz negocjacje zbiorowe. Właśnie z tego powodu rozdziały traktatów dotyczących polityki społecznej należy rozumieć jako spełniające cel równoważenia w odniesieniu do uprawnień UE.

Jak potwierdził sam TSUE, Unia ma nie tylko cel gospodarczy, ale także społeczny, a traktaty należy odczytywać jako całość. Polityka gospodarcza nie może podważać celów społecznych Unii. Dyrektywa nie jest odosobnionym aktem prawnym, jest kluczowym elementem szerszych celów społecznych UE. Ma ona na celu ochronę i promowanie godnych wynagrodzeń i negocjacji zbiorowych, zapewniając pracownikom w całej Europie godziwy standard życia.

„Porównanie jabłek i gruszek”

W stylu kogoś, kto spóźnia się na debatę i podnosi kwestie, które zostały już wielokrotnie ustalone, rzecznik generalny wydaje się skupiać na wyłączeniu tematu „wynagrodzenia” z kompetencji UE zawartym w art. 153 traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Nie bierze pod uwagę utrwalonego orzecznictwa TSUE, które potwierdza, że środki nieustalające indywidualnych poziomów płac nie stanowią bezpośredniej ingerencji w wyłączenie „wynagrodzenia” – zasady, na podstawie której ustanowiono ważne akty prawne, w tym w celu zapewnienia równego wynagrodzenia, m.in. wynagrodzenia za urlop, zasiłku macierzyńskiego, równego wynagrodzenia dla pracowników tymczasowych. To zgodnie z angielskim idiomem „porównywanie jabłek do gruszek”, a więc kwestii nieporównywalnych.

Autonomia partnerów społecznych jest kamieniem węgielnym modelu społecznego UE. Reinterpretacja rzecznika generalnego podważa tę autonomię, sugerując, że konkurencja płacowa uzasadnia wyłączenie „wynagrodzenia”. Jest to niebezpieczny precedens, który zagraża skuteczności polityki społecznej UE. Dyrektywa szanuje różnorodność krajowych systemów stosunków pracy, jednocześnie promując dialog między kierownictwem a pracownikami, równowagę, która jest niezbędna dla spójności społecznej.

Budujmy dalej

W czasach, gdy pracownicy stanęli w obliczu kryzysu związanego z kosztami utrzymania, który doprowadził do obniżenia płac realnych, a my jesteśmy dalecy od nadrobienia zaległości, zachęcanie państw członkowskich do podnoszenia wynagrodzeń pracowników jest koniecznością. Ruch związkowy zawsze będzie kluczowym graczem wspierającym oparty na konkretnych zasadach system, który zapewnia pracownikom sprawiedliwość. Nie może być jednak tak, że gdy tylko pracownicy zrobią krok naprzód, cele te zostaną przesunięte. Ponowna interpretacja traktatów, stojąca w bezpośredniej sprzeczności z orzecznictwem, byłaby fatalnym błędem.

Zamiast tego budujmy dalej. Dla projektu europejskiego kluczowe znaczenie ma to, aby pracownicy i ich związki zawodowe mogli nadal opierać się na orzecznictwie TSUE, które pozwala nam kreować sprawiedliwą Europę, w której ludzie pracy mogą żyć godnie.

Kontropinia EKZZ w sprawie dyrektywy ws. adekwatnej płacy minimalnej znajduje się na stronie: <https://www.solidarnosc.org.pl/wp-content/uploads/2025/04/KontrOpinia-EKZZ-PL.pdf>.

Piotr Duda



Przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Po co człowiekowi zbiorowy układ pracy?

Pracownicy stroją sobie żarty z korporacyjnych bonusów w postaci owocowych czwartków, pokoju gier, kart sportowych czy braku dress code'u. Absurdalne pomysły pracodawców, którzy zamiast wypłacania solidnej pensji starają się **przyciągnąć ludzi ogryzkami** w postaci bezgotówkowych benefitów, to dokładne przeciwieństwo układów zbiorowych pracy – realnych porozumień, które dają wymierne korzyści pracownikom.

| Marcin Krzeszowiec |

W Polsce, przynajmniej „na papierze”, układami zbiorowymi objętych jest 1,5 mln pracowników. Przy 15 mln zatrudnionych w gospodarce narodowej nietrudno wyliczyć, że jest to zaledwie 10 procent, a po odjęciu 3 mln przedsiębiorców jeszcze mniej. Łącznie funkcjonuje w naszym kraju ponad 7,9 tys. układów zbiorowych, choć w rzeczywistości może ich być mniej, bo nie wszyscy



pracodawcy informują Państwową Inspekcję Pracy o rozwiązaniu układu czy jego wygaszeniu po przekształceniach organizacyjnych. Na tle Europy nie wypadamy jednak najlepiej, podobnie jak w przypadku uzwiązkowienia, i znajdujemy się bliżej dołu tabeli.

Układy zbiorowe nie zależą jednak od tego, ile osób przynależy do związku zawodowego, czego przykładem jest „paradoks francuski”. W kraju nad Sekwaną do związków zawodowych należy zaledwie 8 procent pracowników, ale poziom pokrycia układami zbiorowymi pracy sięga 98 procent.

Z kolei w Austrii do związków należy około 1,4 mln obywateli – mniej więcej tyle samo co w Polsce, ale układami zbiorowymi objętych jest 95 procent zatrudnionych. W Austrii nie ma też ustawowo określonej płacy minimalnej, dlatego jest ona regulowana właśnie poprzez układy zbiorowe pracy. Większość z nich przewiduje wypłatę pensji w wysokości co najmniej 1700 euro i to 14 razy w roku.

Poza postulatami stricte płacowymi w układach mogą znajdować się inne kwestie, dajmy na to: dłuższe przerwy w pracy, większa liczba dni urlopowych, posiłki regeneracyjne dla załogi, nagrody jubileuszowe, premie motywacyjne czy jednolity czas pracy w zakładach rozsianych po całym kraju. Wszystkie te rzeczy to „coś ekstra”, coś, czego pracownik nie znajdzie w Kodeksie pracy.

Układy zbiorowe pracy mogą być zawierane pomiędzy organizacjami związkowymi a konkretną firmą – jak to było do niedawna w Poczcie Polskiej czy PKP Cargo – ale również pomiędzy związkami zawodowymi a organizacjami pracodawców – wtedy mówimy o ponadzakładowym układzie zbiorowym

pracy, obejmuje on bowiem swoim zasięgiem wiele przedsiębiorstw. Tych drugich form układów nie mamy w kraju zbyt wiele. Od 1995 roku zarejestrowano zaledwie 175 PUZP, z czego do dzisiaj obowiązuje zaledwie 61.

Układy zbiorowe mogą występować także w konkretnych sektorach gospodarki (tzw. branżowe UZP), w tym w sektorze budżetowym. Wówczas

porozumienie ze związkowcami podpisuje dany minister, wójt, burmistrz, starosta, marszałek województwa czy prezydent miasta. Przykładem może być ponadzakładowy układ zbiorowy pracy dla pracowników wojskowych

jednostek organizacyjnych sfery budżetowej, w którym stroną jest minister obrony narodowej.

To rzecz oczywista, że dla związków zawodowych układy zbiorowe

do układów zbiorowych jako swego rodzaju „kapitulację” czy „porażkę”. Tam, gdzie związkowcy widzą ucywilizowanie rynku pracy i zachodnie standardy, przedsiębiorcy niejednokrotnie skracają się na myśl o milionowych kosztach.

Niezależnie od tego kontrastu NSZZ „Solidarność” usilnie zabiega o implementację unijnej dyrektywy w sprawie adekwatnych wynagrodzeń minimalnych w UE. Piotr Duda wielokrotnie przypominał, że był to jego pomysł, który zgłosił na szkole letniej EKZZ w Kopenhadze już w 2012 roku. Po dekadzie udało się przegłosować przepisy na forum UE, a „deadline” ich wdrożenia wyznaczono na 15 listopada 2024 roku. I tutaj nastąpił zgrzyt.

Mamy już czerwiec i do tej pory Solidarność „nie może doprosić się informacji, dlaczego ta dyrektywa nie weszła jeszcze do polskiego prawa i na jakim jest etapie procedura tej dyrektywy”.

Co robi Ministerstwo Pracy?

Zgodnie z unijną dyrektywą państwa członkowie co dwa lata, do 1 października, mają przekazywać Komisji Euro-

ROKOWANIA ZBIOROWE TO NAJWYŻSZA FORMA DIALOGU SPOŁECZNEGO.

SOLIDARNOŚĆ NIE MOŻE DOPROSIĆ SIĘ OD RZĄDU INFORMACJI, DLACZEGO DYREKTYWA NIE WESZŁA DO POLSKIEGO PRAWA I NA JAKIM ETAPIE ZNAJDUJE SIĘ PROCEDURA.

pracy są w pewnej mierze wyznacznikiem jakości zatrudnienia – im więcej układów, które gwarantują dodatkowe korzyści, tym lepsze warunki pracy dla pracowników. „Rokowania zbiorowe to najwyższa forma dialogu społecznego” – mawiają związkowcy.

Inaczej patrzą na to przedsiębiorcy. Piotr Duda niejednokrotnie powtarzał, że pracodawcy odbierają przystąpienie

pejskiej dane dotyczące tego, ile wynosi i jak zmienił się wskaźnik zasięgu rokowań zbiorowych. Pierwsze sprawozdanie za lata 2021–2023 ma zostać dostarczone już w tym roku. Polska będzie musiała także pokazać Unii przepisy, które przyjęła w tej dziedzinie, a także powinna dołączyć „opis zaangażowania partnerów społecznych we wdrażanie niniejszej dyrektywy”.

„Każde państwo członkowskie, w którym zasięg rokowań zbiorowych nie osiąga progu 80 procent, powinno stworzyć ramy warunków sprzyjających rokowaniom zbiorowym oraz ustanowić plan działania na rzecz promowania rokowań zbiorowych, aby stopniowo zwiększyć wskaźnik zasięgu rokowań zbiorowych. [...] Każde państwo członkowskie powinno ustanowić taki plan działania po konsultacji z partnerami społecznymi lub w drodze porozumienia z nimi, lub – na wspólny wniosek partnerów społecznych – w formie przez nich uzgodnionej” – napisano w dyrektywie.

Aby wykonać unijne prawo, Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej przygotowało dwa projekty: ustawę o minimalnym wynagrodzeniu za pracę oraz ustawę o układach zbiorowych pracy i porozumieniach zbiorowych.

Projekt ustawy o UZP ma zostać przyjęty przez Radę Ministrów w II kwartale bieżącego roku. Ministerstwo Pracy planuje uprościć tryb zawierania oraz rejestrowania układów. Pomóc ma w tym nowo utworzona Krajowa Ewidencja Układów Zbiorowych Pracy, gdzie rejestrowane będą wszystkie układy. Ponadto strony mają mieć możliwość skorzystania z pomocy mediatora w trakcie negocjacji nad UZP, tak jak w przypadku rozwiązywania sporów zbiorowych.

Ministerstwo chce, by układy obowiązywały przez określony czas – 5 lat zakładowe, 10 lat ponadzakładowe, z możliwością ich przedłużenia.

Resort planuje także ułatwić firmom opuszczanie układów ponadzakładowych, ponieważ obecnie nie mogą

tęgo zrobić same, ale muszą prosić strony o zawarcie protokołu dodatkowego.

Ostatnia zmiana ma pomóc w rozszerzaniu PUZP. Obecnie o takie rozszerzenie mogą wnioskować tylko organizacje pracodawców i ponadzakładowe organizacje związkowe, które już zawarły układ. Nowe przepisy odwracają rolę. O przystąpienie do PUZP wnioskować będzie firma, która chce dołączyć do układu. Taką prośbę pracodawca powinien złożyć wspólnie z działającą u niego organizacją związkową do ministra odpowiedzialnego za pracę.

Poza układami zbiorowymi unijna dyrektywa odnosi się także do kwestii ustawowych wynagrodzeń minimalnych. Chodzi o to, żeby wysokość płacy

MINISTERSTWO PRACY CHCE, BY UKŁADY OBOWIĄZYWAŁY PRZEZ OKREŚLONY CZAS – 5 LAT ZAKŁADOWE, 10 LAT PONADZAKŁADOWE, Z MOŻLIWOŚCIĄ ICH PRZEDŁUŻENIA.

minimalnej wynosiła albo 50 proc. przeciętnego wynagrodzenia, albo 60 proc. mediany wynagrodzeń, albo była oparta na innym wskaźniku. Rada Ministrów w III kwartale planuje przyjąć projekt ustawy w tej sprawie.

W projekcie jako organ doradczy wyznaczono Radę Dialogu Społecznego, z którą rząd każdego roku będzie negocjował wysokość minimalnego wynagrodzenia. Napisano też, że podwyżka pensji minimalnej nie może być niższa od wskaźnika inflacji.

„Jednocześnie jeśli w roku negocjacji wysokość minimalnego wynagrodzenia za pracę jest niższa od połowy wysokości przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej w I kwartale tego roku, gwarancja ta jest zwiększana dodatkowo o 2/3 prognozowanego wskaźnika realnego przyrostu PKB” – dodano.

A co z wartością referencyjną? Otóż Ministerstwo Pracy chciałoby oceniać adekwatność płacy minimalnej, odnosząc ją do wskaźnika 55 proc. prognozowanej wysokości przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej. Innego zdania jest Ministerstwo Finansów:

– Niezrozumiałe jest, dlaczego wskazano wartość 55 proc., a nie 50 proc., powszechnie stosowaną przez inne kraje. Orientacyjna wartość referencyjna ma służyć ocenie adekwatności minimalnego wynagrodzenia, a dyrektywa nie wymaga jej osiągnięcia, więc nie ma potrzeby ustalania wartości wyższej od powszechnie stosowanej – uważa resort

finansów. Niezależnie od tych przebiegów wszystko może się jeszcze zmienić, bo do akcji wkroczył Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Dyrektywa zagrożona

Nie można bowiem

zapomnieć, że nowe przepisy zostały zaskarżone do TSUE przez rządy Danii i Szwecji. Skandynawowie twierdzą, że dyrektywa ingeruje w systemy krajowe i tym samym narusza zapisy traktatowe. Do takiego stanowiska przychylił się rzecznik generalny TSUE. W styczniu br. pochodzący z Cypru Nicholas Emiliou wydał opinię, w której poradził sędziom, aby w całości unieważnili dyrektywę. Jego zdaniem należy pozostawić tę kwestię państwom członkowskim.

Mimo to, niezależnie od stanowiska rzecznika TSUE, dyrektywa musi być wdrażana. Dopiero prawomocny wyrok Trybunału może spowodować, że trafi ona do kosza, a państwa członkowskie będą mogły z niej zrezygnować. To czarny scenariusz, o którym związkowcy nie chcą nawet słyszeć. **S**



Remigiusz Okraska

Siła słabych

Pogardzani, wyszydzani, opluwani. Wytykani palcami przez elity władzy, pieniądza, mediów. Słabi wobec silnych. Słabi w pojedynkę. Ale gdy ruszyli razem, to wygrali. Wybory prezydenckie.

Nieustannie wyśmiewani przez zwolenników liberałów. Przez zarozumiałców przekonanych, że są bardziej wartościowi, gdyż np. skończyli byłe studia lub zamieszkują w dużym mieście. Jak gdyby byłe dyplom czy miejsce urodzenia lub zamieszkania automatycznie czyniły kogokolwiek lepszym.

Zresztą gdyby czyniły, to mnóstwo zwolenników liberałów powinno z pokorą skłonić głowę przed kandydatem z tytułem doktora i z wielkomiejskiego Gdańska. No ale przecież oni nie stosują się do zasad, które głoszą.

To samo dotyczy pogardy wobec wyborców Karola Nawrockiego. „Ciemni”, „niewykształceni”, „nieudolni”, „prowinencyjni”, „mało zarabiają” itd. Tymczasem społeczeństwo nie przetrwa bez położnych, kierowców, rolników, pracowników socjalnych czy – tak, tak – osób sprzątających śmieci. Bez problemu przetrwa bez drugoligowych piosenkarzy, pisarek czytań, reżyserów komedii romantycznych czy profesorów politologii.

Zobaczyliśmy, kolejny już raz, że „demokraci” i „tolerancjoniści” deklarują setki rodzajów wrażliwości – od wycinanych drzew po prawa mniejszości seksualnych – a zarazem bez pardonu obrzucają innych błotem. Tych, którzy mieli czelność głosować „niewłaściwie”. I myśleć inaczej. A to na tym właśnie polega demokracja. Nie na tym, że wszyscy myślą i głosują jednakowo.

Wygrani zrobili użytek z demokracji i głosowali tak, jak podpowiadają im rozum, sumienie, wartości, interesy itd.

Według exit polli na Nawrockiego głosowało niemal 70% robotników, którzy poszli na wybory. 80% rolników. 64% bezrobotnych. Za to na Trzaskowskiego 64% dyrektorów, kierowników i specjalistów.

Dla liberałów to dowód na to, że prezydentem został kandydat „ciemniaków, głupców i nieuków”. Dla mnie: że ludzie słabsi ekonomicznie, wyszydzani kulturowo i marginalizowani społecznie – nie ufają człowiekowi z sytej, pełnej pogardy i aroganckiej elity.

Im bardziej Nawrocki był opluwany jako „kibol”, „bramkarz” itp., tym bardziej zwykli ludzie widzieli w nim kogoś podobnego sobie. A czasy zapatrzenia w jaśniepaństwo pokroju Bronisława Geremka już minęły. Przekonaaliśmy się na własnej skórze, co oznaczają rządy tej „elity”: biedę, bezrobocie, dewastację przemysłu, brak perspektyw, masowe emigrowanie za pracą i chlebem. A w pakiecie jeszcze obelgi i szyderstwa.

Już się nie nabieramy. Nie imponuje nam gnuśny i leniwy paniczek ze stolicy, który w komforcie spędził całe życie. Już nie słuchamy z nabożną czcią pouczeń aktorów z propagandowego filmu Agnieszki Holland. Już mamy w nosie wywody faceta, który tak ciężko haruje na uniwersytecie – za podatki kierowców, położnych, sprzątaczek itp. – że od rana do wieczora nie wychodzi z liberalnych mediów, a każda jego „prognoza” okazała się bzdurna w obliczu biegu wydarzeń.

To już nie działa. Ani opluwanie, ani zawstydzanie, ani pouczenia, ani aroganckie mędrkowanie.

Słabi nie słuchają silnych. Słabi są coraz bardziej zjednoczeni przeciwko silnym. **S**

Renesans układów zbiorowych to konieczność!

– Na około 300 zarejestrowanych w Polsce branżowych organizacji pracodawców stronami układu ponadzakładowego są może dwie z nich. O jakiej więc współpracy mamy mówić? Uważam, że trzeba powiedzieć: „sprawdzam” i wprowadzić kryterium reprezentatywności układowej dla organizacji pracodawców. Wiele z nich zajmuje się głównie lobbowaniem na rzecz zrzeszonych w nich firm, a nie prowadzeniem jakiegokolwiek dialogu ze związkami zawodowymi – mówi **Stawomir Adamczyk**, kierownik Biura Branżowo-Konsultacyjnego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Czy układy zbiorowe pracy nie stały się jedną z największych ofiar dzikiego kapitalizmu w III RP? Dziś nie ma ich w powszechnej świadomości.

– To jest brutalna, ale słuszna diagnoza. Niechęć państwa polskiego do wspierania rozwoju rokowai zbiorowych jest następstwem „grzechu pierwotnego”, który popełniono przy konstruowaniu podwalin nowego ustroju po 1989 r. Uznano wówczas, że trzymanie się neoliberalnego dogmatu w odbudowie społeczeństwa stanowi najwłaściwszą receptę na sukces gospodarczy. W takim scenariuszu marginalizacja związków zawodowych i ich wpływu

na stosunki pracy poprzez układy zbiorowe w gospodarce prywatnej była działaniem wręcz pożądanym dla nowych elit politycznych.

Warto zauważyć, że możliwość prowadzenia autonomicznych negocjacji układowych pojawiła się w Kodeksie pracy dopiero po kilku latach od upadku systemu komunistycznego, po fali strajków wywołanych negatywnymi skutkami prowadzonej restrukturyzacji gospodarki.

– Możemy zaryzykować tezę, że układy zbiorowe to wzmacnianie czy nawet budowanie społeczeństwa obywatelskiego i demokracji oddolnej?

– To jest oczywiste. Związki zawodowe jako całość to największy element społeczeństwa obywatelskiego w Polsce. A negocjowane przez nas układy zbiorowe to przejaw demokracji w miejscu pracy. Jeżeli więc komuś leży na sercu rzeczywiste upodmiotowienie obywateli, to powinien wspierać rokowania zbiorowe. Nikt nie wymyślił lepszego narzędzia do demokratycznego regulowania stosunków pracy. Jako alternatywa pozostaje odgórne ustanawianie sztywnych przepisów.

– Jak przekonywać młodych ludzi do układów zbiorowych?

– Przede wszystkim trzeba młodych wchodzących na rynek pracy



Fot. Adobe Stock

wyedukować, jakie są ich prawa. Oni po prostu w wielu przypadkach nie mają na ten temat elementarnej wiedzy, kiedy zaczynają swoją pierwszą pracę, bo w szkole uczy się ich, jak można zostać przedsiębiorcą, a nie jak być świadomym swoich praw pracownikiem. To musi się zmienić i tu jest rola państwa ustalającego programy nauczania. Dopiero na takim podglebiu związki zawodowe mogą pokazywać, że najlepszą drogą do obrony należnych praw jest akcja zbiorowa, układ zbiorowy.

– Dyrektywa UE o adekwatnych płacach minimalnych (Dyrektywa 2022/2041) nakłada na państwa

członkowskie obowiązki promowania praktyki układowej w zakresie wynagrodzeń. Które państwa unijne wywiązują się z tego obowiązku najlepiej i w jaki sposób odnoszą w tym obszarze sukces?

– Praktyka układowa rozwija się najlepiej w tych krajach UE, w których istnieją silne mechanizmy wsparcia ze strony państwa. Może to mieć np. charakter skutecznego rozszerzania zawieranych układów branżowych czy też powierzania związkom zawodowym nadzoru nad systemem ubezpieczenia od bezrobocia, co sprawia, że ich baza członkowska staje się na tyle znaczna, że mogą prowadzić skuteczne negocjacje zbiorowe. Trudno jeszcze powiedzieć, jakie mechanizmy promowania układów pojawiają się w takich państwach jak Polska. To zależy od jakości przyszłego planu działań, którego przyjęcie także jest wymagane przez dyrektywę.

– W Polsce sytuacja wygląda źle. Czy po stronie klasy politycznej wskazałyby

Pan kogokolwiek, komu zależy na wprowadzeniu tej dyrektywy?

– Dyrektywę zawsze trzeba implementować, niezależnie od tego, czy się ją lubi, czy nie. Natomiast kluczowe jest to, w jaki sposób i czy dotrzymane są terminy. Mam wrażenie, że w tym przypadku nie jest to temat traktowany priorytetowo przez rządzących, a już z wyraźną odrazą przez środowiska pracodawców. Dlatego mamy już ponad pół roku opóźnienia. Na szczęście wszystkie trzy

centrale związkowe mają tu jednolite podejście, domagając się od rządu pilnego przyspieszenia prac legislacyjnych. Przypomnę przy okazji, że to NSZZ „Solidarność” organizował akcję poparcia związków z Europy Środkowo-Wschodniej, aby dyrektywa mogła pojawić się w obecnym kształcie, bo początkowo mieliśmy silny opór ze strony niektórych związków zachodnioeuropejskich.

– Jaki procent pracujących Polaków objętych jest zbiorowym układem pracy?

– To są wszystkie dane szacunkowe, ale wydaje się, że pojawiający się w wielu badaniach wskaźnik 13% jest zbliżony do rzeczywistości. Dodajmy, że to lokuje nas na ostatnim miejscu w Unii Europejskiej. Jeszcze niedaw-

no za nami były kraje bałtyckie, takie jak Litwa czy Estonia, ale już zostawiły Polskę w tyle.

– Gdzie są największe przeszkody w upowszechnianiu i wprowadzaniu układów zbiorowych w Polsce?

– Do głównych przeszkód wskazywanych przez

pracodawców należy np. zbyt duża biurokratyzacja procedur tworzących negocjowaniu i rejestrowaniu układów zbiorowych. To ma zmienić przygotowywana nowa ustawa o układach zbiorowych. W mojej ocenie sytuacja jest bardziej złożona. Po pierwsze, mamy do czynienia ze zjawiskiem, które profesor Łukasz Pisarczyk określił wprost jako „wrogą neutralność” państwa. Przejawia się to w tym, że decydenci polityczni

ZWIĄZKI ZAWODOWE JAKO CAŁOŚĆ TO NAJWIĘKSZY ELEMENT SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W POLSCE.

podkreślają, że istnieją ramy prawne do zawierania układów zbiorowych pracy, natomiast reszta jest po stronie związków zawodowych, przecież państwo nie będzie ingerować w autonomię partnerów społecznych. Nie zauważa się przy tym jawnej obstrukcji ze strony wielu pracodawców i ich organizacji. Po drugie, często same związki zawodowe, zawiedzione trudnościami w negocjacjach układowych, skłaniają się bardziej w kierunku szukania wyłącznie rozwiązań legislacyjnych dla regulowania środowiska pracy.

– NSZZ „Solidarność” od lat mówi o potrzebie wprowadzania układów zbiorowych. Jak wygląda współpraca z pracodawcami m.in. w RDS?

– Żadna z organizacji pracodawców nie powie wprost, że nie interesuje jej rozwój praktyki układowej. Ale

prawda jest bezlitosna. Na około 300 zarejestrowanych w Polsce branżowych organizacji pracodawców stronami układu ponadzakładowego są może dwie z nich. O jakiej więc współpracy mamy mówić? Uważam, że trzeba powiedzieć: „sprawdzam” i wprowadzić kryterium reprezentatywności układowej dla organizacji pracodawców. Wiele z nich zajmuje się głównie lobbowaniem na rzecz zrzeszonych w nich firm, a nie prowadzeniem jakiegokolwiek dialogu ze związkami zawodowymi.

– Możliwa jest sytuacja podobna jak w Norwegii, gdzie – jak Pan mówi – kapitał spotkał się z pracą i doszło do porozumienia?

– Na początku XX wieku Norwegia była krajem europejskim o największej skali konfliktów społecznych, niekiedy bardzo brutalnych. Wreszcie główni antagoniści – konfederacja pracodawców i największa

centrala związków zawodowych uznali, że bardziej opłaca im się w sposób pokojowy wpływać na stosunki pracy w kraju. W 1935 r. zawarto pierwsze tzw. Porozumienie Generalne i od tego czasu ta praktyka jest regularnie ponawiana. To stworzyło podstawy dla całej sieci rokowań zbiorowych. Mam wątpliwości, czy byłoby to możliwe obecnie w Polsce, ponieważ główni partnerzy społeczni przyzwyczaili się raczej do pozorowanego uprawiania dialogu społecznego mimo jego niewielkiej skuteczności. Paradoksalnie dojście do rzeczywistych porozumień dwustronnych musiałoby być poprzedzone fazą realnej konfrontacji. Tylko że to wymagałoby, aby organizacje pracodawców potrafiły zarządzać „swoją” stroną ewentualnego konfliktu. A to jest niemożliwe – ich mandat sprowadza się właściwie jedynie do rytualnej reprezentacji. **S**



Z wielkim smutkiem żegnamy

MARZENĘ TABOR

przewodniczącą Organizacji Międzyzakładowej
NSZZ „Solidarność” Banku Millenium,
członkinię Rady Krajowej Sekcji Bankowców
NSZZ „Solidarność”.

Pogrążonym w ból

Rodzinie, Bliskim i Przyjaciołom

przekazuję wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia w imieniu
Krajowego Sekretariatu Banków, Handlu
i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność”.

przewodniczący
Alfred Bujara



Zmarła

śp. Ewa Dałkowska

wybitna aktorka, piękny człowiek.

Twórczyni Teatru Podziemnego
w stanie wojennym.

Uczestniczka akcji Towarzystwa Patriotycznego.

Gwiazda Kabaretu „Pod Egidą”
od Sierpnia 1981 do dni ostatnich.

Cześć i chwała jej talentom, postawie, dobroci...

Rodzinie składamy najgłębsze wyrazy
współczucia.

Katarzyna Pietrzak i Jan Pietrzak



Karol Gac

Beczki prochu

Od wygranej Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich minęły już ponad dwa tygodnie. Nie dość, że przez ten czas uśmiechnięci wylali morze hejtu i pogardy, to jeszcze próbowali chybotać łódką z napisem „Polska”.

W ubiegłym tygodniu pisałem o tym, jak duży szok po stronie liberalno-lewicowej wywołała przegrana Rafała Trzaskowskiego. Jego rozmiar jest o tyle istotny, że płynnie przeszedł on z jednej strony w ogromną falę pogardy skierowaną w stronę wyborców Karola Nawrockiego, z drugiej zaś – w próbę podważenia wyniku wyborczego na bazie bardzo lichych przesłanek. Co najgorsze, obu tych rzeczy można się było spodziewać.

Zawsze, gdy wygrywa prawica, strona liberalno-lewicowa płonie z oburzenia. Nie chodzi jednak wyłącznie o sam werdykt wyborczy, lecz o odrzucenie przez wyborców tego, co uznaje ona za „lepsze”. W efekcie słyszymy, że ludzie ci są głupi, niewykształceni i należałoby im odebrać prawa wyborcze, bo i tak są oni utrzymywani przez innych. Wszystkie te „argumenty” padły w ciągu ostatnich tygodni ze strony – wydawać by się mogło – poważnych ludzi.

Zdaje sobie – rzecz jasna – sprawę, że formalne wykształcenie nie świadczy obecnie o niczym, ale gdy takie tyrady słyszymy z ust różnej maści profesorów, ekspertów, dziennikarzy czy celebrytów, to może to dziwić. Mimo że absolutnie nie powinno, bo przecież

to samo słyszymy od lat. Tyle że tym razem jakoś szczególnie mocno. Być może dlatego, że rozczarowanie było tak silne. Być może jednak również dlatego, że strona liberalno-lewicowa doskonale wie, iż tego typu szantaże moralne już nie działają i świadczą jedynie o tych, którzy je głoszą.

Warto poświęcić kilka słów również tym, którzy próbowali budować narrację o sfałszowanych wyborach, by w efekcie podważyć ich wynik. To nie tylko anonimowe trolle pod przywództwem pewnego mecenasa, ale także ci, którzy takie teorie kolportowali i je wzmacniali. Nie wiem, czy w swojej naiwności/głupocie naprawdę wierzyli w to, że opozycja faktycznie mogła sfałszować wybory, czy był to raczej cynizm i de facto rozpoczęcie procesu osłabiania nowego prezydenta.

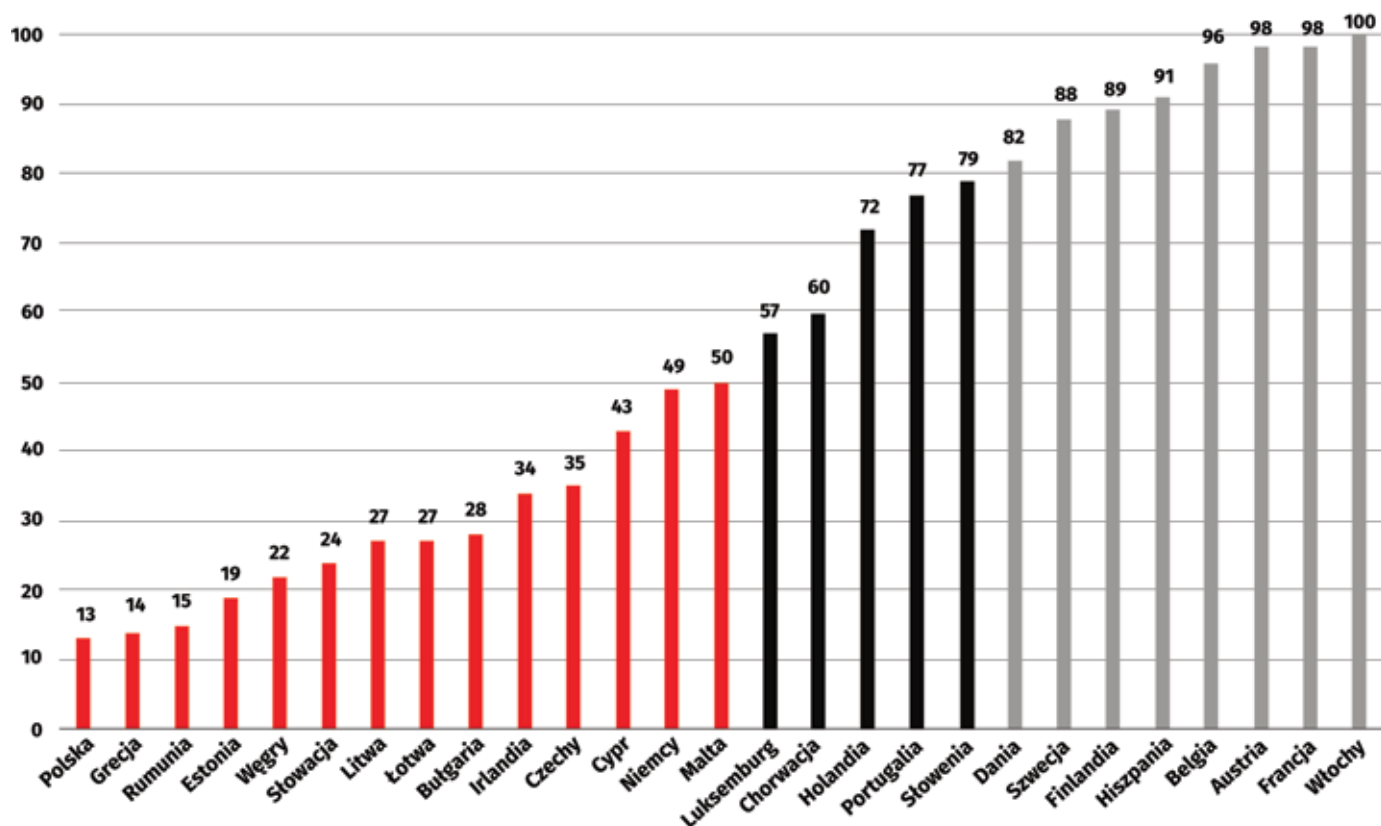
Niezależnie od tego, co im przyświecało, warto takie zachowanie potępić. Była to bowiem próba podpalenia Polski. Kolejny już raz okazało się, że ci, którzy najczęściej mówią o demokracji, a także zarzucają innym swoje projekcje, mają w rzeczywistości największy problem z werdyktem wyborczym. Po części jest to zrozumiałe. W końcu można się zdenerwować, gdy w czyimś imieniu przegrywa się rozgrywkę, w której najpierw solidnie osłabiło się przeciwnika, a następnie używało się znaczonych kart, prawda? Ostatnie dwa tygodnie dały nam przedsmak tego, co nas czeka. Jednego jestem jednak pewny – trafiła kosa na kamień. **S**

A w Polsce wciąż jest najgorzej

Państwa, które mają silne mechanizmy dialogu, które są pokryte układami zbiorowymi pracy, to państwa **najzamożniejsze** i zorganizowane w sposób najbardziej sprawiedliwy, a przy tym utrzymujące wysoki poziom konkurencyjności. Takiego europejskiego modelu społecznego potrzebujemy.

Mateusz Szymański

Odsetek zatrudnionych w państwach członkowskich UE objętych zbiorowymi układami pracy, 2024 r.



Źródło: OECD/AIAS i ETUC

Powyższy wykres pokazuje dobitnie, gdzie znajduje się Polska na tle państw członkowskich UE, jeśli chodzi o odsetek zatrudnionych, którzy są objęci jakimkolwiek porozumieniem zbiorowym. 13% oznacza ostatnie miejsce w zestawieniu.

Gdyby zastanowić się nad tym, jak dzieli się dziś Unia Europejska, to pewnie pojawiłoby się wiele opcji. „Syty Zachód – goniący Wschód”, „bogata Północ – zadłużone Południe”, stare i nowe kraje UE” etc. Rzadko kiedy jednak szukamy osi podziałów i różnic na tle tego, jak rozwijają się w poszczególnych regionach Europy stosunki przemysłowe.

Czasy świetności stosunków przemysłowych

Koncepcja stosunków przemysłowych uchodzi za nieco przestarzałą. Rozwój tej dziedziny badań przypadał w okresie prosperity w Europie Zachodniej po II wojnie światowej. Był to czas industrializacji i wzrostu jakości życia. Jednym z kluczowych elementów tego systemu były związki zawodowe, które w zamian za wzrost produktywności pracowników oczekiwały sprawiedliwego podziału rosnącego tortu. Działo się to za sprawą negocjacji zbiorowych. Skuteczność związków zawodowych była imponująca.

I choć czasy świetności stosunków przemysłowych przeminęły i rozwinęły się nowe kierunki zainteresowań naukowych, jak choćby nurt human relations, to jednak dawne osiągnięcia świata pracy i związków zawodowych nadal dają o sobie znać, a dorobek stosunków przemysłowych wybrzmiewa nawet w najnowszych analizach.

Narzędziem, które porządkuje nieco obraz, jest tzw. typologia stosunków przemysłowych. Ustala się ją na bazie wielu kryteriów. Wśród nich wymieniana jest wpływ państwa na regulacje prawne i politykę społeczną, wpływ systemu zabezpieczenia społecznego na warunki pracy i życie zawodowe czy też szerzej – ogólna politykę gospodarczą państwa. To, co ma szczególne znaczenie, to siła i wpływ związków zawodowych na dialog społeczny oraz rodzaj negocjacji (branżowe, krajowe) i ich rola w ustalaniu warunków pracy i wynagrodzeń.

Charakterystyka różnych systemów

Zasadniczo wyróżnia się kilka modeli stosunków przemysłowych w UE, które mogą się nieco różnić w zależności od autorów i metodologii. Dla przykładu Eurofound zaproponował podział na „zorganizowany korporacjonizm” w państwach nordyckich (Dania, Finlandia i Szwecja); „partnerstwo społeczne” w klastrze środkowo-zachodnim (Austria, Belgia, Niemcy, Luksemburg, Holandia i Słowenia); „państwocentryzm” w klastrze południowym (Grecja, Francja, Włochy, Portugalia i Hiszpania); „liberalny pluralizm” w klastrze zachodnim (Cypr, Irlandia, Malta i Wielka Brytania do czasu członkostwa w UE).

organizacji dyrektywa skłoni polityków, szerzej – państwo, do ingerowania w ich sprawy.

Kapitałnym przykładem, jak ten model funkcjonuje w praktyce i jak silnie zakorzeniony jest w realiach gospodarek skandynawskich, jest historia strajku w zakładach Tesli w Szwecji. Strajk na kanwie odmowy zawarcia układu zbiorowego pracy przez władze Tesli został zapoczątkowany przez związek zawodowy IF Metall w październiku 2023 roku i trwa do dziś. Kongres IF Metall w maju tego roku przyjął stanowisko, w którym czytamy: „IF Metall i ruch związkowy bronią szwedzkich układów zbiorowych, uczciwych warunków pracy i praw wszystkich pracowników

MODEL NORDYCKI CHARAKTERYZUJE SIĘ **DUŻĄ ROLĄ DIALOGU SPOŁECZNEGO, SILNYMI ZWIĄZKAMI ZAWODOWYMI I DOBRYM SYSTEMEM ZABEZPIECZENIA SPOŁECZNEGO.**

Model nordycki charakteryzuje się dużą rolą dialogu społecznego, silnymi związkami zawodowymi i dobrym systemem zabezpieczenia społecznego. Państwo w tym modelu ma bardzo ograniczony wpływ na regulacje pracy, ponieważ te są ustalane przez partnerów społecznych w ramach sektorowych układów zbiorowych pracy. To kluczowy czynnik wyjaśniający, dlaczego to właśnie państwa nordyckie, w tym także związki zawodowe, były wyraźnie przeciwne wprowadzeniu do europejskiego porządku prawnego dyrektywy ws. adekwatnej płacy minimalnej w UE. Zasadniczym argumentem było to, że w ocenie tych

do bezpieczeństwa i szacunku. Czas, aby Tesla zasiadła do stołu negocjacyjnego. Ponieważ w Szwecji działamy na podstawie układów zbiorowych. Tesla musi to uszanować”.

Model „partnerstwa społecznego” cechuje wysoki poziom koordynacji pomiędzy różnymi szczeblami negocjacji. Poziom zorganizowania pracowników jest wysoki, choć nie tylko w związkach zawodowych. Rolę państwa badacze określają mianem „cienia hierarchii”, co oznacza, że państwo oddziałuje w sposób pośredni, poprzez formalne struktury, często w sposób, który nie jest wyraźnie określony. Typowy jest

tu również sektorowy poziom zawierania porozumień zbiorowych i to, że obejmuje znaczną część pracowników (ponad 90% w Belgii i Austrii). Warto zauważyć, że negocjacje w tym i wcześniejszym modelu nie są nakierowane jedynie na dystrybucję zysków firmy do pracowników, ale mają szersze spectrum, ponieważ dotyczą kwestii związanych z zarządzaniem w przedsiębiorstwach.

ków jest pofragmentaryzowana. Rola związków zawodowych jest nieporównywalnie słabsza niż we wcześniejszych modelach. W tym modelu kluczowym elementem negocjacji jest dystrybucja, co wiąże się z tym, że na tym tle wybuchają konflikty między pracodawcą/pracodawcami a związkami zawodowymi. Układy zawierane są na szczeblu sektorowym i zakładowym i dotyczą znacznej

– model liberalno-pluralistyczny. Silny wpływ ma tutaj tradycja anglosaska. Partnerzy społeczni nie są silnie zakorzenieni w kształtowaniu polityki społecznej, a państwo raczej nie ingeruje w negocjacje zbiorowe. Co nas szczególnie interesuje, to fakt, że reprezentacja pracowników opiera się na związkach zawodowych, które jednak są relatywnie mało liczne. Co więcej, porozumienia zbiorowe są zawierane na szczeblu zakładów pracy. Przedstawiciele tego modelu znajdziemy w pobliżu środka wykresu pokazanego na wstępie. Liczba pracowników objętych porozumieniami oscyluje między 40–50%.

Jak pozycjonuje się państwo i jak kształtują się relacje na linii związek zawodowy – pracodawca, przedstawia sytuacja sporu w irlandzkim Ryanairze. Przez ponad 30 lat ten pracodawca unikał uznawania związków zawodowych. Dopiero w grudniu 2017 r., pod presją planowanych strajków, firma formalnie zgodziła się uznać związki, ale przez cały 2018 r. toczył się konflikt dotyczący warunków pracy i reprezentacji. W lipcu i sierpniu 2018 r. irlandzcy piloci (zrzeszeni w FORSA) przeprowadzili serię strajków, domagając się zmian zasad zarządzania personelem. Ryanair odpowiedział m.in. groźbą przeniesienia samolotów z Irlandii do innych krajów i redukcją etatów, co tylko podsyliło konflikt. Spór ten tlił się w zasadzie do 2020 roku, gdy doszło do zawarcia układu zbiorowego pracy. To unaocznia, jak funkcjonuje model, w którym firma może nie uznawać związków zawodowych i ulega pod wpływem obaw o możliwy strajk oraz gdzie państwo trzyma się na dystans.

Gdzie w tym wszystkim plasuje się Polska?

Dla krajów znajdujących się bliżej wschodnich rubieży Europy (Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Węgry, Łotwa, Litwa, Rumunia i Słowacja

W TRADYCJI ANGLOSASKIEJ PARTNERZY SPOŁECZNI NIE SĄ SILNIE ZAKORZENIENI W KSZTAŁTOWANIU POLITYKI SPOŁECZNEJ, A PAŃSTWO RACZEJ **NIE INGERUJE** W NEGOCJACJE ZBIOROWE.

Szczególnie ciekawy system wypracowano w Austrii, w której obok siebie działa izba pracowników (Arbeiterkammer, AK) i związek zawodowy ÖGB. Członkostwo w AK jest obowiązkowe dla wszystkich zatrudnionych pracowników (z wyjątkiem urzędników państwowych i rolników). Członkostwo w związkach zawodowych jest dobrowolne, ale czynnikiem zachęcającym do zrzeszania jest to, że związek ma prawo do negocjowania porozumień zbiorowych. Obie organizacje współpracują ze sobą na potrzeby wspomnianego „partnerstwa społecznego”. Zarówno związki zawodowe, jak i izba dyskutują z rządem przy podejmowaniu decyzji gospodarczych i społecznych. Taki system cechują stabilność i pokój społeczny.

Dalece odmienna jest sytuacja w państwach śródziemnomorskich. Wykształcił się tam system, w którym kluczową rolę odgrywa państwo, które regularnie interweniuje w procesach negocjacji. Reprezentacja pracowni-

części zatrudnionych (do 100% we Włoszech, 91% w Hiszpanii czy 77% w Portugalii, wyjątek stanowi Grecja z wynikiem 14% – to opowieść na inną okazję).

Historia wielkich akcji strajkowych w sektorze publicznym obrazuje doskonale, jak może funkcjonować ten system w praktyce. Tak w 2002, jak i w 2023 roku rząd jednostronnie ogłaszał projekty reform, które były nakierowane na ograniczenie wydatków publicznych. Jednym z głównych założeń było w obu wypadkach ograniczenie wzrostu płac w sektorze publicznym. Działania rządu pokazały wtedy, że państwo narzuca określone warunki i wymusza w ten sposób ostrą reakcję w postaci strajku. W takich realiach bardzo ważny staje się wymiar polityczny, tj. określone relacje organizacji związkowych z partiami tworzącymi rząd.

Na Zachodzie wykształcił się jeszcze jeden typ stosunków przemysłowych i negocjacji zbiorowych

i oczywiście Polska) ukuto odrębną kategorię – „gospodarki w okresie transformacji” („model mieszany”). To, co charakterystyczne dla tego modelu, to fakt, że siła leży w rękach państwa. Rola dialogu jest ograniczona. Negocjacje zbiorowe rzadko prowadzą do ostrych konfliktów. Reprezentacja pracowników opiera się na związkach zawodowych, które obejmują niewielką część ogółu zatrudnionych. Poziom, na którym zawierane są układy i ich zasięg, są ograniczone. Układy zawiera się na poziomie zakładowym i dotyczą niewielkiej części wszystkich pracujących.

To nie przypadek, że wszystkie z państw tego modelu osiągają najgorsze wyniki w odniesieniu do liczby zatrudnionych, którzy są objęci porozumieniami zbiorowymi. Państwo nie pozostawia wiele przestrzeni dla partnerów społecznych do tego, by negocjowali, i jest siłą odpowiedzialną

wych. Państwo jednak odmawia tego rodzaju działania.

Ponadto ochrona i wsparcie działalności związkowej pozostawiają wiele do życzenia. Polskie związki zawodowe nadal muszą walczyć o tak fundamentalne sprawy, jak ochrona zwalnianych działaczy związkowych, obrona istniejących układów zbiorowych czy dostęp do zakładów pracy w celu organizowania pracowników. Niewiele rozmawia się w Polsce o programach wsparcia potencjału, nie wychodzących poza to, co jest finansowane z projektów europejskich i ogranicza się do działań miękkich.

Debate europejska

Europejska Konfederacja Związków Zawodowych bez wątpienia ma świadomość rangi dyrektywy ws. adekwatnej płacy minimalnej. Esther Lynch, sekretarz generalna europejskiej centrali związkowej, walczy o jej wdrożenie

najbardziej korzystny z perspektywy społecznej. Powinny zatem promować m.in. takie firmy, które posiadają układ zbiorowy pracy i respektują prawa pracowników. W swojej Deklaracji z Belgradu przyjętej w maju br. EKZZ pisze tak: „Lepsze zasady udzielania zamówień publicznych i warunkowość społeczna są niezbędne, aby zapewnić, że środki publiczne są wykorzystywane do tworzenia wysokiej jakości miejsc pracy objętych układem zbiorowym, a nie do wypłacania premii dyrektorom generalnym lub wykupu akcji”.

Niestety, duża niepewność nadal wywołuje trwająca sprawa w TSUE. Skarga duńska, popierana przez skandynawskie centrale związkowe, sprawiła, że cały proces wdrażania dyrektywy został zaburzony. Obserwuje się wyczekiwanie tego, co powie Trybunał, tym bardziej że bardzo niekorzystną ocenę dyrektywy przedstawił rzecznik generalny. Własną ekspertyzę prawną przedstawiła EKZZ. Dobitnie udowodniła w niej, że dorobek socjalny UE, w tym właśnie dyrektywa, są w pełni zgodne z traktatami unijnymi. Co więcej, w swoich wypowiedziach EKZZ jasno argumentuje, że dalsza integracja UE nie powiedzie się bez wzmacniania wymiaru społecznego. Bez wątpienia dyrektywa może realnie zmienić sytuację, zwłaszcza w krajach, w których układy nie są praktykowane, a tym samym przekształcić istniejące klastry i typologie opisane wyżej.

Orzeczenie zapadnie wkrótce. Losy dyrektywy nie są pewne. Niemniej ważne jest, by niezależnie od wyniku werdyktu oczekiwać i dążyć do wzmacniania rokowań zbiorowych w całej UE. A to dlatego, że państwa, które mają silne mechanizmy dialogu, które są pokryte układami zbiorowymi pracy, to kraje najzamożniejsze i zorganizowane w sposób najbardziej sprawiedliwy, a przy tym utrzymujące wysoki poziom konkurencyjności. Takiego europejskiego modelu społecznego potrzebujemy. **S**

POLSKIE ZWIĄZKI ZAWODOWE NADAL MUSZĄ WALCZYĆ O TAK FUNDAMENTALNE SPRAWY, JAK OCHRONA ZWALNIANYCH DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH CZY OBRONA ISTNIEJĄCYCH UKŁADÓW ZBIOROWYCH PRACY.

za procesy zmian. Dobitnie pokazał to moment debaty o skróceniu czasu pracy w Polsce. Rząd pochwalił się nową inicjatywą, która miała być wprowadzana w drodze pilotażu, odgórnie, ze środków publicznych, poprzez przepisy prawa. Solidarność zareagowała, mówiąc m.in. o tym, że czas pracy i organizacja pracy w zakładach to materia, która idealnie nadaje się do porozumień zbioro-

i promuje wszelkie środki, które mogą doprowadzić do wzmocnienia układów zbiorowych pracy. W ostatnim czasie wiele uwagi poświęca sprawie zamówień publicznych.

W systemie zamówień w całej UE każdego roku wydaje się ponad 2 bln euro (dla porównania polskie PKB wyrażone w euro wynosi około 750 mld euro). To środki publiczne, które powinny być wydatkowane w sposób jak

Uzyskanie przez Donalda Tuska wotum zaufania zupełnie nie zmienia sytuacji koalicji i samego premiera. Sejmowa większość nie zamierza oddać władzy, ale jednocześnie wie, że obecny szef rządu prowadzi ją **ku przepaści**.

| Mariusz Staniszewski |

Kto będzie **UŚMIECHNIĘTYM** **BRUTUSEM?**

KK

Nie było ani wielkiej radości, ani szczególnego zdziwienia – Tusk w Sejmie po prostu potwierdził, że koalicja istnieje. Nie było jednak nowego otwarcia, ale powtórzona stara, zdarta płyta o rozliczeniach, mocnej pozycji Polski i szybkim rozwoju. Zaklinalnie rzeczywistości czy może raczej próba przeniesienia części wyborców do świata wyobrażeń i ułud.

Prawda jest jednak twarda i bezwzględna: przegrane wybory, sondaże poparcia oraz widoczna na każdym kroku nieudolność rządu. Do tego ogromny deficyt, poniżenie w Unii Europejskiej, niemal całkowity brak zdolności kreowania polityki choćby w regionie.

Zarówno koalicjanci, jak i wielu polityków Platformy Obywatelskiej już wiedzą, że w kolejnym Sejmie

może nie być dla nich miejsca i trzeba będzie szukać nowego zajęcia. Jedyną nadzieją jest dla nich odsunięcie od władzy skrajnie niepopularnego polityka i zastąpienie go kimś innym. I tu pojawia się kluczowe pytanie: kim?

Mistrz wycinania

Donald Tusk doskonale zdawał sobie sprawę, że chwila jak ta nadejdzie



Proj. K. Karnkowski

wcześniej czy później. Konsekwentnie wycinał więc wszystkich, którzy mogliby choćby pomyśleć o zajęciu jego miejsca.

Dlatego kompletnie zmarginalizowani zostali dwaj byli szefowie Platformy – Grzegorz Schetyna i Borys Budka. Nawet tak groteskowa postać jak Marcin Kierwiński stracił fotel ministra spraw wewnętrznych, gdy tylko zaczął zgłaszać własne am-

bicje. Najpierw trafił do Parlamentu Europejskiego, ale szybko musiał zrezygnować z intratnej posady na rzecz wyjątkowo niewdzięcznego stanowiska ds. likwidacji skutków powodzi. Pełniąc tę funkcję, skompromitował się na tyle mocno, że przestał być postrzegany w partii jako osoba podmiotowa.

Nawet dziennikarze rzadko pytają ich o opinie, gdyż nie mają one żadnego znaczenia. Co więcej, ze strachu przed jeszcze bardziej dotkliwą zemstą są zdolni jedynie do powtarzania banalnych przekazów dnia i kurczowego trzymania się głównego nurtu partyjnego przekazu.

Nie znaczy to wcale, że stracili ambicje. Wręcz przeciwnie, ich chęć odwetu na Tusku narasta, o czym doskonale wiedzą działacze PO ze Śląska i Dolnego Śląska. Przeglądanie wotum zaufania było przede wszystkim sygnałem właśnie do partyjnej opozycji. Miał to być dowód na to, że Tusk ciągle nad wszystkim panuje. To jednak nieprawda.

Jedno głosowanie nie spowoduje jednak, że ucichnie krytyka ze strony koalicjantów i polityków PO. Oni nie zamierzają dzielić się władzą z opozycją. Ich celem jest odzyskanie inicjatywy, a z Tuskiem to już niemożliwe. Dowód jest oczywisty – przegrane wybory. Mimo przewagi na każdym możliwym polu.

O słabości premiera świadczy choćby fakt, że nie był w stanie pociągnąć do odpowiedzialności za porażkę nikogo ze sztabu Rafała Trzaskowskiego. Choć, jak wiadomo, Sławomira Nitrasa, który kierował kampanią, szczerze nie znosi. Klęska była okazją, by zadać mu cios. Nic takiego się jednak nie stało.

Z jednej strony dlatego, że Tusk sam jest najbardziej odpowiedzialny za przegraną, ale z drugiej boi się wzmacniać obóz odstawionych na boczny tor.

Płytko i banalnie

Środowa debata pokazała, że Tusk jest słaby i pogubiony. Nie może budzić już zaufania, a najlepiej wycho-
dzą mu prymitywne docinki i groźby skierowane pod adresem posłów opozycji. O skali jego upadku świadczą zapowiedź dalszych prześladowań opozycji rzucona ni to żartem, ni to na poważnie.

Mówiąc do posłów PiS, stwierdził, że niedawno widział, jak trzymali transparent „Wszystkich nas nie zamkniecie”. „Prace nad tym trwają” – rzucił zadowolony z siebie.

Gdyby mówił to Aleksander Łukaszenka, nie byłibyśmy zdziwieni. Takie słowa wypowiedział jednak premier państwa należącego do Unii Europejskiej, szóstej gospodarki Wspólnoty, kraju przejawiającego chęci do odgrywania roli lokalnego lidera. Premier o horyzontach lokalnego watażki nigdy nie spełni tych oczekiwań.

Droga przez Berlin

Trzeba jednak pamiętać, że Tusk jest politykiem spełnionym. Drugi raz jest premierem i pełnił funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej – dla polityka umięjącego jedynie niszczyć to bardzo dużo.

Po utracie władzy może się co prawda obawiać rewanżu ze strony PiS, ale zdaje też sobie sprawę, że trudno będzie posłać go za kratki. Jednak jego porażka będzie życiową klęską Romana Giertycha, który jeszcze niedawno był podejrzany o wyłudzenie kilkudziesięciu milionów złotych ze spółki Polnord. Jeśli partia Jarosława Kaczyńskiego wróci do władzy, Giertych będzie jednym z pierwszych celów. Znów będzie musiał mdleć i uciekać z Polski.

Z kolei dla Radosława Sikorskiego powrót PiS do władzy w najbliższych wyborach to ostateczne pogrzebanie szans na jakąś międzynarodową karierę, co jest spełnieniem jego

marzenia. Dlatego to właśnie ten tandem jest dziś największym zagrożeniem dla obecnego szefa rządu.

Sikorski doskonale rozumie, że klucze do obalenia Tuska leżą w Berlinie. To poparcie tej stolicy lider PO zawdzięcza całą swoją karierę. I to od samego początku. Według Pawła Piskorskiego, byłego prezydenta Warszawy, Kongres Liberalno-Demokratyczny, czyli pierwsza partia Tuska, był finansowany przez Niemcy. Dzięki byłej kanclerz Angeli Merkel przewodniczący PO trafił na unijne salony. Co prawda nie zanotował na koncie żadnych sukcesów, a raczej porażki – przyczynił się do brexitu, za co atakowała go brytyjska prasa, oraz wykazywał się wyjątkową nielojalnością wobec własnego kraju – to jednak osiągnął sukces, o którym wielu polityków może tylko pomarzyć.

Dlatego Radosław Sikorski stara się bardzo zyskać na tyle duże zaufanie niemieckich polityków, by zechcieli zastąpić nim Tuska. Według krążących po Warszawie informacji obecny szef MSZ miał się potajemnie spotkać z prezesem wydawnictwa Axel Springer, które jest w Polsce właścicielem m.in. Onetu, „Newsweeka” i „Faktu”. Od tamtego czasu media te nie zostawiają na premierze suchej nitki. Wprost domagają się jego odejścia jako obciążenia „oboju demokratycznego”.

Jednocześnie Sikorski zapewnia publicznie, że Niemcy nie powinni wypłacać Polsce żadnych reparacji, a wręcz powinniśmy być im wdzięczni, gdyż na II wojnie światowej mieliśmy zyskać.

Zbiega się to w czasie, gdy kojarzona z Giertychem grupa agresywnych internautów #SilniRazem

zaczęła forsować Sikorskiego jako dobrego kandydata na następnego premiera. Ich dodatkowym atutem jest wicemarszałek Senatu Michał Kamiński z PSL, który otwarcie krytykuje Tuska i domaga się jego dymisji.

To trio jest dla lidera PO wyjątkowo niebezpieczne, ponieważ działa w trzech różnych obszarach kluczowych dla utrzymania obecnej władzy.

Pierwszy to media. Bez ich osłony rząd Tuska nie będzie stanie długo się utrzymać, gdyż nie ma na swoim koncie większych osiągnięć.

Drugi to kreowanie nastrojów w internecie. Serwisy społeczności-

RADOSŁAW SIKORSKI STARA SIĘ BARDZO ZYSKAĆ NA TYLE DUŻE ZAUFANIE NIEMIECKICH POLITYKÓW, BY ZECHCIELI ZASTĄPIĆ NIM TUSKA.

we potrafią znacznie mocniej wpływać na nastroje i emocje społeczne niż tradycyjne media.

Trzeci wreszcie polega na podporządkowaniu koalicjantów. Dopóki nie stawiają znaczącego oporu, Tusk ma wolną rękę. Michał Kamiński pokazuje jednak, że za ostrą krytykę premiera nie spotkała go żadna kara. To może ośmielić innych.

Droga ku przepaści

To szczególnie istotne w świetle ostatnich sondaży poparcia partii politycznych oraz wyników Szymona Hołowni i Magdaleny Biejat. Zarówno Trzecia Droga jako koalicja, jak i Polska2025 oraz PSL osobno mogą mieć poważne trudności z wejściem do kolejnego Sejmu. Zagrożenie to – choć w mniejszym stopniu – dotyczy także Nowej Lewicy.

Naturalne było więc, że obie zgłoszą za wotum zaufania, gdyż dziś nie są przygotowane do nowych wyborów. Jednak od wyborów prezydenckich głównym zadaniem koalicjantów Platformy jest szukanie swojego nowego miejsca. Dlatego Szymon Hołownia nie chce ustąpić z fotela marszałka Sejmu, a Lewica domaga się utworzenia nowego resortu. Chodzi o ministerstwo budownictwa, które miało realizować sztandarowy projekt Magdaleny Biejat z kampanii, czyli budowę tanich mieszkań czynszowych.

Dla Tuska niebezpieczne jest to, że musi się ugiąć pod żądania-
mi słabszych sojuszników i w znacznym stopniu je żyrować. Jeśli odniosą sukces, zapiszą go na swoje konto, jeśli porażkę, przypną ją do premiera.

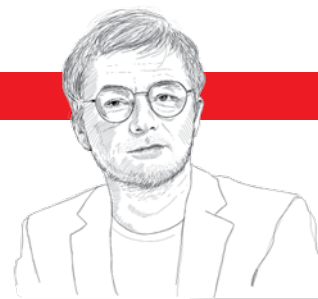
Koalicjanci, aby przetrwać, muszą przecież coraz mocniej dystansować się od niepopularnego premiera, bo tylko to zapewni im popularność. Doskonale

wiedzą, że najlepszym dla nich wyjściem byłoby odejście Tuska i zastąpienie go kimś spoza PO. Dla nich oznaczałoby to przełamanie niemocy i możliwość odzyskania wyborców ukradzionych przez Platformę.

Jednocześnie więc opłaca im się być w koalicji i stać w opozycji wobec szefa rządu. Chcą utrzymać władzę, rozdzielać stanowiska i pieniądze, ale także surowo recenzować premiera. Dodatkowo muszą dbać, by napięcie i emocje nie wymknęły się spod kontroli, bo wówczas zostaliby na lodzie.

Odsunięcie Tuska daje im szansę na polityczne życie w kolejnej kadencji, ale jego trwanie zapewnia korzystanie z władzy teraz. Im bliżej końca kadencji, tym pojawienia się śmiałka, który będzie chciał obalić premiera, będzie bardziej prawdopodobne. **S**

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



| Jan Wróbel |

Pogoda sprzyjała Finom

Jak to było... „Studenci do nauki, literaci do piór”, nieprawdaż? Co do piłkarzy, to akurat kampania roku 1968 ich nie objęła. Sequel tamtego serialu dopisuje dopiero współczesny internet – po wypowiedzi Jana Bednarka o tym, że przegrywamy, bo jesteśmy jako naród spolaryzowani, w ruch poszły klawiatury. „O czym ten gościu gada?” czy „Nie rozumiem nic, nic” to, jak się Państwo orientują, raczej te bardziej elegancko sformułowane komentarze internautów.

Faktycznie, zazwyczaj po meczu dopytywani piłkarze częstują nas oklepami banałami. Bednarek powinien

zatem powiedzieć coś o założeniach taktycznych, no i że mieliśmy więcej z gry, no i że pogoda sprzyjała Finom. Zachciało mu się wypowiedzieć... o podziałach w narodzie. Żeby jeszcze powiedział, że klęski przez Tuska, albo że nie dało się dokładnie grać przez długie szpony Kaczyńskiego... Zawsze ktoś zakrzyknąłby, że nasz czołowy piłkarz jest nie tylko mądry, ale i szlachetny. Tyle że on załamał ręce nad polaryzacją i wezwał do „resetu”. Jak to resetu? Po nim

musielibyśmy się przestać traktować nawzajem jak agenci Berlina. Ludzie w internecie zaczęliby się w zgodzie zastanawiać, jak poprawić pracę SOR, a nie wyklócać, kto częściej tarza się w judaszowych srebrnikach. I jak żyć, panie piłkarzu, jak żyć?

Każdy rozumie, że kibic po kolejnej porażce, zarówno w punktacji za jazdę obowiązkową, jak

JAN BEDNAREK WSKAZAŁ NA PROBLEM **PRAWDZIWY**, A WYŚMIIEWANIE JEGO REFLEKSJI ŹŁE ŚWIADCZY O SZYDERCACH.

i w punktacji za styl, mógłby się spodziewać zwykłej „analizy pomeczowej”. Aliści... Bednarek wypowiedział myśl poniekąd pomeczową. Utrudnia życie nawet reprezentacji nawyk dzielenia każdego polskiego zespołu. Także piłkarskiego. W reprezentacji niektórzy uważają, że oszalał Michał Probiez, inni, że Robertowi Lewandowskiemu odbiła palma, a jeszcze inni, że wszyscy powariowali. Wypisz wymaluj, współczesna Polska w miniaturze. Bednarek

w gorączkowo sklejonych zdaniach wskazywał na problem prawdziwy, a wyśmiewanie jego refleksji źle świadczy o szydercach.

W istocie bowiem polskiej kadry narodowej trzeba zafundować pomoc mediatorów, a poszczególnym uczestnikom bolesnego konfliktu wmusić kilka sesji z psychologiem. „Bitwy” nie ma co zamiatać pod dywan, lecz należy poradzić

sobie z nią. Emocje muszą się wysycić, jak to się mawia uczenie. A najważniejszy etap to jest ten następny – zamiast nienawiści i żądzy walki ze sobą wpuścić innego rodzaju emocje. Ecie, pe-cie, by tak rzec, czyli: otwartość, wolę współdziałania, szacunek

i solidarność. W przypadku sportu wyczynowego konieczne trzeba też dodać żądzę zwycięstwa.

„Jeden drugiego brzemiona noście” – powtarzał za świętym Pawłem nasz papież podczas pamiętniej Mszy na Zaspie w 1987 roku. Cóż, nie posłuchaliśmy, to teraz przychodzi nam uderzać do psychologów i mediatorów. Najpierw kadra, potem kolejne kręgi narodu polskiego, wreszcie prawicowe i lewicowe „silniczki” – będzie dobrze, będzie reset. **S**

Prawica (znowu) wygrała w internecie

Sztab Rafała Trzaskowskiego **wybrał lenistwo**, bagatelizowanie i strefę komfortu, w której zrobiło się za duszno dla dobrych pomysłów. A Karol Nawrocki był prawdziwy.

Bartosz Boruciak

Skończyły się czasy pozyskiwania wyborców poprzez klasyczne środki masowego

przekazu z naciskiem na telewizję informacyjną i internetowe portale horyzontalne. Teraz pierwsze

skrzypce grają media społecznościowe. Starsi mają Facebooka, młodszy TikToka. Nie zapominajmy również o YouTube i Instagramie. Choć ten ostatni jest wyidealizowany. A jeżeli mówimy o wyidealizowaniu – skończyły się czasy, gdy atrakcyjni ludzie z wieżowców, pracujący w TV, mówią innym, jak mają żyć i – o zgrozo! – jak mają głosować. OK, OK, powiecie, że są influencerzy.



Tak, są! Ale odbiorcy traktują ich jak klaunów, osoby, które pomagają nam odreagować ból egzystencjalny, a nie wyrocznie mówiące, na kogo mamy głosować.

Ciemny lud to kupi?

Odbiorcy nie są tak głupi, jak mogłoby się wydawać. Ciemny lud nie kupuje ściemy w internecie, a jeżeli już, to partie muszą włożyć w to duże pieniądze i muszą umieć grać w grę z wymagającymi algorytmami i pozycjonowaniem swoich treści, żeby dotarły do niezdecydowanych wyborców. Fakt. Nie jestem dziennikarzem politycznym, nie napiszę więc Państwu nudnych analiz politologicznych oraz nie zdradzę najnowszych ploteczek z Sejmu, bo nie jest to w obszarze moich zainteresowań. Natomiast w internecie jestem od zawsze, tak jak ludzie, o których toczyła się walka w drugiej turze. I wtedy pada kluczowe pytanie, dlaczego decydującą rundę wygrał nieznany nikomu wcześniej Karol Nawrocki, a nie sprawdzony niczym „Kevin sam w domu” w święta Bożego Narodzenia Rafał Trzaskowski? Bo umiał w internety. A na dobrą sprawę, to nie on, tylko wyborcy, którzy głosowali przeciwko prezydentowi Warszawy. Hasło „Byle nie Trzaskowski” i rymowanki z wiceszefem Platformy Obywatelskiej w roli głównej podbijały media społecznościowe. Komentarze i live’y były zalane treścią anti-Trzaskowską nie przez wyborców PiS-u, ale ludzi, którzy popierali w pierwszej turze Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna. Dla porównania w 2020 roku jedna trzecia wyborców Krzysztofa Bosaka zagłosowała za Rafałem Trzaskowskim. Co się więc stało? Sztab prezydenta Warszawy nie umiał walczyć o młodych mężczyzn w sile wieku, którzy są bardzo mocni i aktywni w internecie. Dlaczego sigmą (pewnym

siebie, inteligentnym, atrakcyjnym, odnoszącym sukcesy mężczyzną) został Karol Nawrocki, a nie Rafał Trzaskowski? Bo prezes IPN-u miał bardzo dobrą, autentyczną historię, którą umiał sprzedawać pomimo negatywnej prasy. Bokser, wykidajło, gość uzależniony od nikotyny – swój chłop – kontra intelektualista z Warszawy, urzędnik, syn jazzmana – „no tak średnio bym powiedział, tak średnio”, cytując filmik z internetu. Ludzie Trzaskowskiego mogli jednak jego porażkę wizerunkową przekuć w sukces. Co należało zrobić? Z cech, które były wyśmiewane (znajomość języków obcych, wygląd), uczynić główne atuty polityka. A jak? Już tłumaczę! Mocne targetowanie z przekazem w stylu: „Chcesz być bogaty i znać wiele języków obcych, a dzięki temu mieć każdą kobietę? Głosuj na Rafała”. A wtedy Rafał pokazuje, co zrobić, żeby być sigmą i dobrze wyglądać po pięćdziesiątce. Pomysłów jest bez liku. Teraz jednak to musztarda po obiedzie, i nie liczę, że sztab Koalicji Obywatelskiej zadzwoni do mnie

skiego, cieszącego się złą sławą w internecie patocelebryty. Następnym razem trzeba brać przykład z PiS-u, które chowa polityków z negatywną prasą głęboko do szafy. Przecież się znacie, panowie.

Braun, Mentzen, Zandberg – hardcore’owa internetowa triada

Z pozoru nic ich nie łączy. Jednak mają wspólną umiejętność funkcjonowania w mediach społecznościowych. Każdy z panów systematycznie publikował treści, które budowały zasięg i stymulowały aktywność swoich wyborców. Spotkania z Mentzenem miały znakomitą frekwencję, aż polityk musiał opuszczać je na hulajnodze, co było elementem kampanijnym, a przede wszystkim trendem w internecie. Braun przejął głosy ludzi zawiedzionych PiS-em, którzy szukali prawdziwej, silnej prawicy nawiązującej mocno do katolicyzmu, a przy okazji organizując happeningi, które budowały zasięgi. Fakt, były bardzo kontrowersyjne, ale w internecie treści muszą

NIE TRZEBA BYĆ W TELEWIZJI, ŻEBY W NIEJ FAKTYCZNIE ZAISTNIEĆ.

i poprosi o pomoc – a ręka młodych ludzi czujących internet byłaby im bardzo potrzebna. Jednak wybrali lenistwo, bagatelizowanie i strefę komfortu, w której zrobiło się za duszno dla dobrych pomysłów. Nie będę już wspominał o premierze Donaldzie Tusku, który wyskoczył jak filip z konopi, stał się wujkiem marudą i zepsuł zabawę dzieciom z piaskownicy Trzaskowskiego, przywołując słowa Jacka Murań-

wzbudzać emocje i szybko zgasnąć jak dramy youtuberów. Palimy flagę Unii, żeby potem szybko ją zgasić. A gdy dodamy, że z Braunem pracują bardzo młodzi ludzie, których trójca święta to algorytm, pozycjonowanie i zasięgi, to układanka układa się w taki sposób, że daj Boże. Adrian Zandberg, znany także jako Potężny Duńczyk, jest mistrzem, jeżeli chodzi o treści wzbudzające sympatię ludzi o różnych poglądach politycznych. ➤

Bazą są oczywiście młodzi ludzie o poglądach lewicowych, ale ci o prawicowych wielokrotnie mówili, że lewica lewicą, ale Zandberga to ty szanuj. Wyjście z Nowej Lewicy i bycie naczelnym recenzentem w internecie rządu Tuska dało mu dodatkowe paliwo. A największym hitem w internecie była piosenka, na modłę przeboju z lat 90. „Freed from Desire”, w którym wokalistka dumnie śpiewała refren, że głosuje na Adriana, a w zwrotkach podkreślała, że ma na Trzaskę wyj***ne, dodając przy tym zalety lidera partii Razem. Superbohater, na którego nie zasłużyliśmy. I dlatego też chciałbym dożyć czasów, kiedy głównymi partiami na polskiej scenie politycznej będą Konfederacja i Razem. Może być to coraz bliższa perspektywa, gdyż młodzi ludzie do 29. roku życia głosowali w pierwszej turze głównie na Mentzena i Zandberga. To jest bardzo sexy wizja.

Więcej niż zero

Jeśli już mówimy o byciu sexy, to przypomniła mi się rozmowa Adama Hoffmana, byłego rzecznika PiS, z Robertem Mazurkiem w Radiu RMF FM. Były polityk stwierdził, że partii Jarosława Kaczyńskiego przydałoby się sexy medium, które byłoby zupełnie czymś innym niż TVP za rządów Jacka Kurskiego czy Telewizja Republika. Medium, które będzie lekkie, przyjemne, lifestyle'owe, popkulturowe. No i po kilku latach mamy na rynku Kanał Zero, publikujący wyróżniające się treści, które trafiają do prawicowych serduszek. A teraz prawicowe serduszka biją mocniej i częściej niż serduszka liberalne. Sama lewica również jest obecna w Kanale, np. w postaci Jakuba Dymka. Kanał youtube'owy założony przez Krzysztofa Stanowskiego bije rekordy popularności w internecie poprzez materiały, które są bliskie ludziom. Są szczere i wymowne w swoim przekazu

z. Miejsce to jest doskonałą przeciwwagą dla mediów głównego nurtu, które są przewidywalne jak to, że kierowcy będą zimą narzekać na warunki drogowe. Wspomniany przeze mnie Mazurek jest jedną z głównych twarzy Kanału Zero. Dodatkowo mamy sporo dziennikarek i dziennikarzy z TVP (Arleta Bojke, Joanna Pinkwart, Waldemar Stankiewicz, Maria Stepan). Do tego grona dołączył nawet Tomasz Kammel, który pracował przy Woronicza prawie całe

w TVN24 czy w Republice. Aż dziwne, że środowiska liberalnie nie zrobiły odpowiedzi na Kanał Zero. O takie media nic nie robiłem.

Nie lękajcie się TikToka

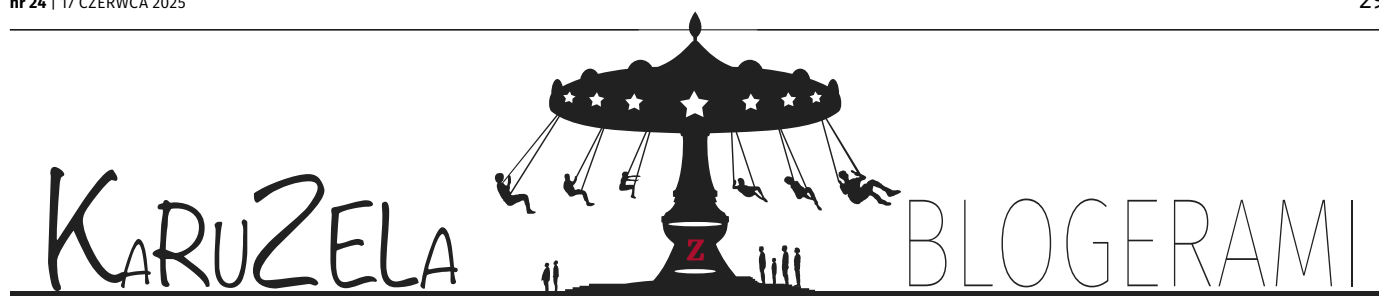
Na koniec odezwa do polityków: nie zapominajcie o mediach społecznościowych. Nie trzeba być w telewizji, żeby w niej faktycznie zaistnieć. Twórzcie treści, budujcie zasięgi, a znajdziecie się w tym małym, starym szkiełku. Rozmawiajcie z ludźmi

SKOŃCZYŁY SIĘ CZASY, GDY ATRAKCYJNI LUDZIE Z WIEŻOWCÓW, PRACUJĄCY W TV, MÓWIĄ INNYM, JAK MAJĄ ŻYĆ, I – O ZGROZO! – JAK MAJĄ GŁOSOWAĆ.

zawodowe życie. Gdy dodamy do tego profesora Andrzeja Nowaka, lidera komitetu poparcia Karola Nawrockiego, to mamy ciekawe zestawienie.

W jednej z rozmów Jarosław Kaczyński pochwalił Krzysztofa Stanowskiego za rzetelne relacje kampanii prezydenckiej, w której wystartował sam dziennikarz, zdobywając prawie 250 tysięcy głosów. Świetny wynik i doskonała kampania marketingowa, na której prowadzący zarobił bardzo duże pieniądze, chwając się tym na prawo i lewo, boli dziennikarzy mainstreamowych mediów, którzy o oglądalności Kanału Zero mogą pomarzyć. W internetowej przestrzeni Stanowskiego zawitali wszyscy kandydaci na urząd prezydenta RP, budując przy tym zasięgi, rozpoznawalność i wychodząc z internetu do zupełnie innego odbiorcy. Brakowało w Polsce medium „chłopskiego rozumu”. No i jest! Bez utwardzania przekazu jak

w formule Q&A, uczestniczcie w live'ach. I przede wszystkim – róbcie to systematycznie, a nie od kampanii do kampanii. Obserwujcie trendy i trzymajcie rękę na pulsie. Dzisiaj, polityku, jesteś marką osobistą i influencerem. Masz wpływać na opinię publiczną, oceniającą Cię serduszkami, bijącym w rytmie, który Ty narzucisz przez sprawną, wyrafinowaną strategię albo szczerość. Chcącemu nie dzieje się krzywda. Lenistwo i strefa komfortu to największa zma. Jeśli nie czujesz krwi i osiadasz na laurach, to przegrywasz. Zobacz, czym ludzie żyją, co oglądają w komunikacji miejskiej, jak konsumują internet. Wtedy wygrasz. Skończył się czas gwiazd telewizji w kampanii. Teraz jest czas gwiazd internetu. Wiesz, co jest piękne? Że gwiazdą w internecie może zostać każdy, bez wyjątku. Pamiętaj o tym. Chociaż, cóż szkodzi obiecać, najwyżej zostaniesz memem. **S**



SEAMAN

PLAN AWARYJNY ORAZ INNE PLANY RZĄDU

W PLATFORMERSKIM POSTRZEGANIU ŚWIATA ONI sami z siebie nigdy nie przegrywają. Przyczyną ich niepowodzeń jest zawsze zewnętrzny impuls, podobnie jak Rosjanie nie ponoszą porażek z powodu własnych błędów, kiepskiego kandydata, wyższości rywala lub nieudolności. Winę ponosi obcy. Tym razem padło na Chińczyków, ewentualnie PiS-owskich fałszerzy. Według posła Romana Giertycha PiS miało organizować specjalne szkolenia przed wyborami prezydenckimi i kiedy nadeszła chwila, to zadziałało skutecznie. Dlaczego PiS nie sfałszowało w ten sposób wyborów parlamentarnych, poseł nie wyjaśnił. Być może łatwiej przekreślać wybory, będąc w opozycji niż u władzy? To jest politologiczna zagadka.

Chińczycy trzymają się mocno

Natomiast rola Chińczyków wymaga wyjaśnienia przez specjalistów wyższej klasy niż podręczny Rumun premiera Donalda Tuska, więc zwróceno się o pomoc do ABW, tej samej służby, która wystawiła poświadczenie bezpieczeństwa Karolowi Nawrockiemu. Zatem służby zajmują się teraz Chińczykami, a w wolnych chwilach kombinują, jak usprawiedliwić wydanie poświadczenia. Naprędce przygotowany plan, w którym ówczesny szef ABW wydał certyfikat mimo negatywnej opinii funkcjonariusza, nie wypalił, bo w ferworze planowania pomyłono Gdańsk z Warszawą. Równie szybko upadła koncepcja, że Chińczycy robili

to na zamówienie ruskich, gdyż mamy takie czasy, że to Chińczycy zamawiają ruskich, a nie odwrotnie.

Heroiczny bój z przystawkami

Często z partiami politycznymi, które przegrywają wybory, bywa tak, że doznają spiskowego wzmożenia, mnożą księżycowe teorie i szukają kozłów ofiarnych. Czym zatem zajmie się teraz premier Donald Tusk, skoro zmieniło się polityczne otoczenie? Otóż wbrew powyższej logice nie zajmie się on własną partią, która jest podobno w opłakanym stanie. Natomiast dość wiarygodna koncepcja głosi, że Platforma może liczyć na większość wyborców tylko wówczas, gdy jest jedyną opcją dla PiS-u. Można się sprzeczać, ale coś jest na rzeczy, każdy przyzna. Premier zatem zajmuje się koalicjantami, aby ich zdemolować, wchłonąć i zostać jedynym asem w talii antypisu. O żadnych programach, reformach albo innych modernizacjach nie chce słyszeć.

Awaria jest, planu nie ma

Tymczasem Tusk ruskim zwyczajem urządza maskirowkę, czyli kamufluje prawdziwe cele i dezinformuje przeciwnika. – Ruszamy z robotą, mamy plan awaryjny – oznajmił po przegranych wyborach prezydenckich, co miało zabrzmieć dumnie, lecz zabrzmiało komicznie. No bo jak na poważnie potraktować zapowiedź startu z robotą po osiemnastu miesiącach rozbiegu? Jednak skoro deklaruje się plan awaryjny, to w domyśle mamy przekonanie, że

istniał plan powszedni: na codzienność, na kolejki u lekarza, na za wysokie ceny energii i na niższe podatki. Tyle że po długim letargu koalicji wiemy, że rozpiski w tych obszarach żadnej nie było. Obietnica ponad stu ustaw deregulacyjnych na koniec maja to tylko żart. Taki sobie, ale lepszego nie miała.

Przełomowe wybory, które niczego nie zmieniają

Dlaczego tak niesłuchanie trudno uwierzyć w plan awaryjny koalicji rządzącej? Ano dlatego, że niemal jednocześnie padła wypowiedź, iż te „wybory niczego nie zmieniają”. A jeśli niczego nie zmieniają, to nie zmienia się również linia rządu. Logiczne, prawda? Tak tylko pytam, bo przecież niedawno z tych samych ust usłyszeliśmy, że te wybory prezydenckie mają wyjątkowe znaczenie. Łgarstwo umiera, ale się nie poddaje.

Nie brak świadków na tym świecie

Trochę to zabawne, choć dla państwa jako takiego raczej straszne, bo prokuratura nie zwolni tempa w antyopozycyjnej krucjacie, co oznajmił minister. Wiadomo, sytuacja jest napięta, wróg czuwa, Jarosław Kaczyński ante portas. W obronie „demokracji walczącej” wolno pomawiać, kłamać, manipulować, fałszować rzeczywistość. Nie padło „przepraszam” i żadnej obietnicy nie zamieniono w czyn. Słowa, słowa, słowa, a świadek Murański potwierdza... 

Jak (nie) radzić sobie z porażką?

Wielu wyborcom Rafała Trzaskowskiego, w tym oczywiście jego politycznym współpracownikom czy nieskrywającym swoich sympatii dziennikarzom, w nocy z 1 na 2 czerwca **zawalił się świat**. Cios musiał być tym mocniejszy, że kandydat PO, nie bacząc na powściągliwe nastroje bardziej doświadczonych kolegów, ogłosił od razu swoje zwycięstwo. Dwie godziny później, gdy napłynęły wyniki late poll, życie bardzo brutalnie zakończyło sen o prezydenturze. Dla wielu osób kolejne dni okazały się samonakręcającą się spiralą emocji, które porównać można z poczuciem straty czy wręcz żałobą.

Krzysztof Karnkowski

Psychologia zna różne strategie radzenia sobie z tym problemem, spośród których najbardziej przystające do obserwowanej przez nas sytuacji są model 5 etapów żałoby Elisabeth Kübler-Ross i mechanizmy obronne opisywane przez Zygmunta Freuda, jego córkę Annę i rozwinięte później przez George'a Vaillanta. Etapy żałoby według Kübler-Ross: to zaprzeczanie, złość, targowanie się,

może należałoby powiedzieć po prostu „wściekłych”) przegranych, da się przyłożyć do tych psychologicznych teorii? Zmierzymy się z tym pytaniem, przyglądając się pierwszym dniom po ogłoszeniu wygranej Karola Nawrockiego z Rafałem Trzaskowskim.

Emocjonalny patchwork

Etapy żałoby nie muszą występować liniowo, według zapisanej wyżej kolej-

Pierwsza była złość, czasem depresja. Akceptacji, może poza oficjalnymi wystąpieniami części polityków, nie doczekamy się chyba nigdy. Po kilku dniach natomiast bardzo wielu zwolenników prezydenta Warszawy weszło w fazę zaprzeczenia. Nim do niej weszliśmy, mieliśmy jednak cały festiwal klasistowskiej pogardy. W tegorocznej edycji na dobre zaczął się on oczywiście dużo wcześniej, z szeroko opisywaną „kampanią profrekwencyjną”, ukazującą przeciwników rządu jako ludzi obrzydliwych nie tylko moralnie, ale i fizycznie, w sposób porównywalny z kalkami propagandowymi III Rzeszy. Ta forma przemocy symbolicznej III RP trwa nieprzerwanie od wielu, wielu lat, przybierając na sile w okolicach wszystkich wyborczych rozstrzygnięć. Dobrym przykładem jest kolportowana w mediach społecznościowych grafika przedstawiająca w zamyśle autora społeczny przekrój Polski Wschodniej. Widzimy więc łysiego kibola w koszulce z polskim orłem, staruszkę z krzyżem i menela

FORMA PRZEMOCY SYMBOLICZNEJ III RP TRWA NIEPRZERWANIE OD WIELU, WIELU LAT, PRZYBIERAJĄC NA SILE W OKOLICACH WSZYSTKICH WYBORCZYCH ROZSTRZYGNIĘĆ.

depresja i akceptacja. Mechanizmy obronne to z kolei: wyparcie, racjonalizacja, sublimacja, regresja i zastępowanie. Czy polską politykę, dokładniej zaś zachowania rozczarowanych (choć

ności. Mogą zamieniać się miejscami lub powracać. Gdyby było inaczej, cała koncepcja musiałaby trafić do kosza, ponieważ w polskich realiach zaprzeczenie przyszło później.

Wieczór wyborczy
Rafała Trzaskowskiego



Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

z butelką wódki. „Polska Wschodnia to gorszy sort mieszkańców Polski, bo Polakami ich nazwać nie można. Zacołanie, alkoholizm, przemoc, syf i brud na ulicach. Oni nie różnią się niczym od putinowskiej Rosji” – pisze na portalu X jeden z udostępniających tę grafikę. Obok druga – Polska podzielona według preferencji wyborczych z roku 2023, z zachodem opisanym jako „wiek XXI” i wschodem jako „wiekiem XV”. Oczywiście nic nie przebieje starej grafiki Maxa Skorwidera, który wiele lat temu wyniki wyborów skomentował, przedstawiając część Polski głosującą na prawicę jako oblezioną przez robactwo. Można jednak próbować. „Mianowicie, jak się patrzy na geografii wyborczą Polski i także na te grupy społeczne, które popierają jednego i drugiego kandydata, to ewidentnie mamy jednego kandydata, którego popiera Polska,

która przyczynia się do PKB. Ciężko pracująca Polska, która jest zatrudniona, ma sukcesy gospodarcze itd. I z drugiej strony jest Polska, która w literaturze przedmiotu nazywa się klasy transferowe, które w znacznej części czekają na transfery budżetowe” – tłumaczył Kamili Biedrzyckiej Radosław Markowski. W jednej z powyborczych analiz Markowski narzekał też na swój los jako osoby całe życie dźwigającej na swoich ramionach rolnika i górnika. Jak zawsze bardzo daleko wypuścił się Lech Wałęsa piszący: „Po obcięciu głowy Narodowi w Katyniu, po okresie demokracji komunistycznej, po Kwaśniewskim, który zastosował skutecznie w kampanii wyborczej podstęp, złamanie uzgodnień, kłamstwa, manipulacje – ciąg dalszy w wykonaniu Nawrockiego! Rządząca koalicjo! Czas na męskie działania oczyszczające!”.

W stronę przemocy

Podobnych wypowiedzi znajdziemy mnóstwo. Ich obiektem był nie tylko elektorat, który kolejny raz rozczarował swoje elity, czy wybrany wbrew nim prezydent elekt, lecz również jego siedmioletnia córka, która stała się obiektem fali nienawiści chyba nie mającej precedensu. Po raz pierwszy na masową skalę zaatakowano małe dziecko, któremu w reakcji na normalne, a według wielu wręcz urocze dziecięce zachowanie, przypisywano brak wychowania, rozmaite choroby czy wręcz upośledzenie umysłowe. Idący dalej Kasię Nawrocką widzieli już jako prostytutkę, co miało być subtelnym, godnym elit III RP nawiązaniem do niepotwierdzonych plotek na temat jej ojca. Było to tak obrzydliwe, że wywołało nawet wiele krytycznych reakcji przeciwników nowo wybranego prezydenta.

Nie zabrakło i takich, którzy gotowi byli prześladowców dziecka usprawiedliwiać, a wśród nich znalazła się również Joanna Senyszyn. Nie brak też innych przykładów sytuacji, w których obiektami ataku stawały się nie tylko osoby głosujące na PiS

antysemityzmu. Największe poparcie zdobył właśnie w tych regionach, gdzie po II wojnie światowej nastąpiły najbardziej krwawe pogromy i akty przemocy wobec Żydów. Tam, gdzie dochodziło do mordów po wojnie, dziś Braun ma największe poparcie”.

udział w ostatniej fazie kampanii premiera Donalda Tuska pomógł, czy – wręcz przeciwnie – zaszkodził, jednak większość refleksji szła w inną stronę. Pojawiły się zarzuty wobec Rafała Trzaskowskiego i jego ludzi, jednak głównie dotyczyły one tego, że nie ukrywał on zbyt dobrze swojej intelektualnej przewagi nad źle wykształconym i ciemnym w swojej masie elektoratem. Mechanizm racjonalizacji też sprowadza się do stwierdzenia, że motłoch do kandydata z elit nie dorósł, a kandydat za mało się w jego stronę zniżył. To ślepa uliczka, w której nasze elity tkwią od lat, bez cienia zrozumienia przyczyn takiego stanu. Co jednak ciekawe, gdy wreszcie pojawia się kolejna z reakcji, czyli zaprzeczanie (to w układzie emocji wyborczych, inaczej niż w przypadku straty w życiu osobistym, na ogół przychodzi nie jako pierwsza, lecz jedna z kolejnych reakcji), elity nie mają żadnego problemu z przedstawieniem własnych sojuszników jako analfabetów funkcjonalnych. I tak, nim zaprzeczenie doprowadziło do kwestionowania uczciwości samego procesu liczenia głosów, próbowano wykazać,

PRZED DRUGĄ TURĄ NAUKOWIEC Z UW POTENCJALNYCH WYBORCÓW NAWROCKIEGO PORÓWNAŁ DO LUDZI, KTÓRZY W JEDWABNEM PODPALILI STODOŁĘ.

(w internecie pojawiły się przykłady represji w pracy, m.in. w kontrolowanych przez PO urzędach, czy też ostracyzmu ze strony kolegów w sprzyjającym PO środowisku nauczycielskim), lecz również ich dzieci (pojawiało się np. szokujące świadectwo Bartłomieja Radziejewskiego o przykrościach, które ze strony kolegów i koleżanek, w tym córki ważnej urzędniczki warszawskiego ratusza, spotkały jego córeczkę w przedszkolu). Wróćmy jeszcze do kwestii przypisywania wyborcom najgorszych motywacji. Znany tropiciel polskiego antysemityzmu dr Michał Bilewicz podzielił się swoimi wnioskami z portalem NaTemat.pl. Tym razem obserwacje dotyczyły wyborców Grzegorza Brauna. „Braun odnosił największe sukcesy tam, gdzie... Ukraińców praktycznie nie było. A tam, gdzie uchodzili za rzeczywiście się pojawili w większej liczbie, poparcie dla Brauna było najniższe. Więc nie chodziło o realną obecność Ukraińców, tylko raczej o wyobrażenia i lęki – tłumaczył Bilewicz. – Natomiast coś, co było naprawdę uderzające, to związek między poparciem dla Brauna a poziomem

Przed drugą turą naukowiec z UW potencjalnych wyborców Karola Nawrockiego porównał do ludzi, którzy w Jedwabnem podpalili stodołę.

Na wojnie z faktami

Targowanie się jest chyba najmniej spektakularną z form osławiania swojej straty. W przypadku żałoby polega ono na wyrzucaniu sobie po-

MECHANIZM RACJONALIZACJI SPROWADZA SIĘ DO STWIERDZENIA, ŻE MOTŁOCH DO KANDYDATA Z ELIT NIE DORÓŚŁ, A KANDYDAT ZA MAŁO SIĘ W JEGO STRONĘ ZNIŻYŁ.

prowadzonych źle sytuacji, których inny rozwój, alternatywny scenariusz, pozwoliłby uniknąć tragedii. W wersji wyborczej targowanie się jest w pewnym sensie lustrzanym odbiciem złości. Choć nie zabrało np. zastanawiania się, czy choćby

że przeciętny wyborca mógł mieć problem z rozpoznaniem swojego kandydata na liście dwóch nazwisk. Jak pisał Łukasz Fołtyn, twórca komunikatora Gadu-Gadu: „Kolejność kandydatur na karcie do głosowania mogła zaważyć na wyniku – zwłaszcza

cza przy tak niewielkiej różnicy. Sam głosowałem na Trzaskowskiego i w pierwszej chwili jakoś odruchowo chciałem zaznaczyć 1. pozycję, czyli Nawrockiego...”. To okazało się jednak tylko przygrywką do sprawy zasługującej na odrębny artykuł, czyli podsuniętej sfrustrowanym wyborcom Rafała Trzaskowskiego histerii wokół rzekomego wyborczego fałszerstwa. Tu mieliśmy już i zaprzeczanie, i wyparcie. Skoro w logice „Silnych Razem” Trzaskowski musiał wygrać, to na pewno wygrał. Pisanie wyborczych protestów mogło dla wielu mieć również wymiar sublimacji, tyle że tak naprawdę bardzo jałowej. Oczywiście równolegle w przekazie wciąż pojawiały się elementy wszystkich innych form osławiania straty, ale tym samym stawał się on coraz bardziej wewnętrznie sprzeczny. Jak pogodzić bowiem poczucie wyższości z uznaniem, że przeciwnik nie tylko potrafił postawić krzyżyk bardziej sprawnie i sprawczo od nas, ale też był w stanie przeprowadzić potężną operację sfałszowania wyborów...?

Umieć przegrywać

Jak wspominałem, akceptacji raczej się nie doczekamy. Ani wygranej Andrzeja Dudy w 2015 i 2020 roku, ani PiS w 2015 i 2019 roku druga strona w olbrzymiej części nie przyjęła do wiadomości. Kto zaś się z takim werdyktem wyborców pogodził, został po prostu uznany za element do grupy nieprzystający, sprzedawczyka lub w najlepszym razie „symetrystę”. „Straszny kraj, straszni ludzie, straszny prezydent... – pisze prof. Magdalena Środa. – Trudno mi będzie pogodzić się z faktem, że jako naród wybraliśmy kibola i ochraniarza na prezydenta... niektórzy się pocieszają (moje pokolenie), że przeżyliśmy komunę, to przeżyjemy Nawrockiego. Marna to pociecha, bo ani Gomułki, ani

Gierka nie wybierał naród, a świadomość, że połowa obywateli i obywaterek wybrała tę marną kopię Trumpa i skazała na pośmiewisko całą Polskę, jest trudna do zniesienia”. I tak przechodzimy do depresji, która w zestawie Elisabeth Kübler-Ross plasuje się na miejscu przedostatnim, u nas jednak pojawiła się chyba jako pierwsza, szybko stłumiona przez bardziej destrukcyjne i spalające emocje. Nie wydawała się też do końca autentyczna, będąc raczej manifestacją poczucia wyższości maskowanego wyobcowaniem. „Żegnam się z Wami – ogłosił na FB senator Wadim Tyszkiewicz. – Moja aktywność w mediach społecznościowych dobiegła końca na czas nieokreślony. Moja aktywność publiczna ograniczy się już tylko do pracy parlamentarnej jeszcze tylko przez 2 lata i potem koniec. Moja wizja Polski nowoczesnej, europejskiej, samorządowej, przyjaznej ludziom, przegrała z wizją brunatną, z populizmem, kłamstwem i nienawiścią. [...] Dziękuję za te wszystkie lata spędzone razem”.

Warto odnotować, że do momentu pisania tego tekstu, inaczej niż wielu uczestników debaty publicznej, Tyszkiewicz słowa dotrzymał i niczego więcej już nie napisał.

W czasach rządu PiS w jednej z opozycyjnych gazet pojawił się wątek potrzeby stworzenia modelu psychologicznego wsparcia dla sympatyków opozycji. Propozycja ta została wyśmiana, a później jeszcze przedstawiona w sposób niezamierzenie karykaturalny w „Zielonej granicy” Agnieszki Holland. Coś było jednak na rzeczy, ponieważ nasze życie społeczne bardzo cierpi na tym, że wiele osób nie potrafi pogodzić się z niekorzystnym dla siebie werdyktem wyborców. Reaguje na niego przesadą, histerią (Andrzej Saramonowicz przypomina po wyborach wiersz Woroszyńskiego „Państwa faszystowskie”) i zachowaniami szkodliwymi dla wszystkich, z nimi włącznie. Jak rozkapryszone dzieci, które usatysfakcjonować może jedynie stuprocentowe spełnienie ich zachcianek przez cały otaczający ich świat. **S**

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



Wyborcza lekcja dla elit

Zwycięstwo popieranego przez PiS kandydata obywatelskiego Karola Nawrockiego nad faworytem salonów Rafałem Trzaskowskim może mieć bardzo pozytywny wpływ na jakość polskiej demokracji. 1 czerwca ostatecznie upadł pielęgnowany przez polityczny mainstream mit głoszący, że przy pomocy instytucjonalnej przemocy oraz polityki opartej na wzbudzaniu strachu da się na stałe „przegłosować” większość społeczeństwa. Jeśli rządzący będą chcieli pozostać przy władzy za 2,5 roku, będą musieli politycznie **wymyślić się na nowo**.

Marek Nowak

W numerze 22 naszego „Tygodnika...”, przygotowywanym jeszcze przed rozstrzygnięciem drugiej tury wyborów prezydenckich, postawiliśmy, jak się nam wydawało, najważniejsze pytanie, przed którym przyjdzie nam stanąć w powyborczej rzeczywistości: „Co dalej, Panie Tusk?”. Jak premier i stojący za nim obóz polityczny odnajdą się w nowej rzeczywistości, którą na nowo zdefiniuje wynik wyborów? Dziś, gdy znamy już wyborcze rozstrzygnięcie, a emocje związane z brutalną kampanią powoli opadają,

Jeśli prawdą są medialne doniesienia, że planem Tuska na wyjście z politycznego kryzysu jest mianowanie Romana Giertycha (na zdjęciu) ministrem sprawiedliwości w celu „przyspieszenia rozliczeń”, to znaczy, że premier traci kontakt z rzeczywistością



Fot. Adam Chelstowski / Forum

warto to pytanie postawić ponownie, gdyż niewątpliwie jest ono dzisiaj najważniejszym pytaniem polskiej polityki. Jednak, by lepiej zrozumieć, z jakim dylematem w istocie mamy do czynienia, warto jeszcze na chwilę powrócić do wyborów prezydenckich – konkretnie do ich drugiej tury.

Merytoryczny spór czy polityczna histeria?

Sytuacja, w której znalazł się Rafał Trzaskowski po pierwszej turze wyborów, była w istocie nie do pozazdroszczenia. Choć formalnie był on zwycięzcą pierwszej tury, to już gołym okiem było widać, że przestał być faworytem drugiej. Troje kandydatów z koalicji rządzącej dostało łącznie tylko 40,58% głosów, podczas gdy pozostali kandydaci, którzy ustawiali się na pozycje opozycyjne wobec aktualnego rządu, zdobyli łącznie grubo ponad połowę wszystkich oddanych głosów. Co więcej, frekwencja wyborcza 67,31%, najwyższa ze wszystkich pierwszych tur wyborów prezydenckich, pokazywała, że skala odrzucenia przez społeczeństwo polityki realizowanej przez obecny rząd, po zaledwie nieco ponad 1,5 roku sprawowania przez niego władzy, jest wręcz zatrważająca. Ciężko znaleźć w najnowszej historii ekipę, która tak szybko trwoniłaby swoje poparcie. To bez wątpienia duży balast dla ubiegającego się o najwyższy urząd w państwie wiceprzewodniczącego PO. Jedną z potencjalnych taktyk na drugą turę wyborów prezydenckich, którą mógł obrać Trzaskowski, była próba zwrócenia się do niedawnych zwolenników obecnego rządu poprzez wybór kilku ważnych dla nich kwestii, których realizacji przez obecny rząd on jako prezydent przypilnuje. Tu jednak pojawiłby się problem. Lewicowi wyborcy Adriana Zandberga zgłaszają wobec rządu inne pretensje niż choćby niedawni wyborcy Trzeciej Drogi, którzy przepłynęli do Sławomira Mentzena. Próba zbytniego zbliżenia się do jednej z tych grup mogła trwale

zniechęcić inną. Wybierając więc tę drogę, Trzaskowski mógłby nie uchronić się przed porażką. Jednak wtedy mielibyśmy w drugiej turze prawdziwy polityczny spór o wartości i wizję Polski. Niezależnie od jego zwycięzcy Polska by długotrwale na takim konflikcie bardzo zyskała. Niestety, prezydent Warszawy oraz jego polityczne i medialne otoczenie postanowili wybrać zupełnie inny kierunek, zmieniając całą drugą turę w ponury i groteskowy spektakl, w którym wszelki merytoryczny wymiar politycznego sporu został zastąpiony przez polityczną histerię.

Emocje zamiast sporu

„W tych wyborach już dawno przestało chodzić o poglądy czy programy, których nikt nie czyta. Im więcej wiadomo

bandziorem. To naprawdę takie proste” – pisała przed drugą turą w wyjątkowo kuriozalnym wpisie na mediach społecznościowych dziennikarka portalu naTemat.pl Anna Dryjańska. Jeszcze dalej poszedł prawnik związany z „Gazetą Wyborczą”, profesor Wojciech Sadurski: „W tej chwili, przed II turą, sytuacja jest zero-jedynkowa. Albo demokracja (ze wszystkimi słabościami, jak to zawsze się dzieje), albo faszysta. Kto nie wie, kogo wybrać, ten jest po prostu głupi. Po prostu. (Obrażajcie się, głupcy, na mnie to nie działa)”. Znajdujący się w permanentnym stanie politycznego amoku politolog, profesor Radosław Markowski, posunął się jeszcze dalej: „Jest na świecie coraz więcej publikacji, które mówią, że wyborcy w ogóle słabo się orientują we wszystkim i ten

NIESTETY, PREZYDENT WARSZAWY ORAZ JEGO POLITYCZNE I MEDIALNE OTOCZENIE POSTANOWILI ZMIENIĆ DRUGĄ TURĘ WYBORÓW W PONURY I GROTESKOWY SPEKTAKL, W KTÓRYM WSZELKI MERYTORYCZNY WYMIAR POLITYCZNEGO SPORU ZOSTAŁ ZASTĄPIONY PRZEZ POLITYCZNĄ HISTERIĘ.

o jednym z kandydatów, tym bardziej staje się jasne, że wybór, przed którym stoimy jako społeczeństwo, to bandzior lub niebandzior na czele Polski... Któremu z nich w razie potrzeby powierzysz swoje dziecko lub niedołęznego seniora? Któremu dasz pod opiekę psa?... W niedzielę, 1 czerwca, głosuje każda i każdy, niezależnie od tego, czy pojawi się w lokalu wyborczym, czy nie. Niegłosowanie to głos za bandziorem. Głos nieważny to głos za bandziorem. Głos za bandziorem to... no cóż, głos za

pomysł, żeby ten demos kratował, jak to się mówi, czyli rządził, nie jest najlepszym pomysłem”. Wracamy więc do słynnej tezy profesora Bronisława Geremka, który głosił na początku lat 90., że „społeczeństwo nie dorosło do demokracji”.

Te i inne podobne w duchu i treści głosy, które wydobywały się z okolic metapolitycznego otoczenia liberalnego mainstreamu, miały jeden wspólny mianownik. Było nim wykreowanie rzeczywistości, w której spór

polityczny przestanie być manifestacją rozbieżności społecznych interesów, przekonań, idei czy stylów życia, a stanie się manichejskim wyborem, w którym społeczeństwo ma zostać niejako „zmuszone”, by opowiedzieć się po „właściwej” stronie. Głosowanie

balansującej na granicy delegalizacji kogoś, na kogo głosowanie jest czynem wręcz niemoralnym. W tak sformatowanym świecie polityczny mainstream nie musi mierzyć się z kluczowym pytaniem, dlaczego coraz większa część społeczeństwa go odrzuca.

CIĘŻKA PRACA NIEKONIECZNIE OZNACZA WZROST ZAMOŻNOŚCI, A WSZELKIE SPOŁECZNE HIERARCHIE SĄ UŁOŻONE TAK, ABY FAWORYZOWAĆ JEDEN PROCENT NAJZAMOŻNIEJSZEJ CZĘŚCI SPOŁECZEŃSTWA.

na Trzaskowskiego jest więc już nie tylko świadectwem przynależności do elity, ale wręcz moralnym obowiązkiem każdego „przyzwoitego” człowieka niezależnie od poglądów, a wybór Nawrockiego powodem do wstydu i społecznego ostracyzmu. Próbę swojego zastraszenia aktualnych i potencjalnych wyborców Karola Nawrockiego dopełnia obraz instytucjonalnej przemocy, jakiej poddawane było środowisko polityczne, które poparło prezesa IPN w jego wyścigu o prezydenturę. Pozbawienie PiS-u należnych tej formacji budżetowych pieniędzy, aresztowanie w czasie kampanii posła tej partii Dariusza Mateckiego (później uchylone przez sąd), wielomiesięczne kontrole IPN-u prowadzone przez w pełni podporządkowaną obecnej władzy Najwyższą Izbę Kontroli w celu znalezienia kompromatów na Karola Nawrockiego czy wypuszczanie przez zaprzyjaźnione media materiałów będących w zasobach służb specjalnych to tylko niektóre przykłady takich działań. Wszystko to ma na celu swoistą kryminalizację opozycji, przedstawienie jej jako formacji quasi-przestępczej,

System, który wyklucza

Polityczny mainstream jest coraz częściej odrzucany, gdyż system, którego jest on emanacją, złamał składane przez siebie obietnice i zawiódł pokładane w nim nadzieje. Koronnym przykła-

dem jest kwestia złamanej obietnicy neoliberalnej merytokracji. Żyjemy w świecie, w którym zdobycie dobrego wykształcenia nie gwarantuje bogactwa ani nawet względnej finansowej stabilizacji. Ciężka praca niekoniecznie oznacza wzrost zamożności, a wszelkie społeczne hierarchie są ułożone tak, aby faworyzować jeden procent najzamożniejszej części społeczeństwa. System, który obiecywał, że dzięki ciężkiej pracy i wyrzeczeniom dojdziemy do sytuacji, kiedy każdemu kolejnemu pokoleniu będzie się żyło lepiej niż pokoleniu rodziców, nie dotrzymał również tej obietnicy. Dziś wielu ludziom żyje się dużo trudniej niż pokoleniu ich rodziców, a myśląc o przyszłości swoich dzieci, odczuwają strach i niepokój. Wszelkie społeczne potrzeby są prywatyzowane, a kolejne grupy społeczne, które przestają się w tym systemie mieścić, są wyrzucane poza jego nawias. W Polsce ten proces trwał w zasadzie od przemian ustrojowych w 1989 roku. W kraju Solidarności wszelkie protesty społeczne zostały medialnie zdyskredytowane, a związki zawodowe czy pojedynczy ludzie nie zgadzający się na brutalną „terapię szokową” prowadzoną pod kierownictwem Leszka Balcerowicza zostali określani mianami „pogrobowców komunizmu” czy też „homo sovieticusami”. Z czasem do grona wykluczonych dołączały kolejne grupy społeczne. Przywiąza-

DLA MŁODSZEGO ELEKTORATU WYCHOWANEGO W IDEOLOGII III RP NAJBARDZIEJ WIARYGODNA MOŻE SIĘ OKAZAĆ POLITYCZNA PROPOZYCJA SŁAWOMIRA MENTZENA, KTÓRĄ MOŻNA SKRÓCIĆ DO HASŁA: „WOLNY RYNEK – TAK, WYPACZENIA – NIE”.

nych do idei solidaryzmu społecznego emerytów w mediach i popkulturze przedstawiano jako religijnych ciemniaków (nazywając pogardliwie „moherowymi beretami”), a jedna z internetowych akcji przed wygranymi przez PO wyborami z 2007 roku głosiła, że należy „zabrać babci dowód”, aby „ocalić kraj”.

dem jest kwestia złamanej obietnicy neoliberalnej merytokracji. Żyjemy w świecie, w którym zdobycie dobrego wykształcenia nie gwarantuje bogactwa ani nawet względnej finansowej stabilizacji. Ciężka praca niekoniecznie oznacza wzrost zamożności, a wszelkie społeczne hierarchie są ułożone

Język pogardy i wykluczania zaczął dotyczyć również rolników. Tu, aby ukarać tę grupę społeczną za popieranie „niewłaściwych” partii, poza przemocą symboliczną pojawiły się też pomysły przemocy ekonomicznej poprzez akcję typu: „Nie kupuję u polskiego rolnika”. Kolejną grupą byli ludzie młodzi. Jeśli nowe pokolenia nie chciały podążać drogą swoich rodziców, czyli zaharowywać się na śmierć, zaniedbując relacje rodzinne czy własne zdrowie, to w przekazach medialnych były określone jako „leniwe i roszczeniowe”. Jeśli młodzi narzekali na brak mieszkań lub uznawali, że rozkwit tzw. mikrokawalerki to przejaw patodeveloperki, a nie – jak głosiły niektóre liberalne media (stosując przy tym klasyczną „fabrykację zgody”) – przejaw „mody na minimalny styl życia”, to... był to kolejny dowód na „roszczeniowość” tego pokolenia. Neoliberalizm przez lata trwania poprzez brak realizacji własnych obietnic oraz przemoc symboliczną kierowaną w stronę kolejnych grup społecznych zdążył już ich wykluczyć tak wiele... iż ułożyła się z nich większość społeczeństwa. On sam pozostał systemem dla mniejszości obsługującym interesy – te same mniejszości. To zjawisko można obserwować w wielu krajach zachodniej demokracji. Przerażony wynikającą z tego faktu stopniową utratą władzy liberalny mainstream próbuje utrzymać swoją pozycję poprzez sięgnięcie po symboliczną i instytucjonalną przemoc i wymierzenie jej w swoich przeciwników. To, że druga tura wyborów prezydenckich w Polsce sprawiała wrażenie nagonki na jednego z kandydatów przy wykorzystaniu maszyny państwa, nie jest więc przypadkiem, lecz częścią szerszych ogólnospołecznych tendencji. Co czeka nas teraz? Warto powrócić do tego pytania.

Co dalej z rządem?

Osobiście nie podzielam poglądu, że obecny rząd jest skazany na klęskę za 2,5 roku. Wbrew pozorom to bardzo

dużo czasu na polityczne odbicie. Jednak jeśli rządzący chcieliby go realnie dokonać, to musieliby zaproponować prawdziwą, a nie pozorowaną zmianę. Tego jednak nie będą w stanie dokonać pod kierownictwem Donalda Tuska. Obecnemu premierowi zawsze brak było politycznej wizji. Jednak w czasach świetności potrafił ten fakt przykryć swoją polityczną sprawnością. Dziś jest to polityk zużyty i intelektualnie wyjałowiony. Jeśli prawdą są medialne doniesienia, że planem Tuska na wyjście z politycznego kryzysu jest mianowanie Romana Giertycha ministrem sprawiedliwości w celu „przyspieszenia rozliczeń”, to znaczy, że premier traci kontakt z rzeczywistością. Pytanie, czy koalicjanci zorientują się, że obecny lider ciągnie ich wraz ze sobą na dno? Na razie wydają się kompletnie zagubieni, a czas będzie działał

dzielić jedynie za pomocą symbolicznej i instytucjonalnej przemocy. Społeczeństwo z kolei będzie coraz bardziej odrzucać mainstream i szukać swojej politycznej reprezentacji w opozycji do niego. Dla młodszego elektoratu wychowanego w ideologii III RP najbardziej wiarygodna może się okazać polityczna propozycja Sławomira Mentzena, którą można skrócić do hasła: „Wolny rynek – tak, wypaczenia – nie”. Trudno się temu dziwić. Ludziom wychowanym w kulcie wolnego rynku trudno wyobrazić sobie, że inna rzeczywistość jest możliwa. Dla starszych wyborców horyzont poznawczy jest dużo większy, a potrzeba solidaryzmu społecznego częściej wygrywać będzie z budowaną na społecznym darwinizmie wizją kraju dla egoistów. Wbrew alarmistycznym artykułom w liberalnej prasie nie oznacza to żadnego kryzysu demokracji. Przeciwnie

TO, ŻE OBECNEJ EKIPIE NIE UDAŁO SIĘ „DOMKNAĆ SYSTEMU” I CIĄGŁE BĘDZIE SIĘ MUSIAŁA LICZYĆ Z NIEZALEŻNYMI OD SIEBIE INSTYTUCJAMI, UWAŻAM ZA DOBRE DLA JAKOŚCI POLSKIEJ DEMOKRACJI. JEŚLI POD WPŁYWEM TEGO POJAWI SIĘ JAKAŚ SENSOWNA REFLEKSJA U RZĄDZĄCYCH, TO BĘDZIE DODATKOWA KORZYŚĆ.

coraz bardziej na ich niekorzyść. Agnieszka Dziemianowicz-Bąk lub Władysław Kosiniak-Kamysz, pełniąc funkcję premiera, dawałby jeszcze jakąś nadzieję. Z Tuskiem u steru rząd ten czeka najpewniej dalsze polityczne gnicie. A gnić będzie tak długo, dopóki nie zrozumie, że nie da się dłużej rzą-

nie – to, że obecnej ekipie nie udało się „domknąć systemu” i ciągle będzie się musiała liczyć z niezależnymi od siebie instytucjami, uważam za dobre dla jakości polskiej demokracji. Jeśli pod wpływem tego pojawi się jakaś sensowna refleksja u rządzących, to będzie dodatkowa korzyść. **S**

Opowieść o zwycięzcy

„Jarosława Kaczyńskiego można lubić albo nie, ale nie można bez respektu przejść obok jego ponad pięćdziesięcioletniej publicznej działalności: od udziału w protestach społecznych w 1968 roku i pomocy osobom represjonowanym w 1976 roku po współczesność. Jest nie tylko świadkiem najnowszej historii, ale także liderem największej formacji politycznej, dla wielu Polaków nadzieją na silną, solidarną i suwerenną Rzeczpospolitą” – piszą w najnowszej książce poświęconej liderowi PiS **Adam Chmielecki** z Fundacji Promocji Solidarności i prof. **Jan Draus**, członek Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. Prezentujemy przedpremierowo fragmenty książki „Jarosław Kaczyński. Realista i wizjoner”.

Bez wątplenia Jarosław Kaczyński jest zawodowym politykiem, „zwierzęciem politycznym”, osobą, dla której polityka (rozumiana jako działalność publiczna na rzecz dobra wspólnego, ale również udział w rywalizacji o władzę w systemie politycznym i jej sprawowanie) jest nie tylko wykonywanym zawodem i źródłem utrzymania, ale również sposobem na życie, a przede wszystkim misją i powołaniem życiowym. Temu poświęcił się całkowicie. Dla tej aktywności Jarosław Kaczyński zrezygnował m.in. z założenia rodziny i kariery prawniczej.

Nie jest jednak takim samym politykiem jak grono kilku tysięcy osób, które w wolnej Polsce po 1989 roku pełniło funkcje parlamentarzystów, ministrów, premierów i prezydentów lub szefów innych urzędów państwowych. Nie chodzi tylko o polityczne indywidualne efemerydy lub gwiazdy jednej kadencji, ale również polityków, którzy przez kilka lub kilkanaście lat odgrywali jedną z kluczowych ról na scenie politycznej, ale w pozostałych okresach dziejów

najnowszych byli na marginesie życia publicznego lub poza nim. Jeśli przyjrzymy się uczestnikom życia politycznego z początków działalności politycznej Jarosława Kaczyńskiego w III RP, zauważymy, że pozostał on jedną z nielicznych osób wciąż aktywnych publicznie.

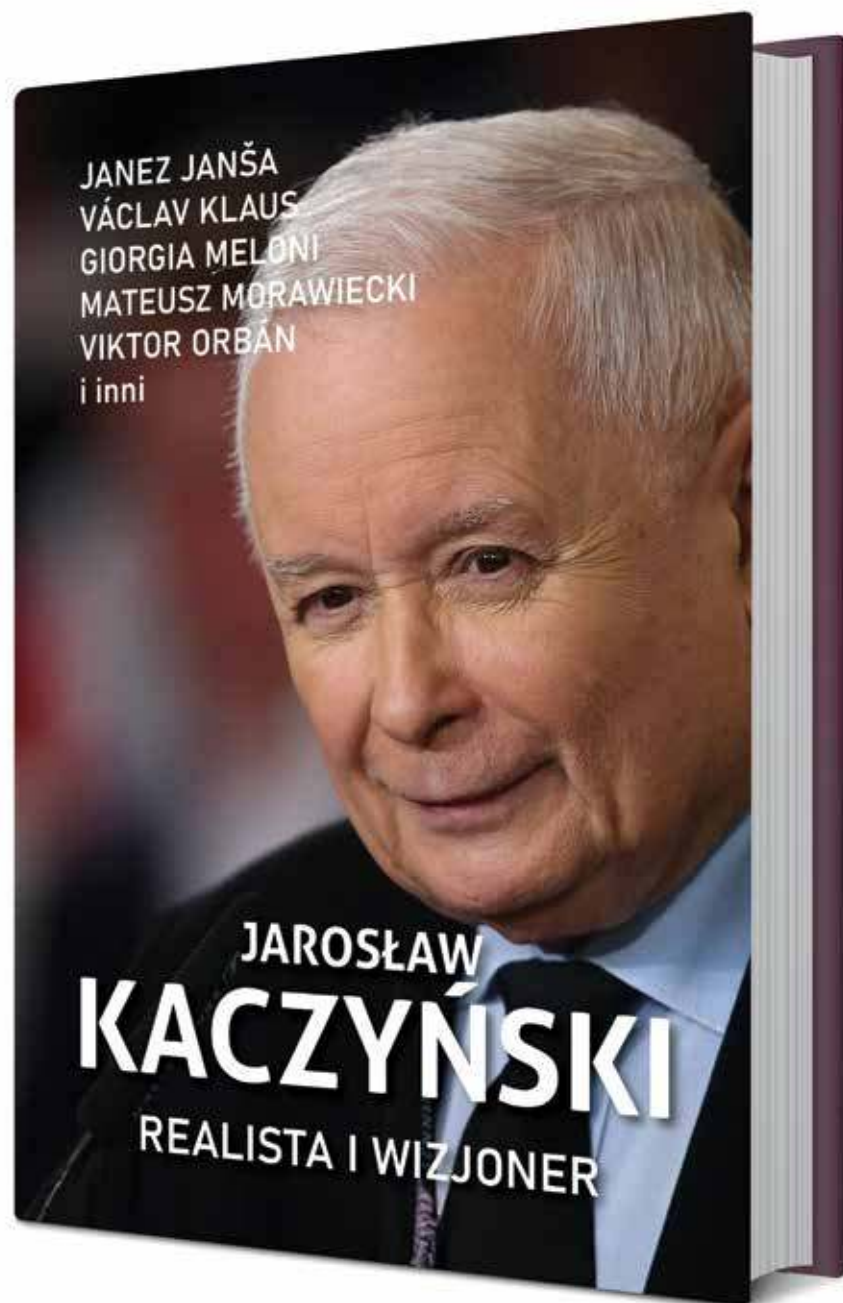
Przyczyn takiej politycznej długowieczności Kaczyńskiego jest wiele, od prozaicznych, jak wiek

czyńskiego, co sprawia, że zarówno on sam, jak i kolejne tworzone przez niego formacje cieszą się – z wyjątkiem wyborów parlamentarnych w 1993 roku – znaczącym poparciem politycznym. Fundamentem obecności prezesa PC i PiS w życiu publicznym jest po prostu nieustające poparcie Polaków wyrażane cyklicznie w demokratycznych głosowaniach. Jest to fenomen na skalę europejską

Z GRONA UCZESTNIKÓW ŻYCIA POLITYCZNEGO NA POCZĄTKU DZIAŁALNOŚCI JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO W III RP POZOSTAŁ ON **JEDNĄ Z NIELICZNYCH** OSÓB WCIĄŻ AKTYWNYCH PUBLICZNIE.

(w przełomowym roku 1989 miał czterdzieści lat i był jedną z najmłodszych osób uczestniczących w życiu politycznym na poziomie ogólnokrajowym), po talenty polityczne i jego wyjątkową wytrwałość i odporność na przeciwności losu. Ale równie ważnym czynnikiem pozostaje trafność oraz aktualność diagnoz i postulatów politycznych Ka-

i światową. Równie długie kariery polityczne mają co jakiś czas miejsce przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, w przypadku osób, które najpierw pełnią funkcje na poziomie stanowym (na przykład gubernatora), a później federalnym (prezydenta). Tak było w przypadkach Ronalda Reagana i George’a W. Busha. Jednak w polskim systemie politycznym,



jak pokazuje praktyka, tak długie, a przede wszystkim realnie znaczące kariery publicznie mają miejsce rzadko. [...]

Na fundamencie Solidarności

To doświadczenie i dziedzictwo Solidarności z lat 80. (we wszystkich formułach: legalnej działalności przez kilkanaście miesięcy lat 1980–1981, w okresie stanu wojennego i dalszej podziemnej działalności

do 1989 roku) stało się podstawą działalności politycznej Kaczyńskie-go po roku 1989 i punktem odniesienia tworzonych przez niego koncepcji ideowo-programowych, jako kolejna odsłona polskich republikańskich i chrześcijańskich tradycji politycznych. W jednym z najważniejszych referatów programów PC pt. „Chrześcijańska demokracja w Polsce dzisiaj” w 1992 roku Jarosław Kaczyński podkreślał: „Porozumienie

Centrum powstało jako partia wywodząca się z Solidarności, jako partia, która próbowała, która próbuje w dalszym ciągu ów wielki ruch społeczny (którego zasadniczy nurt miał zawsze w sposób może nie do końca uświadomiony charakter chadecki w najszerszym tego słowa znaczeniu) ująć w ramy partii chrześcijańsko-demokratycznej. Przypomnijmy sobie pierwszy okres Solidarności: lata 1980–1981. Pamiętamy przecież nieustanne odwoływanie się do nauki Jana Pawła II, odwoływanie się na różnych poziomach, od wywieszania po prostu portretów papieża, po nawiązywanie do jego nauczania w różnego rodzaju wystąpieniach solidarnościowych; pamiętamy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej spotykany w najróżniejszych, często nawet nieoczekiwanych miejscach; pamiętamy nastrój, który wiązał ten ruch społeczny z Kościołem, który odcinał go od komunizmu właśnie poprzez bardzo silny, bardzo zdecydowanie demonstrowany związek z tym wszystkim, co Kościół w nasze życie społeczne wnosi”.

Porozumienie Centrum, pierwsza partia Jarosława Kaczyńskiego, było ugrupowaniem centroprawicowym: o chrześcijańsko-demokratycznym obliczu ideowo-programowym, z elementami programu konserwatywnego, a przede wszystkim z antykomunistycznymi postulatami i retoryką, które wpływały w największym stopniu na postrzeganie tej formacji oraz jej relacje z pozostałymi aktorami politycznymi. Prawo i Sprawiedliwość, druga partia założona przez Jarosława Kaczyńskiego, która powstała dekadę później, jest ugrupowaniem o profilu konserwatywno-narodowym. W porównaniu z PC, w odniesieniu do klasycznego podziału sceny politycznej na osi lewica–prawica, PiS znajduje się bardziej na prawo w spektrum politycznym. ➤

W obu przypadkach mamy jednak do czynienia z syntezą postulatów programowych różnych nurtów pravicowej, konserwatywnej myśli politycznej oraz z wrażliwością społeczną typową dla chrześcijańskiej myśli społecznej (katolickiej nauki społecznej, katolicyzmu społecznego) oraz solidarności narodowej (którą w polskiej tradycji politycznej przywróciła działalność Solidarności w latach 80.).

Fenomenem pozostaje fakt, że w obliczu m.in. zmian programowych, politycznych, personalnych i innych na scenie politycznej, oraz zmian cywilizacyjnych w Polsce od 1989 do 2025 roku, wpływających także na sposób uprawiania polityki, Jarosław Kaczyński pozostaje politykiem z ogromnym wpływem na życie publiczne, propagując ten sam program polityczny, wypracowany jeszcze w latach 90.

Postulaty naprawy, reformy państwa, w zaktualizowanej upływem czasu formie, znalazły się także w trzonie programu Prawa i Sprawiedliwości. Można zatem uznać, że program polityczny ugrupowań kierowanych przez Jarosława Kaczyńskiego był jedyną spójną i kompleksową alternatywą programową oraz wielką antynarracją wobec przyjętego i dominującego w Polsce po 1989 roku modelu transformacji ustrojowo-gospodarczej, postkomunistycznego w wymiarze politycznym oraz skrajnie liberalnego w wymiarze społeczno-gospodarczym.

Wizja i odwaga

Źródłem długofalowych sukcesów Jarosława Kaczyńskiego jest jego odwaga, zarówno jako człowieka, jak

i obywatela oraz polityka. W swoim exposé na stanowisku premiera w 2006 roku polityk ten uznał nawet „odważne decyzje rządu” za „jeden z zasobów społecznych”. Jako premier ubiegający się o poparcie parlamentu siłą rzeczy musiał odwołać

się właśnie do instytucji rządu, ale bez wątpienia można kontekst jego wypowiedzi o odwadze rozszerzyć na aktywność polityczną na każdym poziomie. [...]

Jednym z kluczy do analizy całej obecności Jarosława Kaczyńskiego

Kulisy wielkiej polityki

Książka „Jarosław Kaczyński. Realista i wizjoner” pod redakcją Adama Chmieleckiego i Jana Drausa to zbiór kilkudziesięciu relacji osób, z którymi współpracował na swojej politycznej drodze były premier. Wśród autorów wspomnień znajdują się nie tylko wieloletni bliscy współpracownicy z Porozumienia Centrum i Prawa i Sprawiedliwości, ale także polityczni przeciwnicy i krytycy na różnych etapach historii III RP (Andrzej Anusz, Jan Maria Rokita, Marek Jurek, Bogusław Sonik). Zaintrygować mogą relacje byłych bądź wciąż aktywnych i decydujących o losach Europy przywódców innych państw, m.in. premierów Węgier i Włoch Viktora Orbána i Giorgi Meloni. Nie brakuje wzruszających relacji najbliższej rodziny i przyjaciół (Jan Maria Tomaszewski, śp. Barbara Skrzypek) oraz głosów publicystów (Krzysztof Czabański, Jerzy Jachowicz, Piotr Semka). Relacje uzupełniają teksty analizujące działalność Jarosława Kaczyńskiego pod kątem historycznym, socjologicznym i politologicznym autorstwa Adama Chmieleckiego, Zdzisława Krasnodębskiego i Bronisława Wildsteina. Całość pokazuje, że mimo przekroczenia przez „naczelnika” wieku 75 lat zapowiedzi „końca PiS” i samego Jarosława Kaczyńskiego były tak samo trafne jak rozważania o „końcu historii”.

w życiu publicznym i jej głębokiego sensu może być podmiotowość, rozumiana jako trwała zdolność danej jednostki, grupy osób, instytucji lub organizacji do świadomego podejmowania suwerennych i racjonalnych działań we własnym interesie oraz

wywierania wpływu na decyzje władzy politycznej. Kaczyński już kilkadziesiąt lat zabiega z jednej strony o tak rozumianą podmiotowość własną oraz swojego środowiska politycznego, z drugiej, co jest oczywiście ważniejsze,

o podmiotowość państwa polskiego w relacjach międzynarodowych oraz podmiotowość społeczeństwa w ramach państwa. Niezależnie od popełnianych błędów politycznych taka działalność zasługuje na szacunek i uznanie. **S**

DZIEDZICTWO SOLIDARNOŚCI Z LAT 80. STAŁO SIĘ PODSTAWĄ DZIAŁALNOŚCI POLITYCZNEJ KACZYŃSKIEGO PO ROKU 1989.

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO



Sławomir Jastrzębowski

Agonia trochę potrwa

J a go tak słuchałem tylko trochę, tak trochę tylko czytałem, nie za długo, nie za dużo, bo ja się robię bardzo nerwowy, jak go za długo przyswajam, podnosi mi ciśnienie skurczowe do ponad 200 mmHg, a rozkurczowe do grubo ponad 100.

On wtedy powiedział, że oni są niepopularni, bo za mało się chępią. A w dodatku przeczytałem jego słowa: „Niektórzy mówią wprost: za mało się chwalicie. Może przesadziliśmy z wiarą, że prawda sama się obroni”. Musiałem natychmiast wszystko porzucić, zająć się tylko oddechem i uważnością i praktykować mindfulness, bo by mi czaszkę rozzerwało z tych nerwów. A myśli nacierające były dwojakie, po pierwsze: „Ale człowieku, ty się, proszę Pana, nie masz czym chwalić, całkowicie niczym nie masz się nic do chwalenia” (przepraszam za niegramatyczne myśli, ale byłem skupiony na ich odpędzaniu, a nie poddawaniu ścisłym rygorom), a po wtóre: „Ale człowieku premierze, przecież ty się cały czas chwalisz, mimo że nie masz czym, wszystkie prorządowe media, które ci podlegają, i te z niemieckim kapitałem cały czas ci basują, że nie było jeszcze na świecie tak genialnego mocarza ani w Peru, ani w tu, w Polsce. Ech...”.

Teraz mniej emocjonalnie. Prawdziwy pogłębiający się problem Tuska nie polega już na tym, że patologicznie kłamie. Do tego zdążył nas przyzwyczaić. Jego dość

świeży problem polega na tym, że został porzucony albo właśnie zostaje porzucony przez liberalne elity europejskie w pewnym procesie. Ten osobny wagon w pociągu do Kijowa, z dala od Emanuela Macrona, Friedricha Merza i Keira Starmera, to nie był przypadek. Świeża okładka

niemiecko-szwajcarskiego „New-sweeka” z twarzą polskiego premiera i tytułem: „Czy to koniec Tuska?”, to nie był przypadek. Ten paniczny przedwyborczy wywiad w Pol-sacie, w którym tłumaczył redaktorowi Bogdanowi Rymanowskiemu, że rozmawiał z Donaldem Trumpem, a dokładnie, to tylko się przedstawił, to nie był przypadek. To, że Ursula von der Leyen pierwsza pogratulowała zwycięstwa Karolowi Nawrockiemu, ucinając tym samym zakusy różnych Giertychowców na brnięcie w narrację fałszowania wyborów, to nie był przypadek. Tusk przegrał 1 czerwca. Nie dowiódł zachodnim liberałom Polski na tacy. Zawiódł, mimo że

dostał przecież wszystkie możliwe narzędzia, żeby osobiście wygrać Trzaskowskim wybory prezydenckie. Dostał w prezencie nawet ślepotę Komisji Europejskiej na machinacje internetowymi reklamami postpopulacyjnymi konserwatystów w Polsce. I co? I nic. I kłapa.

**TUSK PRZEGRAŁ
1 CZERWCA.
NIE DOWIÓŻŁ
ZACHODNIM
LIBERAŁOM
POLSKI NA TACY.
TUSK ZACZYNA
EUROPIE
CIAŻYĆ, BO USA
SPEKTAKULARNIE
IGNORUJĄ NIE
TYLKO JEGO, ALE
CAŁY JEGO RZĄD.**

Tusk zaczyna Europie ciążyć, bo USA spektakularnie ignorują nie tylko jego, ale cały jego rząd. Wyobrażam sobie, jakiej bezsilnej furii musiał dostać po przeczytaniu wpisu Karola Nawrockiego na portalu X, w którym prezydent elekt informował o rozmowie telefonicznej z Donaldem Trumpem między innymi na temat bezpieczeństwa Polski, że dostał zaproszenie do Waszyngtonu i o tym, że

zaprosił prezydenta USA do Polski. Wyobrażacie sobie Państwo wizytę Donalda Trumpa w Warszawie i to ostantacyjne niezauważanie premiera polskiego rządu? Cóż za policzek. Obserwujemy agonię. Niestety trochę jeszcze potrwa. **S**

Ludzie „Tygodnika Solidarność” z odznaczeniami od prezydenta RP

Barbara Michałowska

CZESZY KRYSZTOPA, REDAKTOR NACZELNY PORTALU

Tysol.pl i zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność”, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Wśród odznaczonych podczas ubiegłotygodniowej uroczystości w Belwederze znaleźli się także inni byli i obecni pracownicy oraz współpracownicy „Tygodnika Solidarność”. Odznaczenia państwowe wręczył uhonorowanym w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy Andrzej Dera, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP.

„Reprezentujecie środowisko autentycznej polskiej elity”

– Ojcowie naszej Rzeczypospolitej wiedzieli, że o pomyślności ojczyzny

decydują jej obywatele. Szczególnie ci, którzy swoje życie, swoje talenty, swoje umiejętności poświęcają dla dobra wspólnego. Odznaczenia były uhonorowaniem tych, którzy przyczyniają się do niepodległości, do suwerenności, do tego, że możemy żyć w wolnej ojczyźnie. [...] Ogromnie się cieszę, że ta myśl jest kontynuowana obecnie – powiedział po wręczeniu odznaczeń sekretarz stanu w KPRP minister Andrzej Dera.

W imieniu wnioskodawców odznaczeń przemówił podczas uroczystości w Belwederze prof. Jan Żaryn.

– Reprezentujecie środowisko autentycznej polskiej elity intelektualnej i artystycznej [...]. Podkre-

ślam te talenty artystyczne, talenty dziennikarskie, talenty działaczy społecznych, ponieważ wasza intuicja życiowa podpowiedziała wam, i bardzo słusznie, że talentów nie zawdzięcza się sobie, zawdzięcza się je Panu Bogu, a za to trzeba Bogu też oddać to, co się w sobie ma – powiedział do zebranych.

„Dowód uznania dla niezależności myślenia i konsekwencji w realizowaniu wizji”

„Twoja odwaga w nazywaniu spraw po imieniu, walce o prawdę, a także nieustanne pilnowanie spraw ważnych dla kraju są dziś szczególnie cenne i potrzebne. Solidarność potrzebuje



Fot. M. Żegliński (2)

ludzi takich jak Ty, którzy nie boją się walczyć o wartości i mówić prawdy, nawet gdy to niewygodne. Gratuluję Ci z całego serca” – przekazał z okazji odznaczenia Cezarego Krzysztopa Złotym Krzyżem Zasługi Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

Gratulacje z powodu odznaczenia redaktora naczelnego portalu Tysol.pl złożył także redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Michał Ossowski.

„Czarku, serdeczne gratulacje! Dzisiejsze odznaczenie to dowód uznania dla Twojej pracy, niezależności myślenia i konsekwencji, z którą realizujesz swoją wizję. To zaszczyt móc z Tobą pracować i obserwować, jak Twoje zaangażowanie przekłada się nie tylko na jakość polskiego dziennikarstwa, ale ma także realny wpływ na Polskę” – przekazał Michał Ossowski.

„Stoimy na ramionach gigantów”

– Bardzo się cieszę z tego, że ktoś docenia moją pracę. Nie zrobiłem tego dla orderów, robię to po to, żeby móc w lustrze spojrzeć sobie w twarz. Ale jeżeli ktoś uznaje to za na tyle istotne, że dostaję order od prezydenta, to muszę powiedzieć, że czuję się wzruszony i na pewno doceniony – powiedział Cezary Krzysztopa po odebraniu odznaczenia.

– Warto podkreślić, że wyższej klasy ordery dostali liczni byli współpracownicy „Tygodnika Solidarność” [...]. To jest coś, co też nakłada na nas jako obecnych pracowników „Tygodnika Solidarność” wielką odpowiedzialność. Jeżeli możemy o sobie mówić, że jesteśmy jakoś zauważalni, to pewnie dlatego że stoimy na ramionach gigantów. I ja tym wszystkim współpracownikom „Tygodnika Solidarność”, którzy dzisiaj zostali odznaczeni, bardzo gratuluję i składam głębokie wyrazy szacunku – podkreślił Cezary Krzysztopa. Wśród odznaczonych znaleźli się m.in. Te-



resa Kuczyńska, Mateusz Wyrwich, Krzysztof Świątek, Wojciech Korkuc i Barbara Sułek-Kowalska.

Teresa Kuczyńska, która w 1981 roku współtworzyła „Tygodnik Solidarność”, a potem przez wiele lat w nim pracowała, została uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

– To dla mnie bardzo ważny dzień. Ukoronowanie całej drogi zawodowej, działalności dziennikarskiej, wszystkich moich działań – powiedziała po uroczystości.

– To bardzo ważne odznaczenie, to w pewnym sensie podsumowanie 45 lat pracy. W „Tygodniku Solidarność” tak naprawdę zaczynałem moją przygodę dziennikarską. Właśnie w 1980 roku, w którym wprowadzie „TS” jeszcze nie wychodził, ale już tworzyły się jego struktury – powiedział nam w trakcie uroczystości Mateusz Wyrwich, który współpracuje z naszą redakcją do dziś, pisząc o bohaterach Solidarności, o których dziś nie wszyscy pamiętają.

– To ludzie, którzy w swoich regionach działali niezwykle prężnie, bez których Solidarności by nie było. Zresztą takim poprzedzającym tematem była moja trylogia, czyli trzy tomy „Kapelanów Solidarności”. Gdyby nie właśnie ludzie Solidarno-

ści, ci mało znani, to w wielu miejscowościach tej działalności by nie było. I wcale nie mówię o takich maleńkich, ale dużych miejscowościach mających 20–25 tysięcy mieszkańców. [...] Mówiąc pół żartem, pół serio, po prostu uważam, że trzeba im oddać honor – zaznaczył. Z rąk ministra Dery odebrał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Były redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Krzysztof Świątek, który został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, powiedział, jak traktuje nadane mu odznaczenie:

– W tych, powiedzmy, zasługach praca dla „Tygodnika Solidarność” zajmuje miejsce najwyższe. Gdy przychodziłem do redakcji, mówiono o „TS”, że jest to taka kuźnia kadr. I że – jeśli spojrzeć na inne redakcje – w niemal każdej pracuje ktoś, kto zaczynał w „Tygodniku Solidarność”. I rzeczywiście kilka miesięcy temu zadzwonił do mnie prezes Stowarzyszenia 13 Grudnia pan Sławomir Karpiński i powiedział, że chce mnie nominować do odznaczenia prezydenckiego. Ja zacząłem się śmiać, bo pomyślałem sobie, że po prostu wykonywałem swoją dziennikarską robotę. I tak do tego podchodziłem. Tym bardziej jest mi bardzo miło, że ktoś to zauważył – mówił. S

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



Zdzisław Krasnodębski

Wziąć się do roboty? Ale po co?

Donald Tusk ogłosił po wyborach, że jego rząd zabierze się do roboty. Nawet komentatorzy bardzo mu życzliwi – do wyborów były ich legiony – nie mogli się powstrzymać od śmiechu. Tym samym przyznał przecież to, co każdy nieuprzedzony obywatel musiał już wcześniej dostrzec – że dotąd rząd Koalicji 13 grudnia do roboty się nie garnał. Nikt rozsądny nie wierzy już w opowieść, że to prezydent Andrzej Duda uniemożliwiał rządowi budowę „uśmiechniętej Polski”. Tylko niemieccy dziennikarze i eksperci od Polski wbijają ją jeszcze do teutońskich głów, skwapliwie otwartych na każdą opowieść o złych, antyeuropejskich nacjonalistach i populistach polskich, którzy nie pozwalają proeuropejskiemu Donaldowi Tuskowi przywrócić pełni demokracji i praworządności w Polsce. Na razie powołano rzecznika rządu, który zdejmie z barków premiera Tuska jego ulubione zadanie komunikowania Polakom swoich sukcesów, do czego głównie ograniczała się jego rola w ciągu ostatniego półtora roku.

Problem z „wzięciem się do roboty” polega na tym, że Tusk nie bardzo wie, co mianowicie miałyby robić. Trzeba się wziąć do roboty, by nie przegrać nadchodzących wyborów, trzeba jakoś uspokoić i zaspokoić niektórych wybor-

ców, ale jaki cel nadrzędny miałyby przyświecać temu rządowi, co robić, by go osiągnąć, nie wiadomo. I nie będzie wiadomo, dopóki ktoś mu nie podszeptnie lub dopóki lud nie zakrzyczy. Nie przypadkiem Tusk i jego partia są tak dobrzy w obiecywaniu i tak słabi w rządzeniu.

tej formacji politycznej fragment tekstu Ludwiga von Misesa, oddający rozumienie liberalizmu bliskie sercu „gdańskich liberałów”:

„Liberalizm nie jest ani religią, ani światopoglądem, nie jest żadną partią specjalnych interesów, nie jest religią, ponieważ nie wymaga ani wiary, ani poświęcenia; ponie-

**DONALD TUSK, POLITYK
NIEWĄTPLIWIE
UTALENTOWANY, W CAŁEJ
SWOJEJ DZIAŁALNOŚCI
POLITYCZNEJ NIGDY NIE MIAŁ
ŻADNEJ WŁASNEJ SZERSZEJ
IDEI POLSKI, DALEKOSIĘŻNYCH
CELÓW ZBIOROWYCH
I STRATEGII ICH OSIĄGANIA.**

Donald Tusk, polityk niewątpliwie utalentowany, w całej swojej działalności politycznej nigdy nie miał żadnej własnej szerszej idei Polski, dalekosiężnych celów zbiorowych i strategii ich osiągnięcia. Zawsze zadowalał się minimalizmem programowym i co najwyżej żerował na innych. W jednym z biuletynów „Kongresu Liberalno-Demokratycznego” z roku 1991 zamieszczony został jako „credo”

waż nie ma w liberalizmie nic mistycznego i ponieważ nie zawiera żadnych dogmatów... Nie obiecuje niczego, co nie mogłoby być osiągnięte w społeczeństwie i przez społeczeństwo. Pragnie dać ludziom jedno: spokój, niezakłócony rozwój powszechnego dobrobytu materialnego, by osłonić społeczeństwo przed zewnętrznymi przyczynami bólu i cierpienia na tyle, na ile w ogóle społeczeństwo może o tym

decydować. Zmniejszyć cierpienie, zwiększyć szczęście – oto cel liberalizmu”.

Donald Tusk konsekwentnie trzymał się tego sposobu rozumienia polityki. Dzisiejsza „uśmiechnięta Polska” to kolejny wariant tej filozofii. Starał się, jak mógł, zmniejszyć nasze cierpienie i zwiększyć nasze szczęście, głównie przez „nicnierobienie”, gdyż uważał, że można wejść do liberalnego raju tylko wtedy, gdy się pozostawi sprawy własnemu biegowi.

W roku 2007 ogłosił politykę ciepłej wody w kranie, co miało oznaczać, że po latach konfliktów i trudnych reform Polska wkroczyła w szczęśliwą fazę wysoko rozwiniętej demokracji, w fazę postpolityki, w której żadne odgórne działania nie są potrzebne. Pozostawały tylko administrowanie oraz słodczy napawania się sukcesami transformacji. Żadna strategia, żadna polityka przemysłowa czy inwestycyjna nie była potrzebna – bogacie się Polacy, rząd nie będzie wam w tym przeszkadzał i zajmie się rzeczami przyjemniejszymi niż rządzenie, na przykład grą w piłkę nożną. Jeśli przypomnimy sobie, jak wówczas wyglądała Polska, widzimy, jak oderwana od rzeczywistości była ta ideologia.

W tej filozofii było oczywiste, że najlepszą i jedyną drogą rozwoju było spełnianie oczekiwań „Zachodu”, tej krainy szczęśliwości niemal absolutnej. Polityka polska reagowała tylko na problemy, które się niespodziewanie pojawiały, zagrażając projektowanej idylli. Cele konkretne wyznaczały Angela Merkel i Unia Europejska. Tusk co najwyżej wносił do nich niewielkie regionalne poprawki. Dbał tylko, by być przy stole, choć nie wiadomo było, po co. Szczytem jego międzynarodowej kariery była

funkcja przewodniczącego Rady Europejskiej – stanowisko doskonale odpowiadające jego filozofii politycznej i tej osobistej skłonności do nieprzemęczania się. Pytanie „Po co?” nie było pytaniem, na które trzeba było odpowiadać, sprawując tę nie wymagającą intensywnej pracy funkcję.

Natomiast w Polsce okazywało się w praktyce politycznej, że nawet niektórym nie jest łatwo zapewnić szczęście, a wszystkim to już zupełnie niemożliwe; że niektórym trzeba odbierać, by inni mieli; że trzeba nawet sprawiać ból, i to dotkliwy. Okazywało się także, że tak nie da się rządzić Polakami, bo nie są oni tylko społeczeństwem, lecz narodem ze swoją religią, tradycją i światopoglądem. Niezrozumiałe w minimalistycznym liberalnym światopoglądzie cele, nadzieje, ambicje i mistycyzmy nie zniknęły. Pojawiła

– z powodu sił reakcji, zła, zacofania i ciemnoty, „moherowych beretów”, oszołomstwa, populistów, nacjonalistów (obelżywe nazwy się zmieniają, ale chodzi zawsze o to samo). By zwiększać nasze szczęście i zmniejszać cierpienie, Donald Tusk musi ich pokonać, musi zniszczyć wroga. To ta walka stała się istotą jego polityki i jest koniecznym dopełnieniem liberalnej idylli. Postpolityczny liberalizm dialektycznie przechodzi w politykę zacieklej walki z wrogiem – od Ludwiga von Misesa do Carla Schmitta. Nie program, nie idea, nie wartości, nie wizja Polski – są motorem działań Tuska, lecz walka z wrogiem. A jest to wróg najgorszy, bo wewnętrzny. Nawet z Rosją można się dogadywać, można się ścisnąć i obejmować z Putinem, jak pokazał czas „resetu”. Natomiast wróg wewnętrzny jest wrogiem egzystencjalnym, kwestionującym cały jego sposób myślenia o polityce i o sobie.

W WALCE TUSK ODZYSKUJE ANIMUSZ I WIGOR, POTRAFI ZWYCIĘŻAĆ, CO POKAZAŁ W 2023 ROKU. ALE NIE WIE I **NIGDY NIE WIEDZIAŁ**, CO ZROBIĆ ZE ZWYCIĘSTWEM.

się nawet potrzeba poświęcenia dla innych. Szczęście w Polsce Tuska nie chciało więc zapanować. Zmniejszanie naszych cierpień skończyło się tragedią smoleńską, a rozpacz i łyzy jednych oraz wściekłość i drwiny drugich pokazały, że Polskę rozdziera zasadniczy konflikt.

Dla Tuska i podobnie jak on myślących było i jest oczywiste, dlaczego spotka ich niepowodzenie

W walce Tusk odzyskuje animusz i wigor, potrafi zwyciężać, co pokazał w 2023 roku. Ale nie wie i nigdy nie wiedział, co zrobić ze zwycięstwem. Musi więc nadal walczyć z wrogiem. Przeżywamy właśnie kolejny wybuch jego wojennego furoru w związku z wyborami prezydenckimi. „Nie zamierzamy cofnąć się ani o krok” – zapowiedział pan premier. Ale czy ktoś jeszcze pójdzie za nim? **S**

PŁACA MINIMALNA

ULUBIONY CHOCHOŁ liberałów

Rząd proponuje, by minimalne wynagrodzenie w 2026 r. wyniosło 4806 zł brutto. A stawka godzinowa 31,40 zł. To **o wiele mniej** niż postulują związki zawodowe. Trudno być zdziwionym. Platformie z płacą minimalną zawsze było nie po drodze, a zaplecze eksperckie partii uważa ją za jedną z przyczyn problemów polskich pracodawców.

| Krzysztof Karnkowski |

Historia płacy minimalnej datuje się od końca XIX wieku, gdy po raz pierwszy pojawiła się ona w prawodawstwie Nowej Zelandii. Przez pierwszą połowę kolejnego stulecia rozszerzała swój zasięg geograficzny i branżowy, obejmując kolejne grupy pracowników w wielu państwach świata. Duży wpływ na to miało powstanie Międzynarodowej Organizacji Pracy, a następnie, już po II wojnie światowej, rozpowszechnienie się na Zachodzie idei państwa dobrobytu. Jednak Polska znalazła się wtedy w innym systemie, więc i historia potoczyła się trochę inaczej.

PRL i czasy transformacji

W PRL istniało pojęcie najniższego wynagrodzenia, ale w warunkach gospodarki opartej na centralnym planowaniu nie było ono elementem rynkowego regulowania płac. Z kolei w pierwszych latach III RP płaca minimalna była wyznaczana przez rząd, jednak jej wartość nie nadążała w żaden sposób za dramatycznym wzrostem cen spowodowanym przez balcerowiczowską hiperinflację. Przykładowo w październiku 1989 r. nominalna płaca minimalna wynosiła 38 tys. zł (starych złotych), podczas

gdy w cenach stałych było to zaledwie 45% wartości z początku roku. Wymuszało to podwyżki w ciągu roku, w rekordowym pod tym względem roku 1991 rząd minimalną podnosił aż pięciokrotnie i w grudniu '91 była ona nominalnie ok. dwudziestokrotnie wyższa niż dwa lata wcześniej. Do czasu wprowadzenia specjalnej ustawy w 2002 roku wartość płacy minimalnej spadała, osiągając poziom poniżej 40% przeciętnego wynagrodzenia. Sytuacji tej sprzyjało oczywiście duże bezrobocie i funkcjonowanie w polskich realiach rynku pracodawcy, nie pracownika.

Od 2002 roku wysokość „najniższej pensji” jest co roku negocjowana przez partnerów społecznych, kiedyś w Komisji Trójstronnej, a obecnie w ramach Rady Dialogu Społeczne-

go. Ustawa określa minimalny obowiązkowy wzrost płacy minimalnej: co najmniej o prognozowany wskaźnik inflacji na dany rok. Dodatkowo, jeśli dotychczasowa płaca minimalna była niższa niż 50% średniego wynagrodzenia w kraju, musi zostać podniesiona ponad inflację – o 2/3 prognozowanego realnego wzrostu PKB. O uczciwy wzrost płacy minimalnej zabiega co roku Solidarność.

Od połowy pierwszej dekady XXI wieku płaca minimalna zaczęła rosnąć szybciej niż wcześniej, zwłaszcza za czasów rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego. Rząd PiS uczynił z podwyższania płacy minimalnej element szerszej



polityki społecznej, mającej na celu zmniejszenie nierówności dochodowych i zakończenie „ery taniej siły roboczej” w Polsce. Już w 2017 r. płaca minimalna osiągnęła 2000 zł brutto, a w 2018 r. – 2100 zł. Po kolejnych zmianach, których nie zatrzymała nawet pandemia COVID-19, w 2023 roku doszła do rekordowego poziomu 3600 zł, przekraczając próg 50% przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej. Tyle że nie wszyscy byli z tego powodu zadowoleni.

Ulubiona przyczyna bezrobocia

– Głównym powodem bezrobocia jest płaca minimalna, która powoduje, że ludzi, społecznie – jakby to powiedzieć – nie całkiem sprawnych, nie opłaca się zatrudniać. Gdyby można było tego człowieka zatrudnić za 1000 złotych czy za 1200, to oni by nie byli wykluczeni społecznie. A teraz oni są już wykluczeni społecznie i nawet jak dostaną pracę, to dostaną właśnie jako wykluczeni społecznie. Czyli jest to stygmatyzacja tych ludzi, że oni nie są normalni, oni są wykluczeni społecznie. Także proszę państwa, to jest kolejny dowód, że idziemy w stronę komunizmu albo co gorsza socjalizmu

– mówił w 2022 roku w Sejmie Janusz Korwin-Mikke, wówczas reprezentujący Konfederację. O wpływie płacy minimalnej na bezrobocie mówił on wielokrotnie na przestrzeni lat. Chętnie przywoływał przy okazji przykład czarnej społeczności w USA. Według Korwin-Mikkego po wprowadzeniu w USA tej regulacji „4 miliony murzyńskich nastolatków straciło pracę” – o czym mówił w trakcie swej jedynej kadencji europarlamentarzysty, co zresztą skutkowało odebraniem mu głosu. Dodajmy, że przytaczane dane nie mają oparcia w statystykach i uważane są raczej za chwyt retoryczny, pojawiający się również w amerykańskiej debacie publicznej. Realnym skutkiem może być natomiast wzrost oczekiwań wobec pracownika.

Bat na młodzież

Ofiarą tego stanu rzeczy mają być najmłodsi pracownicy i kandydaci na rynek pracy. W czerw-

cu 2015 roku Leszek Balcerowicz stwierdził, że planowana podwyżka płacy minimalnej to „falszywe dobrodziejstwo”, które „zmniejszy szanse młodych ludzi na znalezienie pracy”. Wyjaśnił, że przedsiębiorcy wahają się zatrudniać osoby o niskich kwalifikacjach, jeśli minimalna pensja przewyższa ich wkład

pracy. Rok później w rozmowie z „Rzeczpospolitą” Balcerowicz powtórzył, że „silne podwyższenie płacy minimalnej uderzy w słabszych, czyli młodych o niskich kwalifikacjach”. Wzrost płacy minimalnej

DOPIERO PO 2015 R. PŁACA MINIMALNA ZACZĘŁA ZMIERZAĆ DO POZIOMU 50% ŚREDNIEJ.

z bezrobociem wiązał w 2013 roku premier Donald Tusk. Na konferencji prasowej ostrzegał przed „windowaniem płacy minimalnej” przy niskim wzroście PKB, bo „może [to] pośrednio lub bezpośrednio wpłynąć na wzrost bezrobocia”. – Staram się to tłumaczyć naszym partnerom – mówił w kontekście negocjacji ze związkami – chociaż nie ulega wątpliwości, że płaca minimalna w Polsce nie jest jakoś wygórowana.

Jednak praktyka polskiej gospodarki nie potwierdzała tych obaw. Przez 10 lat od 2013 roku bezrobocie w Polsce spadło z 13,4 do 5% (z drobnym odwróceniem tego trendu jedynie w czasach pandemii), choć płaca minimalna rosła nieprzerwanie. Nie zmieniły tego również duże podwyżki z czasów rządów PiS. Pod koniec 2015 roku płaca minimalna wynosiła 1750 zł, a bezrobocie – 9,7%. W grudniu 2023 roku, a więc w momencie, w którym Prawo i Sprawiedliwość oddawało władzę, liczby te wynosiły odpowiednio 3010 i 5,2. A przecież >

byliśmy po dwóch dużych, łącznie przekraczających 20%, podwyżkach, a w toczącej się wokół nich debacie groźba zwolnień powtarzała się bardzo często. – Proponowana przez rząd podwyżka płacy minimalnej w 2023 roku uderzy w przedsiębiorców i zatrudnienie – ostrzegał we wrześniu 2023 roku Jacek Męcina

cje Zielonego Ładu. Na razie jednak argumentem staje się nadmierne obciążenie przedsiębiorców, na których – jak sugerował kolejny jastrząb polskiego liberalizmu Bogusław Grabowski – rząd chce przerzucić koszty redystrybucji. – Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że dodatkowe obciążenia, podwyżki płacy minimalnej

firmy podwyżek płacy nie wytrzymają, ponieważ nie mogą przerzucić jej na konsumentów. Próbą obejścia tego problemu według ekspertów FOR miałyby być zróżnicowanie poziomów płacy minimalnej w zależności od regionu. Jak bowiem dowodził Grabowski: „Są regiony i branże o najniższej wydajności, gdzie (płaca minimalna) może szkodzić”.

Czy jednak takie rozwiązanie nie utrwalałoby rozwarstwienia społecznego między poszczególnymi regionami, zwłaszcza pomiędzy wschodem i zachodem Polski? Zdecydowanie tak – i być może dlatego należy obawiać się, że wcześniej czy później pojawi się ono w planach polityków

Platformy, na razie ograniczających się do zdecydowanego spowolnienia podwyżek płacy minimalnej dla polskich pracowników. **S**

DŁUGOFALOWO OBSERWUJE SIĘ RACZEJ UJEMNĄ KORELACJĘ: GDY ROŚNIE PŁACA MINIMALNA, BEZROBOCIE W POLSCE CZĘSTO SPADA, CO OBALA PROGNOZY LIBERALNYCH KOMENTATORÓW Z LAT 90. I PÓŹNIEJSZE.

z konfederacji „Lewiatan”, zapowiadając rozrost szarej strefy. Podobne ostrzeżenia formułuje do dziś. Losu fikcyjnych czarnoskórych nastolatków szczęśliwie jednak nikt w Polsce na razie nie powtórzył i to pomimo wejścia na nasz rynek pracy dużej grupy pracowników z Ukrainy oraz grup migrantów zarobkowych. Długofalowo obserwuje się raczej ujemną korelację: gdy rośnie płaca minimalna, bezrobocie w Polsce często spada, co obala prognozy liberalnych komentatorów z lat 90. i późniejsze.

Co jeszcze wymyślą?

W ostatnich latach coraz częściej stosowanym argumentem nie jest już wprost artykułowana groźba bezrobocia, choć skutek czyhających dziś na naszą gospodarkę zagrożeń i ta narracja może wrócić. Oskarżenie „roszczeniowej młodzieży” czy „zdemoralizowanych pracowników” wielu przejdzie przez gardło łatwiej niż przyznanie się do skutków polityki polskiego rządu czy tym bardziej unijnej elity, takich jak koszty ETS i inne konsekwen-

będą tak groźne. Strach pomyśleć, co rząd jeszcze wymyśli – drżała w 2022 roku Henryka Bochniarz, by rok później wyrazić obawę, że

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

MICHAŁSKI



WYSTĄPIĄ
PRZELOTNE OPADY

Michał M. Michałski 2023



Tadeusz Płużański

Kult stryja?

16 czerwca 1944 r. w czasie zdobywania niemieckich umocnień pod Jewłaszkami nad Niemnem zginął dowódca VII Batalionu 77. Lidzkiego Pułku Piechoty AK kpt. Jan Piwnik „Ponury”. Był jednym z pierwszych cichociemnych, zrzuconych do okupowanej Polski w pierwszych dniach listopada 1941 r. Potem oficer „Wachlarza” (Wydzielona Organizacja Dywersyjna Armii Krajowej, jego II odcinek obejmował tereny od Równego do Kijowa i od Sarn do Berdyczowa), szef Kedywu Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, dowódca partyzanckich zgrupowań walczących w Górach Świętokrzyskich i oddziału dywersyjnego na Nowogródczyźnie.

18 stycznia 1943 r. dowodził brawurowym uderzeniem na więzienie w Pińsku, uwalniając uwięzionych kolegów, za co dostał Virtuti Militari. Przed wojną absolwent podchorążówki we Włodzimierzu Wołyńskim, żołnierz Września 1939 r., który w Anglii został przeszkolony na komandosa. Wiosną 1943 r. został oddelegowany w Góry Świętokrzyskie. Jego żołnierze w sile ok. 400 ludzi dokonali wielu akcji dywersyjnych, w tym na niemieckie pociągi, likwidowali konfidentów i szpicli, ubezpieczali zrzućy broni, ludzi i zaopatrzenia z Anglii. Na polecenie „Ponurego” w fabryce maszyn rolniczych w Suchedniowie ruszyła produkcja pistoletów maszynowych wzorowanych na angielskich stenach.

W 1944 r. Komenda Główna AK przeniosła Jana Piwnika na Nowogródczyznę. Po śmierci 16 czerwca 1944 r. został pochowany w Wawiórcy koło Lidy. W czerwcu 1988 r. powtórny pogrzeb „Ponurego” w Wąchocku, niedaleko rodzinnych Janowic, zgromadził tłumy ludzi. Nie byłoby

to możliwe bez wieloletnich starań rodziny. Ciekawe, czy też Barbary Piwnik, bratanicy „Ponurego”, późniejszej sędzi? Podobno w Górach Świętokrzyskich, gdzie przyszła na świat, „wychowywała się w kulcie stryja”.

Gdy w 2001 r. Barbara Piwnik zostawała ministrem sprawiedliwości w rządzie Leszka Millera, „Gazeta Wyborcza” spytała ją: „Wywodzi się pani z rodziny o tradycjach AK-owskich, antykomunistycznych, a zasiada w rządzie SLD. Jak pani godzi w siebie te historyczne zaszłości? [nie historię, tylko historyczne zaszłości!!!]”. Piwnik odpowiedziała krótko: „Swoją funkcję traktuję jako służbę ojczyźnie”.

„Służba ojczyźnie” polegająca na współdziałaniu z komunistami nie przyszła Janowi Piwnikowi do głowy. Nie objął żadnej funkcji w organach sygnowanych przez PPR. A Barbara Piwnik weszła do rządu PZPR-owskiego aparaczyka. Bratanica „Ponurego” nie widziała też niczego niewłaściwego, mianując swoim zastępcą prokuratora Andrzeja Kaucza, oskarżającego w procesach politycznych stanu wojennego. Nie pamiętała odezwy, którą „Ponury” wydał w 1944 r. do sowieckich partyzantów przebywających w obwodzie Szczuczyn: „W związku z tym, iż wasza działalność nie odpowiada interesom narodu polskiego i państwa polskiego, rozkazuję zaprzestać jej”. „Zapomniała” też, że w „ludowej” Polsce obowiązkową lekturą szkolną z języka polskiego była książka Janiny Broniewskiej „Z notatnika korespondenta wojennego”, z której dzieci dowiadywały się, że Jan Piwnik był zdrajcą, współpracował z gestapo i mordował PPR-owców. **S**

Przez zaciśnięte ZĘBY

W ostatnich dniach
sytuację wokół Ukrainy określiły
trzy wydarzenia.

| Piotr Skwieciński |

Pierwsze z nich to amerykańska reakcja na ukraińskie uderzenie dronami na rosyjskie lotnictwo strategiczne. Można ją krótko zreasumować jako zdradzającą oburzenie faktem, że ktoś śmiał w ten sposób potraktować światowe supermocarstwo. Reakcję podszytą swego rodzaju solidarnością z... Rosją jako członkiem tego samego co Stany Zjednoczone

klubu. Można też dostrzec w niej kolejny przykład szamotania się ekipy Donalda Trumpa, która dostrzega, że Kreml w żadnym zakresie nie chce wyjść jej w sprawach ukraińskich naprzeciw i szuka dobrego pretekstu, żeby zdystansować się od całego konfliktu – w taki sposób, który nie wywoła wśród politycznego zaplecza obecnego prezydenta wrażenia, że

POTUS po prostu przegrał i nie jest w stanie zrealizować swoich pierwotnych zapowiedzi.

Drugie wydarzenie to publikacja ukraińskich statystyk i szacunków pokazujących, że w ostatnich tygodniach Rosjanie idą naprzód znacznie szybciej, niż przyzwyczailiśmy się w ostatnich miesiącach, przy czym za cenę mniejszych niż dotąd strat.



Kijów podczas nocnego ataku lotniczego; 6 czerwca br.

Jest to efekt zarówno nowej rosyjskiej taktyki (więcej małych uderzeń wykorzystujących bardzo szybkie środki lokomocji, utrudniające wykorzystanie dronów), jak i narastającego wyczerpania armii ukraińskiej. Za-

chowuje ona zdolność bojową, jednak coraz trudniej jest jej rekompensować liczebną przewagę przeciwnika.

Trzecim wreszcie wydarzeniem są porozumienia Kijowa z Francją i Niemcami mówiące o rozpoczęciu wspólnej produkcji dronów bojowych (tu warto zwrócić uwagę, że Polska nie tylko nie zawarła żadnej analogicznej umowy, ale w ogóle nie korzysta w tym obszarze z ukraińskich doświadczeń, i jest to zasługa – w cudzysłowie – obu rządów, poprzedniego i obecnego).

Na horyzoncie jest zatem więcej chmur niż słońca, a wszystkiemu

temu w Polsce akompaniuje wzrost nastrojów „ukrainosceptycznych”. Momentami można by odnieść wrażenie, że stajemy się pod tym względem drugą Słowacją albo że nagle przenieśliśmy się wszyscy gdzieś w okolicy Półwyspu

Iberyjskiego i to, co się dzieje nad Dnieprem, stało się dla nas pełną, nieistotną egzotyką. Warto więc może zastanowić się, co zmieniło się od bardzo niedawnych czasów, kiedy nastroje były zupełnie inne, i co oznaczałyby dla nas różne warianty zakończenia ukraińskiego konfliktu.

Gdyby Kijów padł...

Wyobraźmy sobie jednak najpierw, jak wyglądałoby dziś nasze położenie, ale i sytuacja na całym świecie, gdyby w 2022 roku Rosjanie, tak jak życzeniowo planowali, zajęli Ukrainę praktycznie bez walki. Albo gdyby Ukraińcy walczyli, ale Zachód (wtedy przez krótki czas z Polską na czele)

nie wsparłby ich z całą mocą. Albo gdyby Ukraina podpisała wtedy porozumienia w Stambule w kształcie żądanym przez Moskwę, oznaczającym de facto sprowadzenie jej do roli satelitarnej (Rosjanie do dziś oskarżają ówczesnego premiera Wielkiej Brytanii Borysa Johnsona, że rzekomo obietnicami zwiększonej pomocy skłonił wtedy Ukraińców do nieustępliwości).

W każdym z tych przypadków dzisiaj Rosja w ten czy inny sposób wchłonęłaby gospodarczy (w tym zbrojeniowy) potencjał Ukrainy, radykalnie zwiększając własne możli-

wości. Co więcej – przy realizacji tego celu nie ponosząc albo w ogóle (wariant pierwszy) strat ludzkich i sprzętowych, albo (oba pozostałe warianty) ponosząc je na poziomie 10–20 procent poniesionych do dziś w rzeczywistości.

W OSTATNICH TYGODNIACH ROSJANIE IDĄ NAPRZÓD ZNACZNIE SZYBCIEJ, NIŻ PRYZYWCZAILIŚMY SIĘ W OSTATNICH MIESIĄCACH.

Zastanówmy się, czym byłaby dziś taka Rosja? Materialnie i demograficznie spotężniała, uskrzydłona gigantycznym geopolitycznym sukcesem? I – co bardzo istotne – przekonana o całkowitej impotencji Zachodu? O tym, że cokolwiek by nie zrobiła, Zachód nie uczyni nic i będzie udawał, że pada deszcz?

Ponadto nie tylko Rosja byłaby wtedy o tym przekonana. Przekonany o tym byłby cały świat. Przeciwnicy Zachodu wszędzie – od Cieśniny Tajwańskiej, przez Bałkany (Serbia) i Afrykę, aż po Amerykę Południową – wyciągnęliby z tego stanu rzeczy oczywiste wnioski.

Nie wiem, czy znaczy to, że Chi-
ny już by zaatakowały i czy w takim
wypadku Ameryka pogodziłaby się
z utratą Tajwanu, czy też na Pacy-
fiku zaczęłaby się wojna światowa.
Ale potencjalne skutki kompromi-
tacji Zachodu nie ograniczałyby się
do tego. Bo wnioski z niej wyciągnę-
liby również jego dotychczasowi so-
jusznicy, a także ci, którzy ostrożnie
wypracowywali coraz większą nie-
zależność od Moskwy. Pamiętamy, że
na początku 2022 roku, w trakcie fali
antyrządowych manifestacji w Ka-
zachstanie, został tam wprowadzony
kontyngent „stabilizacyjnych” sił ro-
syjskich, który potem jednak szybko
wycofano, a rząd w Astanie powrócił
– i realizuje konsekwentnie do tej

pory – politykę dystansowania się
od Moskwy i od dziedzictwa radziec-
kiego. Otóż gdyby wojny na Ukrainie
nie było albo zakończyła się ona
szybkim zwycięstwem Rosji, za-
pewne kontyngent by tam pozostał,
a Kazachstan

rozpoczął dro-
gę w odwrotną
stronę – z po-
wrotem do „ru-
skiego mira”.
Wraz z resztą
Azji Środkowej
i Kaukazem.
Ale skutki
byłyby widocz-
ne też na ob-
szarze znacznie
bardziej nas
dotyczącym.
Białoruś byłaby
już zapew-
ne jeśli nie
formalnie,

to faktycznie rosyjską gubernią, nie
uprawiającą żadnej podmiotowej gry
z Moskwą nawet w tym zakresie,
w którym wciąż pozwala sobie na nią
Łukaszenka. A państwa bałtyckie,
pozostając formalnie w UE i na-
wet NATO, rade nierade musiałyby

zacząć proces reorientacji. Zapewne
zostałyby zmuszone i do poluzowa-
nia swoich ustawodawstw dotyczą-
cych języka rosyjskiego i rosyjskiej
mniejszości (która wszędzie zaczęła-
by agresywnie domagać się udziału
we władzy) i do wpuszczenia na dużą

Moskwa mogłaby prowadzić również
w innych formach. Sytuacja, jaką
od 2021 roku mamy na granicy z Bia-
łorusią, rozszerzona zapewne zosta-
łaby na całą naszą granicę wschod-
nią i jej skala wzrosłaby radykalnie.
Kreml rozpocząłby też intensywne

KAŻDY, KTO WIE O ROSJI COKOLWIEK, WIE RÓWNIEŻ, ŻE PO ODNIESIONYM W TEN CZY INNY SPÓSÓB ZWYCIĘSTWIE BYŁABY ONA W DWÓJNASÓB AGRESYWNA I GROŻNA.

skalę rosyjskiego kapitału. Litwa
musiałaby, zapewne, przy formal-
nym sprzeciwie reszty Unii zapewnić
Rosjanom całkowicie swobodny i bez
kontroli dokumentów transport
na linii Białoruś – Kaliningrad.

Za moment
kraje bałtyc-
kie stałyby się
czymś w ro-
dzaju rosyjsko-
zachodniego
kondominium,
o ile nie gorzej.

Każdy, kto
wie o Rosji
cokolwiek, wie
również, że
po odniesionym
w ten czy inny
sposób zwycię-
stwie byłaby
ona w dwójna-
sób agresywna
i groźna.

wzmacnianie wszelkiego rodzaju sił
odśrodkowych – np. temat śląskich
autonomistów już dziś żywo intere-
suje rosyjską propagandę.

Ale przede wszystkim, operując
jednocześnie poczuciem zagrożenia,
działaniami korupcyjnymi, przy-
nętami natury gospodarczej i być
może ideologicznej, zacząłby gene-
rować powstanie w naszym kraju już
autentycznego (w odróżnieniu od ist-
niejących) ośrodka politycznych
wpływów rosyjskich.

Dotąd wśród poważnych poli-
tyków od 1989 roku nie było raczej
chętnych do odegrania takiej roli.
Poszczególne jednostki, które flirto-
wały z taką wizją, zatrzymywały się
wręcz nie wpół, tylko w jednej dzie-
siątej drogi. Było to związane i z siłą
dominacji antyrosyjskiego para-
dygmatu w polskim myśleniu o świe-
cie, i z potęgą wpływów zachodnich
(przede wszystkim amerykańskich)
w naszym kraju, i z brakiem realnej
perspektywy nie tylko zwycięstwa
takiej opcji, ale nawet ugrania cze-
goś ważnego za pomocą rosyjskiej
karty, i z bardzo w Polsce umiarko-
wanymi, w odróżnieniu od innych
krajów, możliwościami wspierania
tutaj przez Moskwę na większą skalę

KIJÓW DEMONSTRUJE, CZĘSTO BRUTALNIE, ŻE NIE WIDZI ŻADNEGO POWODU DO WYKONANIA JAKICHKOLWIEK GESTÓW POD ADRESEM POLSKI.

Renesans rosyjskiej karty

A co w tej sytuacji z nami? Nie
twierdzę, że z całą pewnością
oznaczałoby to zbrojną napaść, choć
nikt nie może z ręką na sercu tego
wykluczyć. Ale agresywną politykę

swoich faworytów. Ale gdyby Zachód skapitulował na Ukrainie, wszystkie te czynniki, choć w różnym stopniu i tempie, uległyby atrofii.

Powyższe dotyczy również sytuacji, w której Ukraina nie padłaby w 2022 roku, tylko dziś lub za rok.

Po pierwsze, po drugie i po trzecie

Stykamy się z rozmaitymi przejawami, nazwijmy to tak, asertywności strony ukraińskiej, która z reguły stawia z rozmachem na bezpośrednią współpracę z mocarstwami zachodnioeuropejskimi. Polskę zaś lekceważy, i nie chodzi tu wyłącznie o kwestie narracji historycznej, ale też o legendarne już umieszczenie Donalda Tuska w innym wagonie niż przywódcy państw zachodnich, o brak naszego kraju w Stambule.

Co prawda, można zadać pytanie, które z tych faktów są logiczną konsekwencją zajęcia przez nasze państwo określonego stanowiska (np. jednoznacznej deklaracji, że WP nie będzie uczestniczyć w misji na Ukrainie), a które – naszych zaniechań (np. kwestia współpracy w produkcji i zastosowaniu dronów; jak napisałem wyżej, Polska konsekwentnie nic nie robiła w tej sprawie od zawsze).

Ale fakt pozostaje faktem – Kijów demonstruje, często brutalnie, że nie widzi żadnego powodu do wykonania jakichkolwiek gestów pod adresem Polski. Jest to z jego strony błąd – nie tylko dlatego, że lepiej nie tworzyć pokładów niechęci między sobą a znaczącym sąsiadem, ale przede wszystkim dlatego, że sytuacja przymusowa, w jakiej znajduje się nasz kraj i którą eksploatuje Ukraina, kiedyś się jednak skończy,

zmniejszą więc się możliwości jego lekceważenia.

Ale dziś jest tak, jak jest. Dziś nasz podstawowy interes po pierwsze, po drugie i po trzecie polega na tym, żeby wszelkimi siłami podtrzymywać ukraiński opór. Bo każdy jego miesiąc to dla nas dodatkowy czas na przygotowanie się do złych czasów, które po ewentualnej klęsce Ukrainy mogą na nas przyjść. A każdy zabity dziś Rosjanin – to jeden mniej żołnierz, którego wtedy można będzie skierować przeciw Polsce albo przy pomocy którego będzie można Polsce grozić.

Jesteśmy – prawie wszyscy – ofiarami, łagodnie mówiąc, przesadnych proukraińskich emocji i nadziei, wzbudzonych w pierwszej fazie pełnoskalowej wojny. Emocji i nadziei, która wtedy przyjęła roz-

liczający się uznał, iż z Polską warto mieć reakcje bliższe niż z którymkolwiek innym zachodnim sąsiadem.

Ale rozczarowanie spowodowane tym, że kiedyś – z własnej przecież winy – rozbudziliśmy w sobie kompletnie nierealistyczne oczekiwania, które musiały boleśnie zderzyć się z rzeczywistością, jest złym doradcą. Myśląc o polityce, nie można temu ulegać, bo wtedy łatwo komuś na złość nie tyle nawet odmrozić sobie uszy, ile – wobec rozmiaru rosyjskiego zagrożenia to bardziej odpowiednia metafora – skazać samego siebie na śmierć z mrozu.

Dziś w relacjach z Kijowem trzeba oczywiście asertywnie realizować polskie interesy. Ale nie można ani na chwilę zapominać o tym najważniejszym – o utrzymaniu Ukrainy jako państwa prawdziwie

niezależnego od Moskwy. To jest chłodna konstatacja oczywistości, a nie emocja.

Tak jest, ta oczywistość jest znana również architektom ukraińskiej polityki i ta świadomość daje im nad nami przewagę. To oczywiście jest dla nas i przykre, i niekorzystne.

Jeśli uda się osiągnąć cel najważniejszy z głów-

nych, czyli ocalenie niepodległości naszego południowo-wschodniego sąsiada, to potem stosunki między Polską a – nie we wszystkich aspektach, ale w wielu bardzo osłabioną na skutek wojennych strat – Ukrainą mogą ułożyć się różnie. I poziom asertywności, na jaki wtedy Warszawa będzie mogła się w stosunkach z nią zdecydować, będzie inny niż dziś. Ale teraz nakazem chwili jest powtarzanie sobie „trudno, tak trzeba”.

Nawet jeśli momentami przychodzi cedić to przez zaciśnięte zęby. 

NIE MOŻNA ANI NA CHWILĘ ZAPOMINAĆ O NAJWAŻNIEJSZYM – O UTRZYMANIU UKRAINY JAKO PAŃSTWA PRAWDZIWIE NIEZALEŻNEGO OD MOSKWY.

miary nieledwie euforii dotyczącej polsko-ukraińskich relacji. Bardzo powszechnie uważano wówczas, że przyjmą one jakąś specjalną formę. Że oba państwa, zbratane wspólnym zagrożeniem, będą w przyszłości bardzo sobie bliskie. Ba, wielu snuło wtedy jeszcze dalej idące wizje, wręcz unii państwowej (zapowiadał to wówczas np. Paweł Kowal z PO). Były to fantazje polskich romantyków. Dosłownie nikt na Ukrainie nie podzielał ich wtedy, tym bardziej nie podziela dziś, i nic nie wskazuje na to, aby kiedykolwiek ktoś tam



Anatomia policzka

| Marcin Darmas |

Wdobie wciąż rosnącego znaczenia symbolicznych obrazów kilkusekundowy filmik nie tylko robi wrażenie. Daje przede wszystkim możliwość semiotycznej rozbiórki i interpretacji. Zaczniemy od szybkiego opisu. Oto na lotnisku w Hanoi stoi samolot prezydenta Francji. Na płycie krzątania oficjeli

i dziennikarzy. Kamera kieruje swoje oko w stronę drzwi powietrznej karocy najwyższego reprezentanta Republiki. Do maszyny podjeżdżają schody. Drzwi otwierają się, za chwilę my, obserwatorzy, wejdziemy bez ostrzeżenia do strefy intymnej prezydenckiej pary, do przestrzeni „profanum”.

Widzimy profil Emmanuela Macrona, jego zaciętą twarz. Nagle, z lewej strony, „obca” ręką wymierza prezydentowi policzek. Znawczy sztuk walki zauważą, że cios był ciężki, jak to się określa w żargonie – „pchany”. Atakujący wiedział, co robi, to nie była dlań pierwsza. Taki cios ma swoją konkretną

funkcję: nie zostawia śladów, ale poniża.

Wróćmy do opisu. Dłoń szybko zniknęła. Dostrzegliśmy jednak czerwony rękaw, prawdopodobnie kobiecego żakietu. Emmanuel Macron na chwilę przytomnieje i zauważa otwarte drzwi samolotu oraz szpaler czekających na niego reporterów. Znika z jego twarzy bezradna wściekłość; przestrzeń „profanum” zostaje chwilowo zawieszona. Pojawia się na obliczu Macrona teatralny uśmiech. Jedno mrugnięcie i spoliczkowany wraca do majestatu urzędu, do porządku „sacrum” władzy; kilka razy macha reporterom, a następnie znika z obiektywów, podążając za czerwonym mankietem. Mija kilka minut. Macron wychodzi z samolotu, a za nim stoi Brigitte. Prezydencki policzek i strój pierwszej damy korespondują ze sobą, mają ten sam czerwony kolor. Emmanuel ofiaruje Brigitte ramię. Kobieta zimno odrzuca dżentelmeński gest i samotnie rusza do przodu. Małżeństwo bez słowa schodzi na płytę lotniska.

Tak rozpoczęła się rządowa wizyta Macrona w Wietnamie.

Święte ciało

Świętość i nienaruszalność ciała są jednym z najoczywistszych, rzecz można, rodowodowych atrybutów władzy. Zgodnie z najdawniejszymi wyobrażeniami ci, którzy sprawują władzę, kontynuują dzieło stworzenia, są poniekąd bogami lub ich wysłannikami chroniącymi świat przed rozpadem. Głód sacrum jest jednym z najistotniejszych „popędów” politycznych. Wiara w szczególną moc, niemal magiczną, władzy daje podwładnym poczucie bezpieczeństwa. Władza, jak opisuje an-

tropolog Mircea Eliade, jest cieniem świętości, „stanowi potęgę opiekuńczą, obdarzoną mocą przezwyzięcia zła, zapewniającą poczucie bezpieczeństwa”.

W prologu do „Dwóch ciał króla” Ernst Kantorowicz przytacza obszerny fragment „Raportów” Edmunda Plowdena. XVI-wieczny angielski prawnik dowodził w nich, że król w chwili koronacji i namaszczenia świętymi olejami przestawał być zwykłym śmiertelnikiem, a zyskiwał udział w nadprzyrodzonej godności. Od tej chwili król posiadał jakby dwa ciała: należące tylko do niego śmiertelne ciało naturalne, podlegające ludzkim ułomnościom, oraz pozbawione wieku, płci oraz

Toute proportions gardées wystawianie na widok publiczny karcenia prezydenta Republiki jest zachwianiem dwóch porządków ciał. Niezdarna próba ratowania sytuacji przez Macrona kryzys ten pogłębiła. Komentujący zajście ekspolityk Philippe de Villiers stwierdził, że hanojski incydent pokazał Francuzom, kto w tym związku dominuje i kto, być może, podejmuje najważniejsze decyzje w państwie.

Czy tego chcemy, czy nie, policzek wymierzony Macronowi publicznie jest aktem przemocy publicznej wobec majestatu władzy, umniejszeniem urzędu, trywializowaniem, obniżeniem jego rangi. Przecież w klasycznych definicjach

DLACZEGO UPARCIE MILCZĄ KRĘGI, FUNDACJE, KOLEKTYWY I STOWARZYSZENIA UJMUJĄCE SIĘ ZA OFIARAMI PRZEMOCY DOMOWEJ? CZY GDYBY TO PAN MACRON UDERZYŁ SVOJĄ ŻONĘ, RÓWNIEŻ BY MILCZAŁY?

„innych naturalnych skaz i niedojrzałości” wieczne ciało, należące do wspólnoty politycznej. Posługująca się konceptem dwóch ciał Elżbieta I co rusz grała ambiwalencjami dwóch porządków. Z jednej strony porządkiem „naturalnym” (bodye naturallye), czyli ułomnym, marnym i przemijającym. Z drugiej porządkiem „wspólnotowym” (bodye politique), bez ziemskich ułomności, bez kaprysów płci i wiecznym. Mówiła: „Wiem, że mam ciało wątłe i słabej niewiasty. Ale mam też serce i żołądek króla, i to króla Anglii”. Gdy umierał król, chowano doczesne szczątki, a przekazywane następcy insygnia i prawa miały świadczyć o nieprzemijalności politycznej wspólnoty.

władza, jako jedna jedyna, posiada monopol stosowania legitymizowanej przemocy. Można, rzecz jasna, uznać, że weszliśmy do strefy, gdzie władza nie obowiązuje, chwilowo jest zawieszona na mocy rozdzielenia porządków. Niemniej, zobaczyliśmy, chcąc nie chcąc, kulisy funkcjonowania Pałacu Elizejskiego. Wprost nachalnie rodzi się katalog pytań: kto w pałacu tak naprawdę rządzi? Kto nad kim dominuje? Kto rozdaje karty, skoro tylko jedna strona wymierza karę? Na marginesie „incydentu w Hanoi” płaczą się jeszcze inne pytania: dlaczego uparcie milczą kręgi, fundacje, kolektywy i stowarzyszenia ujmujące się za ofiarami przemocy domowej? Czy gdyby to pan Macron uderzył swoją żonę, również by milczały? ➤

To nie pierwszy raz, gdy dezaprobatą wobec obecnego prezydenta została wyrażona cielesną agresją. Przypomnijmy, że w czerwcu 2021 roku Macron został spoliczkowany przez młodego mężczyznę. Damien Tarel stwierdził po zajściu, że „była to odpowiedź na spojrzenie prezydenta: co prawda sympatyczne, ale i kłamliwe”. O ile spoliczkowanie w małżeńskim kontekście możemy uznać za sprawę osobistą, o tyle przemoc ponakłuwana widelcem cudzych spojrzeń i dokonana ręką wyraziciela niezadowolonego ludu, to par excellence upadek republikańskiego autorytetu władzy. Po czymś takim nie sposób chować głowy w piasek. Republikański monarcha jest nagi.

Alegoria policzka

Uderza się otwartą ręką nie po to, aby zadać fizyczny ból, lecz żeby poniżyć, skarcić, pozbawić godności. W dawnych, nieco bardziej niż dziś rycerskich, czasach uderzano rękawiczką, aby sprowokować prawdziwy pojedynek „do pierwszej krwi”. Policzek był zatem preludium, swego rodzaju wyznaniem i wyrażeniem désintéressement dla częściej gadaniny. Uderzenie, pospolicie rzecz ujmując, „z liścia” ma w opisywanym przypadku również wymiar pedagogiczny. Wszak Brigitte była nauczycielką Macrona. Co więcej, była animatorką trupy teatralnej, w której występował przyszły prezydent Francji. Złe języki twierdzą, że Brigitte z belferskiego powołania nie zrezygnowała i nadal poucza swojego ucznia i sufluje mu polityczny tekst w zakamarkach Pałacu Elizejskiego.

Chantal Delsol, przywołując biblijny obraz, przyrównuje Emmanela Macrona do dziecka, które wzięło w posiadanie państwo. Rémi Brague w podobnej poetyce dostrzega w Macronie dziecię urodzone

ze srebrną łyżką w ustach. Natomiast Michel Onfray widzi w nim rozkapryszonego bobasa z koroną na głowie, Ryszarda II, którego koniec wieszczyc będzie odrodzenie powagi państwa.

Policzki alegoryczne Macron otrzymuje co i rusz. A w ostatnim czasie intensyfikuje się ich częstotliwość. Był przecież gorliwym i nieprzejeżdżanym krytykiem umowy z Mercosur. W przeddzień konferencji ONZ o ochronie oceanów dał do zrozumienia, że zmienił zdanie. Gdy paryski klub Paris Saint-Germain zdobył puchar Ligi Mistrzów, prezydent Francji w sztubackiej euforii

opublikował na platformie X:

„Bracie, jesteście mistrzami”.

Frazeologią tego zdania Emmanuel Macron nawiązywał do młodzieżowego slangu używanego przez przedmiescia. Tej samej nocy ci sami młodzi, z którymi prezydent się spoufalał, niszczyli w szczególności w stolicy kraju auta

i witryny sklepów. Bilans przedstawiony przez francuskie MSW robi wrażenie: 2 ofiary śmiertelne oraz 560 aresztowań. ZFE (Zone à faible émission), czyli „Strefy niskiej emisji”, o których pisaliśmy w nr. 21 „Tygodnika Solidarność”, będące jednym z filarów polityki klimatycznej rządu zostały właśnie wycofane po masowych protestach obywateli. Dyplomacja pod przywództwem Macrona staje się wątła i cherlawa. O ile można zrozumieć, jak trudnym i wymagającym interlokutorem jest

Donald Trump, o tyle nie sposób pojąć słabości Francji w obliczu Algierii. Od sześciu miesięcy osadzony w algierskim więzieniu jest Boualem Sansal, laureat nagrody Akademii Francuskiej, gorliwy krytyk skrajnego islamu. Raport o infiltracji szkół i internetu przez Braci Muzułmańskich jest dla republiki druzgocący.

Jak pisze filozof Michel Onfray, obecny prezydent Francji jest typowym owocem Maja '68: skoncentrowanym na sobie narcyzem uważającym, że dobro jest służebne wobec woli jednostki. W tej dziecięcej optyce nie chodzi o służenie wspólnotie. Pragnąc powszechnego uznania

i powszechnej miłości, Macron staje się obiektem masowej niechęci.

Od Arystotelesa do Hegla kryzys oznacza punkt zwrotny, który – mimo całej obiektywności – nie ma charakteru czysto zewnętrznego. Konflikt, idąc tym tropem, może ujawniać się wewnątrz organizmu

społecznego i może od środka, bez bodźca eksterytorialnego, go rozsadzić. Powtórzmy raz jeszcze: w tej optyce konflikty ujawniają kondycję społeczeństwa, „oddzielając wodę od oleju”, umożliwiając – jak przy użyciu fotografii – doskonale uchwycić aktorów, tło i skalę wydarzeń. Pod tym względem policzek wymierzony Emmanuelowi Macronowi przez żonę mówi o wiele więcej o kondycji Republiki Francuskiej niż fachowe raporty, uczone dysertacje czy dziennikarskie analizy... **S**

POLICZKI ALEGORYCZNE MACRON OTRZYMUJE CO I RUSZ. A W OSTATNIM CZASIE INTENSIFYKUJE SIĘ ICH CZĘSTOTLIWOŚĆ.



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Tomek: – Pamiętasz strzelaninę w Magdalence?

Basia: – Jasne. To był marzec 2003 roku. Przestępcy z piastowskiego gangu „Mutantów” zabarykadowali się w domu, w którym była zainstalowana pułapka z materiałem wybuchowym. Przy próbie wejścia życie straciło dwóch policyjnych antyterrorystów. Doszło do strzelaniny i obaj bandyci zginęli.

– Pojechałem do Magdalenki kilka dni później. Robiłem zdjęcia ostrzelanego domu. Do środka wszedł postawny

mężczyzna, a ja za nim. Potem nie bardzo miałem jak stamtąd wrócić.

– Jak Pana znam, to złapał Pan „stopa”.

– Człowieka, który wcześniej też oglądał dom i okolice, zapytałem, czy jedzie do Warszawy. Wsiadliśmy do auta, ja się przedstawiłem, a on do mnie mówi: „Miło mi, jestem komendantem głównym policji”.

Rozmawiała Barbara Michałowska 

Społeczeństwo

Tam, gdzie kończy się INTERNET

Gdy zanurzysz się w najbardziej „przebudzonych” zakątkach polskiego internetu, możesz pomyśleć, że jednak lepiej spać dalej.

Ludwik Pęziot

Po upadku żelaznej kurtyny Polskę zalała fala egzotycznych nurtów New Age, które dziś wydają się niemal relikтами przeszłości – ustępują miejsca nowym, jeszcze bardziej ekscentrycznym i fascynującym teoriom, wokół których tworzą się osobliwe środowiska. Wyliczenie ich w zwężonej formie jest niemożliwe, jednak warto przywołać choćby kilka, by zrozumieć, jak szalonym kalejdoskopem jest dziedzina współczesnej ezoteryki.

Wolne, Żywe Istoty

Filozofia Wolnych, Żywych Istot to oryginalna mieszanka prawa naturalnego, duchowości New Age, wiary w globalne przebudzenie oraz libertariańskiej niechęci do państwa. Jej główna idea wydaje się prosta: człowiek jest suwerenną istotą, która powinna uwolnić się od ograniczeń narzucanych przez system. W praktyce oznacza to odrzucenie wszystkiego, co pachnie instytucjonalnym nadzorem – od dowodu tożsamości po ZUS. Każdy może ogłosić się „wolną, żywą istotą” i tym samym uwolnić się spod władzy nienaturalnego prawa, fiskusa, a nawet... nanotechnologii, która – zdaniem wyznawców – rzekomo krąży w naszych ciałach. Tak, jednym z postulatów wyznawców tej filozofii jest oczyszczanie organizmu z „obcych nanocząsteczek” i zrywanie „nieświadomych umów” zawartych z systemem.

Jakie to umowy? Choćby ta, którą rzekomo zawieramy, gdy po narodzinach dziecka rodzice składają stosowny dokument w urzędzie, a młody obywatel otrzymuje numer PESEL. W oczach Wolnych, Żywych Istot to nic innego jak numer towarowy, przypisany jednostce przez korporację o nazwie Rzeczpospolita Polska (zarejestrowaną, ma się rozumieć, w USA). Tym samym od dziecka zostajemy włączeni w „prawo morskie” – globalny system zniewolenia, w którym

państwa funkcjonują jako korporacje, a ludzie stają się „ładunkiem” na pokładzie lewiatana. Czyni to z człowieka martwy przedmiot, którym mogą obracać złowrodzy handlarze. Na szczęście istnieje ratunek: wystarczy złożyć deklarację suwerennej istoty i przejść 44-dniowy proces „przeformatowania pola energetycznego”, który usuwa destrukcyjne programy mentalne i emocjonalne, zastępując je „programem życia”. Wówczas, uwolnieni z biurokratycznych kajdan „prawa morskiego”, zaczynamy podlegać wyłącznie prawu naturalnemu.

Wolna, Żywa Istota nie walczy jednak wyłącznie o siebie. Dąży do urzeczywistnienia GESARY – mitycznego planu światowego resetu finansowego, który ma wyzwolić ludzkość z długów i otworzyć epokę powszechnego dobrobytu. No i zdrowia, bo kiedy wymarzony reset się dokona, zostaną nam przekazane kosmiczne techno-

świata, kosmosu i boskiego porządku. Ziemia – według niebocentrystów – nie krąży wokół Słońca. To ona jest w centrum wszechświata – fizycznie i duchowo – a niebo, rozpostarte nad nami jak namiot, skrywa tajemnice większe, niż przypuszczamy. Gwiazdy z kolei to nie żadne odległe „Słońca”, tylko „coś bliżej”: portale, znaki, może świetliste istoty. Niebocentryści to śledczy amatorzy, którzy uzbrojeni w latarki, linijki i smartfony przeczesują firmament w poszukiwaniu prawdy. Tam, gdzie oficjalna nauka widzi fizykę, oni widzą manipulację. Reguła jest prosta: jeśli coś znajduje się w podręczniku czy „oficjalnym” atlasie, zapewne jest to kłamstwo. Tworzą więc alternatywne modele wszechświata, własne mapy nieba, a niekiedy także poezję o „prawdziwym firmamencie” – rozpiętym nad ludzkością jak świetlista powłoka.

WOLNE, ŻYWE ISTOTY WIERZĄ, ŻE CZŁOWIEK JEST SUWERENNĄ ISTOTĄ, KTÓRA POWINNA UWOLNIĆ SIĘ OD OGRANICZEŃ NARZUCANYCH PRZEZ SYSTEM.

logie – jak na przykład samoleczące łóżka. Jest tylko jeden warunek: GESARA zrealizuje się dopiero wtedy, gdy „masa krytyczna” ludzi ogłosi się suwerennymi. Każda Wolna, Żywa Istota czuje się więc trybikiem w kosmicznej maszynie wyzwolenia. Im więcej ludzi pójdzie tą drogą, tym szybciej nastąpi reset, a z nim – nowa era świata.

Niebocentryści

Niebocentryzm to nie tylko odrzucenie heliocentryzmu – to cała wizja

Czołowym prorokiem niebocentryzmu w polskim internecie jest Mariusz Szczytyński, który głosi, że nie żyjemy na powierzchni kuli ziemskiej, lecz... we wnętrzu ogromnej wklęsłej skorupy. Cały widzialny kosmos – Słońce, Księżyc, gwiazdy – znajduje się wewnątrz tej struktury; my też żyjemy w środku. Ziemia jest więc nie tyle globem, co czaszą, w której centrum znajduje się sam Bóg. Naturalnie satanistyczny system robi wszystko, by ukryć

tę prawdę i uniemożliwić dotarcie do niego: NASA fałszuje zdjęcia satelitarne i posługuje się globusami jako narzędziem propagandy. Dowody? Niebocentryści wskazują choćby na „efekt horyzontu”, który nawet na wysokości 12 km rzekomo nie opada; „efekt lornetkowy”, w którym obraz „skacze” przy przybliżeniu; albo na dawne eksperymenty geodezyjne – jak pomiary w kopalni Tamarack z 1901 roku, mające sugerować, że środek Ziemi znajduje się... w niebie.

To nie tylko teoria fizyczna, ale i duchowa. Dla niebocentrystów Biblia – zwłaszcza fragmenty o „firmamencie” – jest niezbitym dowodem na wkłęsłą Ziemię i istnienie boskiego centrum. Heliocentryzm to według nich nie nauka, lecz narzędzie okultystów i satanistów, którzy stworzyli „kult solarny” – religię fałszywego słońca, by wymazać Boga z kosmicznej układanki. Wklęsła Ziemia staje się więc drogą do prawdy: powrotem do Boga, odejściem od ateizmu, naukowego relatywizmu i nowoczesnych herezji.

Uczestnicy „Ustawień Narodowych”

Osoby zaangażowane w projekt Małgorzaty Sikorskiej pt. „Ustawienia Narodowe” promowany m.in. na platformie Porozmawiajmy.tv to barwna mozaika ludzi zjednoczonych pragnieniem zmiany – zarówno osobistej, jak i społecznej. „Ustawienia Narodowe” opierają się na metodzie ustawień systemowych Berta Hellingera, ale w skali makro. Uczestnicy wierzą, że Polska – jako system społeczny – dźwiga balast historycznych traum: od zaborów, poprzez wojny, po współczesne zniewolenie przez globalne elity. Celem jest „przepracowanie” tych blokad poprzez grupowe sesje, w których zanurzeni w polu morfogenetycznym uczestnicy wcielają się w role symbolizujące naród, przodków czy nawet

abstrakcyjne pojęcia jak „wolność”. Oczekiwanym efektem jest lepsza energia społeczna, a nawet zmiany w rzeczywistości – jak twierdzą, po „Ustawieniach” w Kaliszu mniej ludzi nosiło maseczki.

„Ustawienia Narodowe” to miks idealizmu i ezoterycznego optymizmu. Może to naiwne, ale ich zapał w walce z „matrixem” ma w sobie coś z Don Kichota – trochę szalonego, trochę wzruszającego. W końcu kto nie chciałby wierzyć, że dwa dni w Kaliszu zmienią losy Polski i uleczą nasz narodowy charakter?

nie pasują do ziemskich norm. Mogą doświadczać wizji, snów o kosmosie, a nawet posiadać zdolności parapsychiczne, jak telepatia czy jasnowidzenie. Popularne są też testy online, które „potwierdzają” ich gwiazdne pochodzenie. Wielu wierzy, że Ziemia jest pod wpływem „negatywnych energii” lub reptilianskich elit, które blokują duchowy rozwój. Starseeds widzą siebie jako wojowników światła walczących o wyzwolenie planety.

Osobną kwestią jest towarzysząca temu wszystkiemu kosmogonia. Przykładowo – część tego środowiska

NIEBOCENTRYZM TO NIE TYLKO ODRZUCENIE HELIOCENTRYZMU – TO CAŁA WIZJA ŚWIATA, KOSMOSU I BOSKIEGO PORZĄDKU. ZIEMIA – WEDŁUG NIEBOCENTRUSTÓW – NIE KRAŻY WOKÓŁ SŁOŃCA.

Gwiazdne Nasiona

Starseeds wierzą, że ich dusze wywodzą się z zaawansowanych cywilizacji pozaziemskich. Każdy system gwiazdny nadaje im specyficzne cechy: Plejadianie są empatyczni i potrafią uzdrawiać, Syrianie – technicznie zaawansowani, a Arkturianie to „stare dusze” wypełnione mądrością. Ziemia jest dla nich tymczasowym polem misji. Ich celem jest pomoc w przejściu ludzkości do „piątego wymiaru” – stanu wyższej świadomości, wolnego od ego, wojen i materializmu. Robią to poprzez medytację, channeling, uzdrawianie energią czy szerzenie „języka światła” (intuicyjnego przekazu wibracji). Starseeds często czują się wyobcowani, tęsknią za „domem w gwiazdach” i mają wrażenie, że

upatruje genezy powstania planety Ziemi w eksperymencie przeprowadzonym przez Galaktyczną Federację, która (jak podaje serwis psychotronika.pl) otrzymała od swojej wyroczni jasnowidzące obrazy Ziemi i proroctwo, że wojny, które wówczas toczyli, zostaną złagodzone przez pojawienie się ludzkości do tego stopnia, że możliwe będzie współistnienie. Na powołane do życia miejsce przybyły różne istoty (Annunaki, Reptiloidy etc.), a także stworzony na podobieństwo Boże człowiek – wszystkie były one Gwiazdnymi Nasionami. Jak widać – ucieczka od codzienności, nadawanie sensu własnemu życiu, a także wzmacnianie poczucia swojej unikalności może przebiegać różnymi ścieżkami. **S**



Monika Małkowska

Wiedza komunikacyjna

Podróżują komunikacją miejską i bez względu na wiek oraz stan zmęczenia ładują dupska na siedziskach i... już nic ich nie obchodzi, nic nie dociera. Spójrzeć chłodnym okiem – przypomina to stan zbiorowego zaczadzenia z jakiejś dystopijnej wizji. Ta sama skulono-zgarbiona pozycja, łebki zgięte pod kątem prawie 90 stopni, wzrok wbity w jeden punkt, indyferencja wobec tego, co dookoła. Istnieje tylko ekran smartfona. To ten mały przyrząd wpłynie na wygląd przyszłego homo sapiensa. Nadchodzące pokolenia postawą będą przypominać ludzkich praprzodków z plejstocenu: przygarbieni jak pitekantrypy, z krótką grubą szyją, kończynami górnymi zgiętymi w łokciu, przykurczonymi palcami i szponiastymi kciukami. Jeszcze bardziej ewoluują ludzkie głowy. Czachy się rozrosną i zgrubieją jako samoobrona organizmu przed szkodliwym promieniowaniem emitowanym przez ekrany. Za to mózgi skurczą się, jak każdy mniej używany organ. Klapnie nam też znacząco IQ (oczywiście uśrednione), który to iloraz inteligencji spada co pokolenie o 7 punktów – mierząc od dziejowego apogeum IQ osiągniętego przez pokolenie urodzone w połowie lat 70.

Kiedyś lektura w środkach publicznego transportu identyfikowała czytelnika – jeden czytał kryminał, inny naukową publikację, kolejny rozwiązywał krzyżówki. Teraz nos w ekranik tak samo wbija menel na fleku jak profesor zmierzający na wykład, dzieciak z podstawówki jak staruszka jadąca do wnuków. Proszę nie utożsamiać tego zjawiska z ponadpokoleniowym porozumieniem czy demokratycznym upowszechnieniem dostępu do wie-

dzy. Scrollowanie zamiast czytania to sposób, w jaki coraz więcej ludzi kontaktuje się z dookolną i dalszą rzeczywistością. To ślizganie się po faktach, bez ich hierarchizowania. Ploty obok epokowych odkryć, przepis na jajecznicę obok napadu nożownika, tanie podróże obok najdroższych kreacji. Chcesz pominąć badziewie, ale nie ma siły – algorytm liczy każdy klik i nie odpuszcza. Androidowy konglomerat wymusza taką samą uwagę dla reklamy odkurzacza jak wyboru papieża. W konsekwencji wszystkie newsy splecione w googlowym uścisku śledzimy pobieżnie, bez zgłębiania tła ani detali, w których – jak wiadomo – tkwi nie tyle diabeł, co istota sprawy. Pół biedy, gdy smartfonowi przeżuwacze traktują ekranowe wiadomości jako wypełnienie komunikacyjnej nudy. Gorzej, że coraz więcej konsumentów apek wierzy, że dzięki nim chwycili Pana Boga za nogi i zyskali sposób na łatwe, darmowe i bezwysiłkowe zdobywanie wiedzy. I jaki zysk czasowy! Nie ma takiej specjalności, której nie da się ogarnąć między stacją Młociny a stacją Kabaty, nie wspominając o doksztalcie przy przesiadce na drugą linię metra.

Siedząc w komunikacji miejskiej, można nawet zwiedzić muzea z całego świata. Jakiś czas temu powstała apka DailyArt, którą ściąga blisko milion osób dziennie. To polski innowacyjny doksztalt z historii sztuki dostępny w 24 językach świata, w tym w chińskim, arabskim, perskim. Każdego dnia – jedno dzieło sztuki plus trzy-czterozdaniowy bazowy komentarz. Nawet przyglup podola zapamiętać. Ale czy pojmie istotę sztuki? S

KULTURA

Szukam brakujących piosenek



Fot. materiały prasowe

– Moje życie jest prezentem, który otrzymałem. Doceniam to, co mam. Zespół HURT nie jest mainstreamowy, ale z drugiej strony mogę utrzymać się z muzyki od 20 lat na podstawowym poziomie życia – mówi **Maciej Kurowicki**, wokalista, autor tekstów, lider zespołu HURT, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– 20 lat minęło jak jeden dzień. Odmłodziłeś mnie, gdy słuchałem „Załogi G”.

– Ciebie?

– Tak.

– Produkcja tego utworu była nowoczesna i przetrwała próbę czasu.

– Jak Ty to zrobisz?

– Mam nietypową ścieżkę. Kiedy byłem młodym chłopakiem, to w czasach licealnych mieszkalem w Montrealu w Kanadzie. W tym samym okresie pokochałem muzykę alternatywną i punkową. Lubiłem i lubię piosenki, które mają przesłanie, może

to być nawet pop. Dodajmy do tego prawdziwe teksty. Kiedyś bardziej lubiłem mroczne i ciężkie brzmienia i HURT tak grał. Obecnie lubię pisać piosenki o czymś, takie, które zawierają prawdziwe historie. I to wszystko, o czym wcześniej wspomniałem, było na płycie „Załoga G”, którą produko-

Maciej Kurowicki to lider zespołu Hurt, wokalista i autor tekstów. Jest synem artystki i profesora filozofii. W latach 80. (wraz z mamą) przebywał **w obozie dla uchodźców** w Latynie pod Rzymem. Następnie wyemigrował do Montrealu. Po powrocie do Polski uczestniczył w działaniach Pomarańczowej Alternatywy.

wali Marcin Bors i Andrzej „Gienia” Markowski, a płytę tworzył Piotrek Motkowicz wraz ze mną. Mastering płyty w ubiegłym roku robił Marcin Bors i on również brzmi świetnie.

– Łatwiej Tobie jako muzykowi było w 2005 roku czy teraz, w 2025?

– Są inne narzędzia docierania do ludzi z muzyką. Zawsze było trudno. Słyszę, że kiedyś było trudno, a teraz już nie jest. Rozumiem to, bo to jest naturalny trend. W 2005 roku naszą płytę wydała mała firma z Wrocławia. Nie mieliśmy żadnego dużego wsparcia. Wysłaliśmy 120 płyt do rozgłośni radiowych i zrobił się gigantyczny hit z piosenki „Załoga G”. I to bez żadnych układów. Dodatkowo przez dwa tygodnie nieustannie dzwoniłem do lokalnych i ogólnopolskich rozgłośni radiowych. Opowiadałem o płycie, o singlach. W momencie premiery kawałek wybuchł regionalnie, potem do Warszawy zaprosił mnie Tomek Żąda z radiowej

Trójki. Miał program o 2 w nocy. Powiedział mi, że zrozumie, jeżeli nie będę chciał przyjechać, bo to jest późna pora. Przyjechałem, porozmawialiśmy.

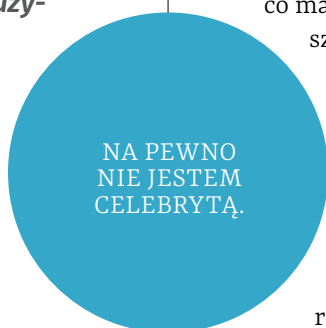
Wyemitował kilka piosenek z naszej płyty. Kilka dni później zadzwonił do mnie, że Trójka, która kilka dni wcześniej odrzuciła „Załogę G” i nie chciała jej grać, po tej rozmowie zmieniła zdanie.

– Wielu wykonawców na pewno zazdrości Ci takiego przeboju.

– A ja zazdroszczę takim artystom jak Kazik czy Muniek, którzy mają takich piosenek jak moje po 15 czy 20. A z drugiej strony doceniam to, co mamy. Ponieważ większość zespołów w każdym polskim mieście nie będzie mieć nawet ćwierć piosenki, która po 20 latach nadal jest grana przez rozgłoszenie radiowe i ma kilka milionów wyświetleń rocznie. To jest utwór, który ciągle żyje. Z bardzo dużym zdziwieniem spojrzałem na statystyki Spotify. Okazało się, że największą grupą odbiorców Hurta w tej chwili są ludzie w wieku 18–24 lat.

– Miesięcznie słucha Was prawie 200 tysięcy ludzi, a nie jesteście zespołem z głównego nurtu. Gratuluję!

– Dziękuję bardzo. Tak, nie jesteśmy zespołem z głównego nurtu, ale nasza piosenka z niego pochodzi.



**MYŚLĘ O TYM, Z CZEGO BĘDĘ
ŻYŁ ZA 10 LAT, ALE NIE MAM
DUŻYCH POTRZEB. JESTEM
SKROMNYM CZŁOWIEKIEM.**

– To jest paradoks.

– Dla mnie idealny [śmiech]. Bardzo często słyszę od różnych ludzi, że „Załoga G” jest piosenką o nich. I to mówi zarówno nastolatek, jak i osoba w średnim wieku. To jest

cudowne uczucie otrzymywać taką informację zwrotną. To jest świecka spowiedź, w której opowiadam o sobie, mówię, że bywam nieszczerzy itd. Chciałem napisać piosenkę, w której zawrę postacie z bajek, skonfrontowane z codziennością dorosłego człowieka.

– Nie pamiętam bajki „Załoga G”.

– To była japońska bajka z lat 70. XX wieku, w której ekipa podróżowała statkiem kosmicznym i walczyła ze złem w całej galaktyce. Mieli okrzyk „G Force”. Widziałem ją na wakacjach w mieście w mojej szkole podstawowej w latach 80. Niedawno powstał film dla dzieci o tej samej nazwie, ale jest zupełnie o czymś innym.

– Czujesz się jak głos pokolenia?

– Nie. Czuję się swoim głosem. Jestem częścią czasów, w których żyję.

– Jednak patrząc na Ciebie, myślę, że pomimo tego jesteś człowiekiem z innego świata.

– Opowiem Ci historię. Niedawno rozmawiałem z koleżanką, która ma bardzo prawicowe poglądy – ja mam liberalne. To była wspaniała rozmowa po wielu latach i ona zapytała mnie, czy mógłbym rozmawiać z każdym bez problemu, np. z Jarosławem Kaczyńskim czy z Donaldem Tuskiem. Stwierdziłem, że z największą przyjemnością.

Jakby było możliwe napić się kawy z jednym i z drugim panem i zapytać o rzeczy bez z góry narzuconej tezy, to piszę się na to. Ludzie mieszkają z różnymi poglądami w domach. Moim zdaniem podstawą jest to, żeby ze sobą rozmawiać. ➤

Możemy się wyżyć przy urnie wyborczej. Nie musimy rozmawiać o polityce, jeżeli to nam niszczy życie. Nie trzeba się wzajemnie zabijać.

– Z czego wynika takie zdroworozsądkowe podejście?

– Z mojej drogi życiowej [śmiech]. Mam znajomych o różnych poglądach politycznych i normalnie ze sobą rozmawiamy i funkcjonujemy. Nie chcę ich stracić, ponieważ mają inne spojrzenie na świat niż ja. Szkoda życia. Pamiętam 1988 rok, gdy przyjechałem do Polski na wakacje, i od razu poznałem cały wrocławski opozycyjny świat subkulturowy. Znałem anarchistów, ludzi Władysława Frasyniuka, ludzi z Solidarności Walczącej. Oni towarzysko byli jedną ekipą. To początek XXI w. spowodował podział. Na szczęście we Wrocławiu jest tak, że pomimo wielu różnic politycznych czy światopoglądowych relacje towarzyskie wciąż istnieją. Nie ma tam wściekłości i zapalczywości.

– Zespół Hurt ma już swojego krasnala we Wrocławiu?

– Nie mam pojęcia. Jednak dobrze trafiłeś. Symbolem Pomarańczowej Alternatywy był ludzik z czapeczką i kwiatkiem. To był znak stworzony przez Waldemara „Majora” Frydrycha. On się nie dogadał z miastem, a krasnoludki – które tworzą dobry klimat Wrocławia – jednak nie opowiadają historii Pomarańczowej Alternatywy. A szkoda.

– Nie narzekasz na obecne czasy, masz posłuch u młodych. Jak Ty to robisz?

OSTATNIO OK. 60-LETNIA PANI W PIEKARNI PODZIĘKOWAŁA MI ZA PIOSENKI I POWIEDZIAŁA, ŻE JEJ CÓRKA TEŻ SŁUCHA HURTU.

– Suma genów. Życie mnie łagodnie potraktowało. Nie mam dzieci, tak wyszło. Gdybym miał dwójkę dzieci, towarzyszyłyby mi choroby czy wypadkami, to nie miałbym tyle energii. Moje życie jest prezentem, który otrzymałem. Doceniam to, co mam. Zespół Hurt nie jest mainstreamowy, ale z drugiej strony mogę utrzymać się z muzyki od 20 lat na podstawowym poziomie życia.

– W Polsce można się utrzymać wyłącznie z takiego jednego hitu jak „Zatoga G”?

– To tak nie wygląda. Mamy dużo piosenek, które są emitowane w różnych rozgłośniach radiowych. Oprócz tego gramy parę dobrze płatnych koncertów rocznie.

– Festiwale czy zamknięte imprezy?

– W zeszłym roku graliśmy na wielu festiwalach oraz różnych innych imprezach.

– Skąd Wasza decyzja, że gracie tak mało? Przecież każdy zespół chce dawać jak największą liczbę koncertów...

Album „Festiwal Bodźców”

Autorzy pokoleniowego przeboju „Zatoga G” przygotowali jak zwykle eklektyczny album, na którym nie zabrakło znanych i zdolnych gości. Współtwórcami ósmego wydawnictwa zespołu zostali m.in. Igor Boxx (połowa kultowego duetu Skalpel) czy młoda soulowa wokalistka Martyna Baranowska.

– To jest nasz wybór. Moglibyśmy grać wiele koncertów za niskie stawki, jeździć po Polsce i dostawać po 150 złotych na głowę za koncert. Tak robi większość zespołów alternatywnych i punkowych. My gramy dziesięć koncertów i są one inaczej wymyślone niż statystyczny koncert. Witalność zespołu podąża za naturalnym zainteresowaniem odbiorców. Jeżeli ludzie nie dzwonią, to my nie gramy. A gdy między 2005 a 2015 rokiem było mnóstwo telefonów, to graliśmy 60–70 koncertów rocznie. Raz zagraliśmy 110 koncertów, bo mieliśmy tyle telefonów. Jeśli nie mamy dużego zainteresowania, to nie robimy prób. Nie ma nic gorszego niż zespół, który gra trzy razy w tygodniu próby, a bardzo mało koncertuje. Wtedy narasta frustracja. A jeśli próba jest częścią grania koncertów, to jest to przyjemność.

– Twoi koledzy z zespołu również żyją wyłącznie z muzyki?

– Nie. Kuba Regulski, perkusista, uczy w szkole muzycznej gry na perkusji. Organizuje warsztaty. Spełnia się w tym, co robi. Grzegorz Sawa-Borysławski sprowadza – z USA wzmacniacze i gitary. Remontuje sprzęt. Ma małą wypalarnię płyt winylowych. A Robert Pękala, gitarzysta, jest restauratorem i ma jedną z najlepszych restauracji we Wrocławiu – nazywa się WaffaNapoli. Jest pół-Włochem.

– Mieszkanie w okresie dojrzewania w Kanadzie miało wpływ na Twoje postrzeganie świata?

– Wychowała mnie mama. Skończyła Akademię Sztuk Pięknych we Wrocławiu. Od dzieciństwa jestem w drodze. Mieszkaliśmy w zamku Książ, kiedy mama pracowała przy jego renowacji. Mieszkaliśmy w Nałęczowie, w żeńskim internacie liceum plastycznego, gdzie mama uczyła. Mieliśmy mieszkanie w ramach tego internatu. Mieszkaliśmy również we Włoszech w 1985 roku.

Wylądowaliśmy w obozie dla uchodźców w Latynie pod Rzymem. Potem przez chwilę był Rzym w ramach obozowego życia. Aż w końcu polecieliśmy do Kanady. Te zmiany wpłynęły na moją osobowość.

– Jak dotarliście do Montrealu?

– To był 1985 rok. Zgłosiłem się do organizacji pośredniczącej w emigracji do różnych zakątków świata. Bardzo dużo czytałem i interesowałem się emigracyjnymi wydawnictwami. W naszym obozie była pani, która się tym zajmowała i okazała się przedstawicielką paryskiej „Kultury”. Jak ona się dowiedziała, że jestem zainteresowany czytaniem, historią itd., to dała mi karton z książkami w prezencie. To ta pani spowodowała, że razem z mamą znaleźliśmy się w lepszym miejscu w Rzymie, i załatwiła nam łatwą drogę do emigracji do Kanady.

– Drogą morską czy lotniczą?

– Lotniczą. Pamiętam to jak dziś, kiedy w trakcie lotu przeczytałem książkę „Nieznosna lekkość bytu” Milana Kundery.

– Wróć do „Zalogi G”. Ona stała się przebojem, bo jest tak uniwersalna?

– Nie chcę tego oceniać. Okoliczności powstania piosenki są ciekawe. Po raz kolejny rozpadł mi się skład, miałem tylko kolegę Piotrkę Motkovica, z którym robiłem piosenki. Moim marzeniem było to, żeby nam się zwróciło studio. I zwróciło się z nawiązką [śmiech].

– Rzadko piszesz teksty?

– Niestety tak. Koledzy z zespołu chcą mnie przez to zabić [śmiech]. Szukam pomysłów i brakujących piosenek. Nasza dyskografia nie jest równa w przeciwieństwie do naszych koncertów.

– Nie chciałbyś zostać influencerem?

– Nie. Nawet nie myślałem o tym przez pół sekundy.

– Czyli nie masz parcia na pieniądze?

– Chciałbym mieć większe dochody, ale niewiele większe, żeby mieć lekkość wydania pieniędzy np. na festiwal muzyczny. Myślę o tym, z czego będę żył za 10 lat, ale nie mam dużych potrzeb. Jestem skromnym człowiekiem. Bardzo często jeżdżę rowerem. Bardzo lubię gotować.

– Widziałem Cię na telewizyjnym festiwalu w Polsce. Szok i niedowierzanie!

– To jest ciekawe. Zadzwonili do naszego menedżera i zaproponowali nam udział w festiwalu w bloku „Gdzie się podziały tamte prywatki”.

– Nie ubolewasz nad tym, że Twój hit jest popularniejszy od Twojego zespołu?

– Zdaję sobie z tego sprawę. Trochę ubolewam nad tym, bo to uderza w nasze funkcjonowanie. A z drugiej strony jestem beneficjentem tej sytuacji. Na pewno nie jestem celebrytą, czyli osobą znaną z tego, że jest znana, a nie z tego, że coś robi.

– Hurt robi w hurcie czy w detalu?

– W tym i w tym [śmiech]. 

BARDZO CZĘSTO SŁYSZĘ OD RÓŻNYCH LUDZI, ŻE „ZAŁOGA G” JEST PIOSENKĄ O NICH. I TO MÓWI ZARÓWNO NASTOLATEK, JAK I OSOBA W ŚREDNIM WIEKU.

– Odwołując się do tekstu „Zalogi”: światem wciąż rządzi szatan?

– Światem też rządzi szatan. W różnych okolicznościach poznajemy ludzi, którzy czynią dobro i zło. Bardzo często jest to niespodziewane.

– Wyobrażasz sobie, że mógłbyś być artystą głównego nurtu?

– Tak. Są artyści jak Kazik czy Muniek, którzy pochodzą z punkowej stylistyki. Robią, co chcą, a są w mainstreamie. Jest to ciągle możliwe.

– Jak wygląda statystyczny odbiorca zespołu Hurt?

– Nie ma go. Dostaję miłe słowa od młodszych i starszych słuchaczy. Ostatnio ok. 60-letnia pani w piekarni podziękowała mi za piosenki i powiedziała, że jej córka też słucha Hurtu.

NIE MYŚLAŁEM
O TYM, ŻEBY BYĆ
INFLUENCEREM,
PRZEZ PÓŁ
SEKUNDY.

26. SPARTAKIADA SPORTOWA

OSTRÓW PIECKOWSKI

20.06.2025, PIĄTEK

9:00 uroczyste rozpoczęcie Spartakiady

9:45 start rozgrywek piłki nożnej

9:45 start rozgrywek piłki siatkowej kobiet

10:00 bieg przełajowy kobiet i mężczyzn

11:00 pchnięcie kulą

11:30 rzut piłką do kosza

16:00 rzut kulami



21.06.2025, SOBOTA

9:45 start rozgrywek piłki siatkowej mężczyzn

10:30 rzut piłką lekarską

11:00 rzut lotką

16:00 sztafeta rekreacyjna

20:30 dekoracja zwycięzców
zakończenie Spartakiady



PARTNERZY



TYGODNIK
Solidarność

tysol.pl



Cezary Krysztopa

Piłka nożna? Nie, dziękuję

S potykam się ostatnio z pytaniami o piłkę nożną. Nie potrafię na nie odpowiedzieć. I jest mi z tym dobrze. Moje pierwsze doświadczenie z tym sportem to mundial w 1982 roku. Miałem wtedy osiem lat i w pełnym błędnym i szarości PRL-u doświadczyłem iluminacji. Eksplozji emocji. Mój śp. Tata, wiejski nauczyciel WF, darł się wniebogłosy (cztery lata później podczas mundialu w Meksyku już wynosił telewizor, żeby go wyrzucić przez balkon). Zresztą wrzaski słyszeć było wszędzie, podobnie jak piosenki takie jak Bohdana Łazuki „Entliczek, pentliczek, co zrobi Piechniczek?”. Po każdym голу strzelonym przez Polaków Tata wrzeszczał przez balkon albo kładł się na plecach i walił piętami w ścianę do sąsiada. A na koniec kupił mi mundialowy album, do którego trzeba było zbierać naklejki. Polska zajęła wtedy trzecie miejsce. Pozostał niedosyt. Polacy uważali, że złoto było w zasięgu.

Pamiętam, że znałem na wyrywki przebieg każdego z meczów Polaków, skład. Jeszcze lata później potrafiłem, już jako nastolatek, opowiedzieć przy ognisku o każdym z tych epickich pojedynków. Nie pamiętam mundialu w 1974 roku z „Orłami Górskiego”, który był wydarzeniem formacyjnym dla starszych ode mnie (urodziłem się w 1974 roku), ale mundial 1982 roku z drużyną Antoniego Piechniczka był takim wydarzeniem dla mnie.

Później było już tylko gorzej. To znaczy były dające radość wyjątki, ale tak naprawdę moim udziałem

stała się wieczna depresja polskiego kibica, który łączył za swoją drużyną jak pies, łudząc się nie wiadomo czym, ale w głębi duszy wiedząc, że nic z tego nie będzie. No, ale tak, łudziłem się za każdym razem, za każdym razem miałem nadzieję. A nawet usiłowałem się przekonać, że warto oglądać polską ligę (przez sukcesy Jagiellonii Białystok rzeczywiście dały mi dużo radości). Nigdy nie byłem kibicem stadionowym, ale kibicem kapciowym byłem dosyć wiernym.

I już nie mogę. Przyznaję, że w decyzjach pomogło mi to, że po prostu mam dużo pracy, a niewiele czasu do dyspozycji. Ale od jakiegoś czasu nie czuję już potrzeby oglądania meczów piłki nożnej. Kiedy Robert Lewandowski obraża się na reprezentację, to mnie to jeszcze zaboli, ale kiedy ktoś mnie o to pyta, już nie czuję potrzeby wyrażania opinii. A kiedy pyta mnie o „ostatni mecz” – nie wiem, o czym mówi. Słyszę oczywiście, że jakiś jest, czy był, bo ciągle ktoś krzyczy, ciągle ktoś w ten czy w inny sposób wyraża emocje. Ciągle widzę, że jest „dzień meczowy”, choćby w sklepie, da się to poznać po reklamówkach piw na taśmach kas. Ale powiem Wam szczerze, że o ile ktoś mnie nie zaprosi, żebyśmy wspólnie jakiś mecz obejrzeni, to chyba już mnie to niespecjalnie porusza. I dobrze mi z tym. Niech zblazowani paniczki w trefionych fryzurkach udają dla kogoś innego.

Ale jeśli zaczną cokolwiek grać, to dajcie znać. Może jeszcze obejrzę. Na pewno obejrzę. **S**

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność**MARCIN KRZESZOWIEC**

Uczcili pamięć **LUBELSKIEGO LIPCA**

Około 700 zawodników: od przedszkolaków, uczniów ze szkół podstawowych i średnich, w tym dzieci niepełnosprawnych, aż po rodziców i nauczycieli, wzięło udział w 32. Biegu Solidarności „Lubelski Lipiec 1980”.

Zawody odbyły się 7 czerwca na stadionie lekkoatletycznym w Lublinie z okazji 45. rocznicy strajków na Lubelszczyźnie, które pobudziły naród i stanowiły przykład dla późniejszych protestów na Wybrzeżu, a w konsekwencji utworzenia Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Łącznie uczestnicy wystartowali w 45 biegach. Ostatni, symboliczny, dystans 300 metrów pokonali wszyscy zawodnicy, by uczcić pamięć o wydarzeniach z lipca 1980 roku.

W tym roku jedną z nagród był Puchar Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudy. Zdobyła go nauczycielka Edyta Masternak, która zajęła pierwsze miejsce w IV Lubelskim Biegu Rodziców i Nauczycieli.

Na nagrody mogli jednak liczyć wszyscy uczestnicy imprezy. Każdy, kto pokonał wyznaczony dystans, otrzymał pamiątkowy medal i koszulkę.



Fot. Region Środkowo-Wschodni NSZZ „S”

Zawody zorganizowali: Region Środkowo-Wschodni NSZZ „Solidarność”, Fundacja „Ruchu Solidarności Rodzin” oraz Instytut Pamięci Narodowej Oddział Lublin. **S**

WYROK TK W SPRAWIE ZIEŁONEGO ŁADU

Trybunał Konstytucyjny rozpoznał wnioski grupy posłów na Sejm dotyczący kształtowania przez Unię Europejską i jej organy kompetencji państwa do wyboru źródeł energii oraz ogólnej struktury zaopatrzenia RP w energię.

Trybunał wskazał, że przyjmowanie w Radzie UE przepisów z pominięciem zasady jednomyślności w kwestii wyboru przez Polskę źródeł energii jest niezgodne z konstytucją. W tej materii unijne prawo

nie może być przyjmowane większością głosów.

„Norma wykreowana przez orzeczenie TSUE doprowadziła w konsekwencji do uznania, że prawodawca unijny posiada kompetencję do przyjęcia środków mających znaczący wpływ na wybór przez Polskę między różnymi źródłami energii i na ogólną strukturę zaopatrzenia kraju w energię, w trybie niewymagającym zgody Rzeczypospolitej, co doprowadziło do obejścia reguł wynikających z art. 90 ust. 1 konstytucji w sposób całkowicie arbitralny,

to znaczy nie liczący się ani z literą traktatów, ani z ich systematyką czy ratio legis” – napisano w komunikacie TK.

„Inaczej mówiąc, wykreowanie kontrolowanej normy ograniczającej stosowanie specjalnej procedury ustawodawczej nastąpiło z pominięciem suwerennej woli państwa członkowskiego” – podkreślono.

„Wykładnia przyjazna prawu europejskiemu nie może bowiem polegać na tym, że Rzeczpospolita Polska traci kontrolę nad zakresem przyznanych kompetencji, a tym sa-



Fot. M. Żeglinski

„Bardzo cieszę się z dzisiejszego orzeczenia, bo to kolejny sukces w niemal dwudziestoletniej walce Solidarności z europejską ideologią klimatyczną, która coraz bardziej wdiera się do naszego życia”.

Piotr Duda, przewodniczący „S”, Tysol.pl,
10 czerwca br.

mym, że istnieją obszary, w których jej suwerenność (tu: energetyczna) nie podlega ochronie” – zaznaczono.

Jednocześnie Trybunał zaznaczył, że skutkiem wyroku „nie jest utrata mocy obowiązującej jednostek redakcyjnych traktatu o funkcjonowaniu UE, lecz stwierdzenie niezgodności z konstytucją RP określonego w sentencji wyroku sposobu wykładni normy prawnej stanowiącej przedmiot kontroli.

KOLEJNE ZWOLNIENIA W PKP CARGO

Zarząd spółki PKP Cargo w restrukturyzacji poinformował, że zamierza zwolnić ponad 2500 pracowników. Do końca lipca 2025 roku zwolnienia grupowe mają objąć do 1041 osób, a w kolejnym roku do końca września z pracą ma pożegnać się maksymalnie 1388 pracowników. Spółka przekazała, że plan restrukturyzacyjny ma zostać przedstawiony do końca czerwca 2025 roku.

– To, w jakiej formie i jakim czasie oraz czy w ogóle zostanie przeprowadzony proces zwolnień grupowych, będzie zależało od kon-

sultacji i ustaleń poczynionych m.in. ze stroną związkową – przekazała Izabela Skonieczna-Powałka, zarządcą masy sanacyjnej spółki.

Poprzednia redukcja zatrudnienia w PKP Cargo zakończyła się w październiku 2024 roku. Wówczas zatrudnienie zmniejszyło się o 3665 osób, z czego 2515 otrzymało wypowiedzenia, a 1150 odeszło z innych przyczyn. Od listopada spółka dawała zatem pracę 10 tysiącom pracowników.

– Jesteśmy i byliśmy przeciwko zwolnieniom grupowym, natomiast obecny i poprzedni zarząd spółki nie podejmuje działań naprawczych wobec PKP Cargo, a ich jedynym pomysłem na „restrukturyzację” są właśnie zwolnienia pracowników – skomentował Jan Majder, szef „S” w PKP Cargo.

BŁOGOSŁAWIONY PATRON SOLIDARNOŚCI

Członkowie Solidarności na czele z wiceprzewodniczącym Komisji Krajowej Bartłojem Mickiewiczem i przewodniczącym Regionu Mazowsze Dariuszem Paczuskim uczestniczyli we Mszy Świętej

dziękczynnej za beatyfikację bł. ks. Jerzego Popiełuszki w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

Eucharystię sprawowali nowo wyświęceni księża z diecezji łowickiej. Dla młodych kapłanów była to Msza prymicyjna.

– Cały rok 2024 był rokiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki, promowaliśmy naszego patrona, przypominaliśmy jego życie kapłańskie, patriotyzm. Ale jeszcze dużo przed nami, chcemy, by ks. Jerzy był bardziej znany wśród młodych Polaków, a nawet w dzisiejszych czasach popkultury był idolem młodych, ponieważ to człowiek, który pokazywał młodym, jak żyć wartościami, jak żyć dla drugiego człowieka i bronić prawdy nawet wtedy, gdy jest to trudne – powiedział wiceprzewodniczący Bartłoj Mickiewicz.

Ksiądz Jerzy Popiełuszko został beatyfikowany 6 czerwca 2010 roku. Cztery lata później papież Franciszek ustanowił go patronem Solidarności. Relikwie męczennika znajdują się dzisiaj w 68 krajach, w niemal 2000 miejsc na całym świecie.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

19.06.1988 – „S” nawołuje do bojkotu wyborów do rad narodowych, co przekłada się na niską (w realiach PRL) frekwencję ok. 56% głosujących (27% w Gdańsku);

19.06.1989 – w drugiej turze wyborów kontraktowych zwycięstwo odnoszą wszyscy (z wyjątkiem jednego) kandydaci „S”;

23.06.1989 – powstaje Obywatelski Klub Parlamentarny „S”. Jego przewodniczącym zostaje Bronisław Geremek;

24.06.1990 – w historycznej Sali BHP w Stoczni Gdańskiej zostaje powołana „Sieć” komisji zakładowych „S” z jedenastu największych krajowych przedsiębiorstw;

22.06.1994 – Komisja Krajowa NSZZ „S” przyjmuje obywatelski projekt konstytucji, podejmuje uchwałę o zbieraniu podpisów pod projektem.

„Nic o młodych bez młodych”

W dniach **11 i 12 czerwca** w siedzibie Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” w Warszawie odbyło się Forum Młodych NSZZ „Solidarność”.

Barbara Michałowska, Agnieszka Żurek



Fot. M. Żeglirski (2)



Młodzi dyskutowali m.in. na temat oczekiwań związanych z wchodzeniem na rynek pracy, o niestandardowych formach zatrudnienia, roli związków zawodowych, wyzwaniach związanych z pracą osób z niepełnosprawnościami, edukacji oraz o Europejskich Radach Zakładowych. Uczestniczyli także w warsztatach praktycznych. Jak podkreślali, Forum stało się okazją nie tylko do licznych dyskusji, wymiany doświadczeń, zyskania wiedzy, ale także do budowania więzi koleżeńskich, również międzypokoleniowych.

– Dziękujemy wszystkim uczestnikom, gościom i panelistom za obecność, zaangażowanie i niesamowitą energię! Szczególnym momentem było wystąpienie przewodniczącego Piotra Dudy, który podkreślił znaczenie międzypokoleniowej współpracy i wspólnych działań na rzecz młodych. Mogliśmy również liczyć na dobre słowo naszego „ojca chrzestnego” – Tadeusza Majchrowicza, który zawsze wspiera nas – młodych działaczy – i bierze czynny udział w dyskusji na każdym Forum Młodych! – podkreślił uczestnicy wydarzenia. Wśród panelistów i moderatorów Forum znaleźli się także przedstawiciele „Tygodnika Solidarność” – Barbara Michałowska, Konrad Wernicki i Agnieszka Żurek.

„Musicie być zaangażowani”

Alicja Skowron, przewodnicząca Krajowej Sekcji Młodych NSZZ „Solidarność” dokonała otwarcia Forum. Do zebranych kilka słów skierowali także zaproszeni goście.

– Ta kadencja będzie przełomowa. To znaczy, że pewne rzeczy dojdą do końca i zaczną się nowe. Nowe sprawy będą się zaczynały już z Waszym udziałem. Dla naszych starszych kolegów, może dla niektórych, niestety, nadchodzi zmiana poko-

leniowa. I to już nie jest gadanie, to już jest fakt – mówił do zebranych Dariusz Paczuski, przewodniczący Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”. – Nie prześpijcie tego czasu. Musicie być zaangażowani. Musicie bywać w regionach, brać udział w ich życiu, być rozpoznawalni, dać się poznać z tych dobrych stron, że już nie jesteście tymi młodzikami, którzy gdzieś się włączają, tylko że macie już swoje doświadczenia, wiedzę, umiejętności, które są potrzebne – dodał.

Forum Młodych odwiedził przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. – Takie forum jest konieczne. Ważne, że młodzi nie tylko na tym forum, ale także w ciągu roku, są aktywni, że działają i za to wam bardzo dziękuję – podkreślił. Przekonywał młodych także, jak ważne jest, by została wdrożona w Polsce europejska dyrektywa ws. adekwatnej płacy minimalnej, która reguluje także układy zbiorowe pracy. – Ona dotyczy też przyszłości związku zawodowego, przyszłości zakładów pracy. Układy zbiorowe pracy na poziomie zakładów pracy, na poziomie branży, na poziomie całej korporacji są bardzo ważne – zaznaczył. – Niestety stara „piętnastka” i związkowcy m.in. Niemcy i Francuzi robią wszystko, żeby nie dopuścić do tego, aby układy zbiorowe pracy były i działały w jednej korporacji i aby wynagrodzenia były w niej dla wszystkich podobne. Dlatego musimy walczyć o tę dyrektywę, ona jest dla nas bardzo ważna – wyjaśnił. Piotr Duda podsumował także niedawną kampanię prezydencką oraz działania Solidarności w ramach Rady Dialogu Społecznego.

Głos zabrał także zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Bartłomiej Mickiewicz. – Kiedyś mi się wydawało, że jeśli się jest tu, gdzie ja teraz jestem,

to zmian można dokonywać tak po prostu, „na pstryknięcie palcami”, że się przychodzi, coś się zmienia i po prostu rzeczywistość staje się od razu lepsza. Nie jest tak, ale nie zniechęcajcie się tym. [...] Mam nadzieję, że nasz Związek będzie w przyszłości atrakcyjny, i że wy to spowodujecie. Że dzięki wam ten Związek będzie się zmieniał i że będzie przystępny dla młodych ludzi, a gdy będą w nim nowi członkowie, to będziemy się rozwijali – mówił do zebranych.

„Związkowe rewolucje”

Tadeusz Majchrowicz, współtwórca Krajowej Sekcji Młodych, gratulował młodym inicjatyw z ostatnich miesięcy i obecności w strukturach międzynarodowych. – Cieszę się, naprawdę jestem dumny, że w ciągu 13 lat pracy w Komisji Krajowej udało się stworzyć Sekcję Młodych, to jest naprawdę wielka rzecz – podkreślił, wyrażając nadzieję, że w ciągu najbliższych lat uda się stworzyć sekcję młodych w każdym regionie.

stworzenie programu telewizyjnego „Związkowe rewolucje”, w których przedstawiciele Solidarności rusziliby na pomoc gnębiomym pracownikom w swoich firmach czy zakładach. Jan Śpiewak podkreślił konieczność budowania i wzmacniania etosu pracy w zawodach koniecznych do życia i nie zawsze uważanych za „prestżowe”. Prelegenci zgodnie wskazywali także na wyzwania komunikacyjne związane z docieraniem z wartościowymi treściami do młodych ludzi, które wynikają między innymi z finansowania sporej liczby mediów przez wielki kapitał związany raczej z interesami pracodawcy, nie zaś pracownika. Tadeusz Majchrowicz podkreślił przy tej okazji ogromną rolę i potrzebę istnienia mediów związkowych, takich jak „Tygodnik Solidarność” i portal Tysol.pl.

Ideę Forum i sens obrad można podsumować najkrócej, cytując wypowiedź jednej z panelistek dyskusji nt. edukacji – Kingi Namielskiej, szkoleniowca z Fundacji „Nowy

FORUM STAŁO SIĘ OKAZJĄ NIE TYLKO DO LICZNYCH DYSKUSJI, WYMIANY DOŚWIADCZEŃ, ZYSKANIA WIEDZY, ALE TAKŻE DO BUDOWANIA WIĘZI KOLEŻEŃSKICH, RÓWNIEŻ MIĘDZYPOKOLENIOWYCH.

Paneliści dyskutowali m.in. na temat specyfiki polskiego rynku pracy, fikcyjności przestrzegania prawa pracy przez wielu pracodawców – na co wskazywał m.in. Jan Śpiewak, a także o roli związków zawodowych w egzekwowaniu praw pracowników. Konrad Wernicki żartobliwie zaproponował w tym kontekście

Staw” w Lublinie, specjalistki od edukacji obywatelskiej. „Nic o młodych bez młodych” – podkreśliła, dodając, że w przestrzeni edukacji, szczególnie tej praktycznej, dotyczącej praw pracowniczych i możliwości podbijania rynku zawodowego, rola Solidarności może okazać się niezaprzeczalna. **S**

PRAWO

UMOWA NA GĘBĘ, czyli jak się nie przejechać na umowie ustnej?

„Dogadaliśmy się na słowo” – to zdanie często słyszą prawnicy zwykle wtedy, gdy „dogadanie” kończy się poważnym konfliktem. I choć wydaje się, że świadomość prawna w dzisiejszych czasach jest coraz większa, to w polskiej kulturze **zaufanie do ustnych ustaleń bywa nadal bardzo wysokie**. Niestety, w starciu z realiami prawnymi okazuje się, że samo słowo często nie wystarcza, by zabezpieczyć swoje interesy. W moim przypadku sprawa, która miała być „na gębę”, niestety prawdopodobnie skończy się w sądzie. Stąd moje pytanie: kiedy umowa ustna jest wiążąca, jak ją udowodnić i w jakich sytuacjach może się to po prostu nie udać?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Na początku warto podkreślić, że w polskim prawie cywilnym umowa ustna co do zasady jest ważna, wyjątki dotyczą jedynie sytuacji, gdy ustawa wymaga zachowania określonej formy. Przykładem może być sprzedaż nieruchomości. Taka umowa wymaga formy aktu notarialnego i bez niej żadna ustna deklaracja nie ma znaczenia prawnego. To samo dotyczy np. umowy małżeńskiej majątkowej czy przeniesienia własności spółki z o.o.

W codziennym obrocie jednak – przy umowie-zleceniu, pożyczce między znajomymi czy sprzedaży używanego sprzętu – takie ustne ustalenia są w pełni dopuszczalne. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy druga strona zapomina o tym, co ustalono. I nagle z 2000 zł robi się 500 zł, termin okazuje się „orientacyjny”, a z obietnicy zwrotu pieniędzy zostaje tylko pusty gest.

W takiej sytuacji dowód z ustnej umowy może okazać się trudny, ale nie niemożliwy. Pomocne są wszelkie dowody, w tym wysłane i zapisane SMS-y, e-maile, korespondencja na Messengerze, potwierdzenia przelewów, a także zeznania świadków. W praktyce sądy coraz częściej dopuszczają również dowody z nagrań (jeśli zostały dokonane legalnie), analizują też całokształt relacji między stronami. Warto pamiętać o jednym – forma pisemna może być dla nas bardzo pomocna. Spisana umowa jasno określa warunki, eliminuje domysły, a w razie sporu znacząco skraca proces dowodowy. Nawet najprostsze porozumienie potwierdzone mailem może zaoszczędzić wielu kłopotów. Co więcej, pisemna forma umowy często jest także podstawą do wystawienia faktury, złożenia reklamacji czy skutecznego naliczania odsetek.

Ciekawym przypadkiem są też sytuacje, w których strony zaczynają współpracę bez żadnej formalizacji. Chodzi o sytuacje, kiedy np. przedsiębiorca zleca wykonanie strony internetowej, a wykonawca rozpoczyna pracę, nie podpisując umowy. Choć może to wydawać się „luźną współpracą”, w świetle prawa jest to umowa, która ma charakter ustny, ale obowiązujący. I każda ze stron ma prawa i obowiązki.

Na koniec chcę podkreślić, że umowa ustna to wciąż umowa, choć czasami może być ryzykowna. Można powiedzieć, że co do zasady w sytuacjach prostych i codziennych wystarcza. Ale gdy w grę wchodzi większe kwoty, dłuższa współpraca albo emocje, wówczas warto zadbać o minimum formalności. Zasada „ufaj, ale spisuj” sprawdza się nie tylko w życiu, ale i w sądzie. **S**

ZASADY REPREZENTOWANIA PRACOWNIKÓW przez zakładowe organizacje związkowe (cz. 3)

Niniejsze opracowanie jest ostatnią częścią minicyklu poświęconego tytułowemu zagadnieniu zasad reprezentowania pracowników przez związki zawodowe. Po wcześniejszym przybliżeniu, jak należy rozumieć przywołane w tytule wyrażenie (pierwsza część artykułu) oraz jakie zasady obowiązują w odniesieniu do reprezentowania praw i interesów zbiorowych załogi wobec pracodawcy (druga część), w tym miejscu analizie poddana zostanie kwestia zasad reprezentowania wobec pracodawcy indywidualnych interesów konkretnych osób.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

PRZED SPRAWY INDYWIDUALNE NALEŻY ROZUMIEĆ TE

wszystkie sytuacje, w których decyzja pracodawcy ma wywołać określone skutki w stosunku do konkretnej osoby. Najbardziej typowe przykłady takich zdarzeń to zamiar rozwiązania z pracownikiem stosunku pracy, wręczenie mu wypowiedzenia zmieniającego czy też rozpatrzenie sprzeciwu pracownika od nałożonej na niego kary porządkowej.

W takich sytuacjach ustawodawca wskazuje, że związki zawodowe reprezentują prawa i interesy swoich członków (art. 7 ust. 1 ustawy związkowej) oraz uzupełnia to stwierdzeniem, iż jeżeli u pracodawcy działa więcej niż jedna zakładowa organizacja związkowa, każda z nich broni praw i reprezentuje interesy swoich członków. Warto dodać, że powszechne prawo pracy nie zabrania członkostwa w więcej niż jednym związku zawodowym (dla członków NSZZ „Solidarność” zakaz taki wynika z § 8 ust. 3 Statutu). W razie zaistnienia takiej sytuacji osoba należąca np. do dwóch związków będzie reprezentowana

w swoich sprawach indywidualnych przez obie organizacje.

Interesujące rozwiązanie w omawianej materii zawiera art. 7 ust. 3 ustawy związkowej, który przewiduje, że na wniosek niezrzeszonej osoby związek zawodowy może podjąć się obrony jej praw i interesów wobec pracodawcy (w nieco innych słowach regulację tę powtarza art. 30 ust. 2, w myśl którego osoba wykonująca pracę zarobkową niezrzeszona w związku zawodowym ma prawo do obrony swoich praw na zasadach dotyczących osób wykonujących pracę zarobkową będących członkami związku, jeżeli wybrana przez nią zakładowa organizacja związkowa wyrazi zgodę na obronę jej praw).

Należy mocno podkreślić, że nie budzi żadnych wątpliwości ani w orzecznictwie, ani w doktrynie prawa pracy, że organizacja związkowa,

do której zwróciła się osoba niezrzeszona w żadnym związku z wnioskiem o jej reprezentowanie wobec pracodawcy, ma pełną swobodę w podjęciu decyzji w tej sprawie – może to być zatem zarówno decyzja pozytywna, jak i negatywna.

Wreszcie bardzo dużą praktyczną doniosłość ma uregulowanie kwestii, w jaki sposób pracodawca ma powziąć wiedzę, czy dana osoba jest reprezentowana przez jakąś organizację związkową (a musi taką wiedzę dysponować np. przed wręceniem jej wypowiedzenia, ażeby wiedzieć, czy musi konsultować swój zamiar ze stroną związkową). Zgodnie z art. 30 ust. 3 ustawy związkowej w indywidualnych sprawach ze stosunku pracy, w których przepisy prawa pracy

zobowiązują pracodawcę do współdziałania z zakładową organizacją związkową, przed podjęciem działania pracodawca jest obowiązany zwrócić się do tej organizacji o informację o pracowniku, z której obrony on korzysta. Nieudzielenie

tej informacji w terminie 5 dni od dnia otrzymania przez zakładową organizację związkową wniosku zwalnia pracodawcę z obowiązku współdziałania z zakładową organizacją związkową w sprawach dotyczących tego pracownika. **S**

PRZED PODJĘCIEM DZIAŁANIA PRACODAWCA JEST OBOWIĄZANY ZWRÓCIĆ SIĘ DO ORGANIZACJI O INFORMACJĘ O PRACOWNIKU, Z KTÓREJ OBRONY ON KORZYSTA.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

Silni ludzie Donalda Tuska
pierzchają w panice na wieść,
że prezydent Rafał Trzaskowski
nie podpisze ustawy abolicyjnej...



C e z a k y x k y z z T o r d

Nasi autorzy

Bartosz Boruciak (Prawica..., s. 26),

w „TySolu” od 2018 roku. Trzyma rękę na pulsie nierzadko chimerycznej kultury popularnej. Gospodarz rubryki „Mix płyt”. Autor naszych cotygodniowych rozmów z artystami.

Barbara Michałowska („Nic o...”, s. 70),

dziennikarka „Tygodnika Solidarność”. Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Marek Nowak (Wyborcza..., s. 34),

publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection”.

Jakub Pacan (Renesans..., s. 14),

dziennikarz „TySola” od 2018 roku. Píše o polityce, religii oraz... lasach. Inicjator świetnego cyklu rozmów o kondycji polskiego kon-

serwatyzmu po wyborach 2023 roku, który ukazywał się w numerach 8–14/2024 naszego tygodnika.

Mariusz Staniszewski (Kto będzie..., s. 22),

autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost”, publicystą tygodnika „Do Rzeczy” i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej”. Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa” (WEI, 2022).

Mateusz Szymański (A w Polsce..., s. 18),

kierownik Biura Zagranicznego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Dla nas przygląda się związkowym wymiarom polityki międzynarodowej.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji. Koszty wysyłki ponosi wydawca.

Dwóch gości – polityków z różnych ugrupowań. Trzy rundy z konkretnymi pytaniami naszych dziennikarzy. Czwarta runda na wzajemne pytania gości. I na koniec runda z pytaniami od Widzów Republiki z #bitwapolityczna. Szybka wymiana zdań. Krótki czas na odpowiedź. To jest bitwa na słowa – innowacyjny format telewizyjny w Polsce.



CODZIENNIE

14:10

w Republice

Zapraszają

Monika Borkowska i Michał Jelonek

 www.radiotvrepublika.pl

 [Telewizja Republika](https://www.youtube.com/TelewizjaRepublika)

 [@RepublikaTV](https://twitter.com/RepublikaTV)

 [RepublikaTV](https://www.facebook.com/RepublikaTV)

 [@RepublikaTV](https://www.instagram.com/RepublikaTV)

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzyj na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**

WYDANIE SPECJALNE



10 lat Trójmorza Historia i przyszłość Europy Środkowej

DO KUPIENIA NA WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL
I W WYBRANYCH SALONACH PRASOWYCH